

Krzysztof Puwalski: GROM był elitarną, nawet trochę mityczną jednostką

● Najpopularniejsze zwierzę w Polsce to „małpka”, czyli problemy nastolatków z alkoholem

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych propozycji



Piątek
11.07.2025
Nr 159

Gazeta WROCŁAWSKA

www.gazetawroclawska.pl
Cena 6,00 zł
(w tym 8% VAT)

Jak zdali maturę wrocławianie?

W pięciu szkołach egzamin dojrzałości zaliczyli wszyscy **str. 8**



Lekkoatletyczny stadion zniszczony.

Gdzie mają trenować wrocławscy sportowcy? **str. 30**

Operetkowe przeboje na wrocławskich... osiedlach!

Sprawdź, kiedy koncert na twoim? **str. 6**



WROCŁAW

Burza wokół mostu Grunwaldzkiego.

Czy po planowanym właśnie remoncie pojawi się na nim niemiecka nazwa? **str. 2 i 5**



WROCŁAW

Na Zwycięskiej zlikwidują rondo, ale będą dodatkowe pasy ruchu

Ulica Zwycięska na Partynicach, uznawana za jedną z najbardziej zakorkowanych dróg we Wrocławiu, a według statystyk również w całej Polsce, doczeka się gruntownej przebudowy. Wrocławskie Inwestycje planują modernizację, która ma zwiększyć jej przepustowość. Jak się zmieni i kiedy zostanie wbita „pierwsza łopata”? W godzinach szczytu średnia prędkość na tej tra-

sie to zaledwie... 2 km/h. Problemy pogłębiają się zwłaszcza w kierunku Bielń Wrocławskich oraz autostrady A4. Wąskie gardło stanowi również skrzyżowanie z al. Karkonoską, jedną z najbardziej zatłoczonych ulic w całym mieście. Mieszkańcy Ołtaszyna i Partynic od lat apelowali o zmiany. Teraz mają się one wreszcie ziścić. Co się zmieni? *Czytaj str. 4*

Miała być zielona ulica. O ul. Daszyńskiego we Wrocławiu zapomniano **str. 6**

JELEŃ GÓRA RODZINA ZARZUCA POLICJI BRAK SZYBKIEGO DZIAŁANIA

Mój syn Dominik mógłby dziś żyć

Alina Gierak
Jelenia Góra

Ostatni raz pani Izabela widziała swojego syna Dominika 11 czerwca. Tuż przed urodzinami jego i swoich. Złożyli sobie życzenia. Więcej syna żywego już nie widziała. Za jego śmierć obwinia policję.

Pani Izabela i jej rodzina, mieszkająca w Piechowicach, za winnych tragedii uważają policjantów Komendy Miejskiej Policji w Jeleniej Górze - z komisarjatu w Cieplicach-Zdroju.

- Gdyby nie zlekceważyli naszego zawiadomienia o zaginięciu Dominika i listu pożegnania, który wysłał, jestem pewny, że udało by się nam go uratować - twierdzi Mateusz, starszy brat Dominika.

Rodzina złożyła zawiadomienie do Prokuratury Rejonowej w Jeleniej Górze o możliwości popełnienia przestępstwa przez policjantów.

„Działający jako funkcjonariusze publiczni, przyjmując zawiadomienie o zaginięciu Dominika J. od Mateusza J., nie dopełnili obowiązków, a to poprzez dokonanie nieprawidłowej oceny i analizy podawanych faktów i okoliczności, przez co określili oraz zatwierdzili stopień poziomu poszukiwań Dominika J. jako III, kiedy z okoliczności podawanych przez zgłaszającego, w tym poze-



Dominik był barmanem. 21 czerwca, gdy po godz. 23.00 skończył pracę, już nie wrócił do swojego mieszkania w Cieplicach-Zdroju

gnalnej wiadomości przekazanej przyjmującemu zawiadomienie oraz dyżurnemu, wynikała realna i bezpośrednia obawa popełnienia przez zaginionego samobójstwa, co zaś

winno skutkować określeniem stopnia poziomu poszukiwań jako I” - czytamy z zawiadomieniem.

- Syn mógłby żyć. Siedzielibyśmy przy stole w domu w Piechowicach, śmiali się i rozmawiali. Grałby z bratem w FIFĘ, tak jak przed tą feralną sobotą - mówi smutno mama Dominika.

W domu na kominku stoi zdjęcie Dominika z czarną szarfą. Na stole w kuchni sarta pudełko z lekarstwami. Tylko one pozwalają tej rodzinie w miarę normalnie żyć. Każdy codziennie odtwarza godzinę po godzinie to, co stało się od soboty 21 czerwca do 23 czerwca. Trzy koszmarnie dni, których już nigdy nie zapomną.

Co się wydarzyło?

Kilkanaście dni wcześniej 25-letniego Dominika zostawiła dziewczyna. Był z nią siedem lat. Zakochany po uszy, wydawałoby się, że przetrwają każdą złą chwilę.

- Brat bardzo przeżył to zerwanie. Liczył, że dziewczyna do niego wróci. Wydawało się nam, że się pozbięra i stara się układać sobie życie od nowa - wspomina Mateusz J.

Dominik pracował jako barman w jednym z lokali w Cieplicach-Zdroju. Tutaj miał także mieszkanie. 21 czerwca, gdy po godz. 23.00 skończył pracę, już do niego nie wrócił... *Czytaj str. 17*

Nr ISSN 2353-6152

Nr indeksu 350-206



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCŁAWSKA
● przy **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...**PONIEDZIAŁEK**
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy**WTOREK**
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie**ŚRODA**
● **MAGAZYN ZDROWIE**
Jak zadbać o siebie i bliskich**CZWARTEK**
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne**PIĄTEK**
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka**ZAMÓW PRENUMERATĘ:** „GAZETA WROCŁAWSKA” z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. **71 72 76 237**, e-mail: **bok.prenumerata@polskapress.pl****Prof. Bogusław Czechowicz,**
historyk sztukiMOST WOLNOŚCI?
MOST CESARSKI?

I oto rozgrzewa nas dyskusja o wrocławskim moście Grunwaldzkim. Dyskusji nigdy dość, tak samo, jak rzetelnej troski o zabytki Śląska. Most ten w następstwie wojennych zniszczeń i niefortunnej powojennej odbudowy - niefortunnej, bo niepełnej - doczekał się troski wykraczającej poza wymianę torowiska czy jakichś instalacji. Nie wiem, jaki dokładnie planowany jest zakres rekonstrukcji (czy dotyczy też zwieńczeń pylonów, których dziś nie ma?), ale w przekazie medialnym pojawiła się kwestia inskrypcji z pierwotną nazwą mostu. W moim przekonaniu dyskusyjne jest tylko jedno - czy po 80 latach istnienia okaleczonego zabytku możemy przywracać mu jego pierwotny wygląd. Czy nie jest to działanie zbyt mocno ingerujące w przeszłość obiektu, z której owych 80 lat wymazać się nie da? Ale spójrzmy na drugą stronę medalu. Na wadze mamy to, czy ważniejsze jest pierwotne zamierzenie twórców i integralność estetyczno-ideowa dzieła, czyli mostu Cesarzowskiego sławiącego cesarza Niemiec, czy też przewagę ma prawda czasu - w tym czasie jego (mostu) degradacji. Nie bez wątpliwości skłaniam się ku temu pierwszemu, wychodząc z założenia, że - obok wszystkiego innego - most ten jest dziełem architektury, dziełem sztuki, które winno - z definicji - raczej cieszyć oko, niż skłaniać do jego zamknięcia. Ale są i inne kwestie, które bardziej rozgrzewają emocje.

Po pierwsze, w jednym z doniesień medialnych przeczytałem, że nie zgłaszano propozycji zmiany nazwy mostu. Otóż zgłaszano - w stosownym haśle w „Atlasie architektury Wrocławia” sprzed blisko 30 lat pisałem z ambiwalencją o sensie gloryfikowania bitwy grunwaldzkiej we Wrocławiu, bo z dziejami Śląska nie ma ona wiele (właściwie nic) wspólnego dodając, że zawsze aktualna będzie druga nazwa tego mostu wprowadzona po upadku cesarstwa w 1918 roku: most Wolności (Freiheitsbrücke). Nazwa obowiązywała do 1933 roku. Wtedy moja propozycja brzmiała chyba bardzo zaskakująco, toteż redaktor atlasu, prof. Jan Harasimowicz osłabił jej „siłę rażenia”, formułując ją tak, jakby gdzieś ktoś coś zgłaszał. Przymknąłem oko na ów akt „cenzury” uznając, że mniejsza o to, kto co zgłasza; ważniejsze, by się nad tym zastanowić. Sprawa niestety popadła w zapomnienie.

Dziś powraca kwestia mostu Cesarzowskiego - Kaiser Brücke. A dlaczego by nie? Skoro nie most Wolności, to może Cesarzowski. W czym ta cesarskość niektórym Polakom przeszkadza, nie sposób pojąć, jeśli uwzględnić fakt zgoła elementarny, o którym w skrojonych na endecko-gomółkowską miarę programach szkolnych wciąż się nie uczy: polska niepodległość w 1918 roku zakotwiczone jest w cesarskim Berlinie i ma następującą „genealogię”: cesarz Wilhelm II - Rada Regencyjna - Naczelnik Państwa - Rzeczpospolita Polska. Tak, Rada Regencyjna została powołana 5 listopada 1916 roku „Z najwyższego rozkazu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Niemieckiego”. Ta sama Rada stała u narodzin polskiej niepodległości u schyłku pierwszej wojny światowej. Jeśli fakty nie pasują do koncepcji, tym gorzej dla faktów?

Do zmiany nazwy mostu chyba jeszcze daleka droga - głównie poprzez odstępianie od mało zgodnych z faktami narracji o polskich dziejach - ale na pewno jest czas na przywrócenie inskrypcji „Kaiser Brücke”, także po to, by drażniła „umysły zniewolone” przesycane absurdalną - delikatnie rzecz ujmując - niechęcią do wszystkiego co niemieckie.

Lwóweckie Lato Agatowe:
500 stoisk z minerałami

Kolekcjonerzy minerałów uzupełniają tu swoje zbiory i chwalą się kolekcjami

Alina Gierak
Dolny Śląsk**Impreza przyciąga m.in. miłośników nietypowej biżuterii. Nie na darmo Lwówek Śląski nazywany jest Agatową Stolicą Polski. 25. Lwóweckie Agatowe Lato potrwa od 11 do 13 lipca.**

Główną atrakcją Lwóweckiego Lata Agatowego jest Międzynarodowa Giełda Minerałów i Wyrobów Jubilerskich. Towarzyszy jej szereg dodatkowych atrakcji. Są kramy z różnościami, jest ekscytujące wesołe miasteczko i koncerty gwiazd, które przyciągają dziesiątki tysięcy widzów.

Na Międzynarodowej Giełdzie Minerałów i Wyrobów Jubilerskich można podziwiać i nabywać niezwykle kamienie szlachetne i półszlachetne. Znaleźć tu można oszałamiające agaty, ametysty, kryształy górskie, szafiry, granaty i wiele innych skarbów natury, pochodzących zarówno z okolic Lwówka Śląskiego, jak i odległych zakątków świata.

Na Lwóweckim Lecie Agatowym znajdziemy m.in. ponad 500 stoisk, w tym 80 prezentujących wyłącznie minerały i skamieniałości, kilka stanowisk z prezentacjami cięcia i szlifowania kamieni ozdobnych, stoisko z bezpłatną wyceną kamieni jubilerskich oszlifowanych obłu-

giwane przez członków Wysokiej Rady Diamentów w Antwerpii, barwny jarmark różnaitości, na którym prezentowane będą między innymi produkty regionalne, wyroby artystyczne i rzemieślnicze.

Podczas 25. Lwóweckiego Agatowego Lata codziennie od godz. 19.00 do późnej nocy można będzie posłuchać koncertów i różnych wykonawców. 11 lipca: DLW PROjekt, Louis Villain, Vix.N (Vixen Beat), 12 lipca: The One Ahead, Honker, Bardziej, Varius Manx & Kasia Stankiewicz, Agatowa Dyskoteka do 1:00 (Dj Magic Project Weddings & Events), 13 lipca: Iron Pain, Andrzej Grabowski i Piotr Krakowski, Skolim.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odwaga przyniesie sukces. Nie bój się wyzwania, bo horoskop dzienny wróży, że to one prowadzą Cię na szczyt.

Ryby (19.02 - 20.03)
Czas na odpoczynek. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zadbać o swoje ciało i umysł.

Baran (21.03 - 19.04)
Dobra komunikacja to Twój klucz do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać innych, ale też artykułować swoje potrzeby.

Byk (20.04 - 20.05)
Dom i bliscy są dziś najważniejsi. Znajdź czas na rozmowę i wspólne chwile. Horoskop dzienny radzi dbać o wewnętrzny spokój i harmonię.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia przyciąga ludzi. Wykorzystaj to. Horoskop na dziś radzi jednak uważać, by nie przesadzić z dominacją w relacjach.

Rak (22.06 - 22.07)
Drobne szczegóły mogą dziś zaważyć na wyniku. Horoskop dzienny na piątek radzi zachowywać precyzję.

Lew (23.07 - 22.08)
Szukaj równowagi w relacjach z innymi osobami. Horoskop dzienny zapowiada, że kompromisy okażą się kluczem do zgody.

Panna (23.08 - 22.09)
Tajemnice i intuicja zdominują dzień. Horoskop na dziś radzi ufać swoim przecuciom, ale nie dawać się zbyt łatwo ponieść fantazji.

Waga (23.09 - 22.10)
Czas na nowe przygody! Podróże dadzą Ci radość. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by otworzyć się na nowe znajomości.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Praca pochłonie Cię całkowicie. Horoskop dzienny podpowiada, by jednak znaleźć też chwilę na odpoczynek.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Twoje pomysły zainspirują innych. Działaj nieszablono, a odniesiesz sukces. Horoskop na dziś radzi zadbać o relacje z przyjaciółmi.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Emocje zagrają pierwsze skrzypce. Horoskop dzienny na piątek mówi, że pozwolisz sobie na marzenia. Niektóre szybko zrealizujesz...

KOBIETY W POLICJI

Przy Komendzie Powiatowej Policji w Dzierżoniowie odsłonięto mural poświęcony 100-leciu kobiet w Policji. Uroczystość odbyła się z udziałem miejscowych władz. Niezwykły obraz został wykonany przez lokalnego artystę Romana Mrozowskiego. Ideą powstania muralu jest uhonorowanie wkładu kobiet w służbę na rzecz Policji oraz upamiętnienie 100-lecia kobiet w tej formacji.
Redakcja



PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 3.07

Przeciw nocnej prohibicji

Rada Osiedla Psie Pole-Zawidawie negatywnie zaopiniowała projekt uchwały Rady Miejskiej Wrocławia, który przewiduje rozszerzenie zakazu sprzedaży alkoholu w sklepach między godziną 22 a 6. Teraz obowiązuje on w centrum i m.in. na Szczepinie, Nadodrze, Ołbinie i Hubach. Mieszkańcy Psiego Pola uważają np., że administracyjne zakazy dla handlu i klientów źle się kończą i skutkują rozwojem podziemia.

Obniżyli opłaty za wodę i ścieki

Nie wszystko teraz drożeje... W wyniku zmniejszenia kosztów produkcji w gminnym zakładzie wodociągowym, w podgłogowskiej gminie Grębocice od 1 lipca cena za wodę (po dopłacie dla odbiorców indywidualnych) wyniesie 4,41 zł brutto za m sześć., a opłata za odbiór ścieków - 10,79 zł brutto. Oznacza to łączną obniżkę o 1,08 zł brutto w stosunku do dotychczasowych stawek. - To konkretna pomoc dla każdej rodziny - podkreśla wójt Roman Jabłoński.

PIĄTEK, 4.07

MPK kupuje „elektryki”

MPK Wrocław podpisało z Daimler Buses Polska umowę na dostawę 21 autobusów elektrycznych Mercedes-Benz eCitaro. Kontrakt obejmuje też budowę infrastruktury ładowania oraz zaplecza technicznego. Autobusy mają się pojawić na wrocławskich ulicach w ciągu 18 miesięcy. Koszt inwestycji to ponad 87 mln zł, z czego ponad 78 mln zł to bez-zwrotna dotacja z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Zabraknie salowych?

Uniwersytecki Szpital Kliniczny we Wrocławiu rezygnuje z zatrudniania części personelu pomocniczego (np. salowe, noszowi, kierowcy) i chce przekazać te obowiązki firmie zewnętrznej. Pracownicy uważają, że dyrekcja szuka oszczędności i uciერი na tym opiece nad pacjentami. Dyrekcja twierdzi, że specjalistyczne firmy się sprawdzą, a USK musi się skoncentrować na leczeniu.

NIEDZIELA, 6.07

Urologia zawieszona

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny przy ul. Kamieńskiego we Wrocławiu zawiesił działalność Oddziału Urologii i Urologii Onkologicznej. Powodem jest brak lekarzy specjalistów. Przez oddział w ciągu roku przewija się około 2000 pacjentów. Dyrekcja zapewnia, że robi wszystko, by pozyskać specjalistów (także spoza Wrocławia) i przywrócić działalność tego oddziału.

Niebezpieczne wakacje

Na rondzie Rotmistrza Pileckiego we Wrocławiu ciężarówka śmiertelnie potrafiła rowerzystę. W wakacje (27 czerwca - 8 lipca) na Dolnym Śląsku w wypadkach drogowych zginęło już 9 osób, większość to motocykliści i rowerzyści. Od początku 2025 roku na drogach naszego województwa śmierć poniosło 49 osób.

SOBOTA, 5.07



FOT. ANETA KOLESINSKA

14.06. Wrocław. Uczniowie połączyli się ze Sławoszem Uznańskim-Wisniewskim

PONIEDZIAŁEK, 7.07

Stop na granicy

Straż Graniczna prowadzi wyrywkowe kontrole wjeżdżających do Polski od strony Niemiec i Litwy. W pierwszych dniach obowiązywania tych wprowadzonych na miesiąc zasad nie było drastycznych utrudnień w ruchu.

WTOREK, 8.07

Słabe matury

Centralna Komisja Egzaminacyjna poinformowała, że tego

roczny egzamin dojrzałości w całej Polsce zdało 80 procent maturzystów. Na Dolnym Śląsku egzamin ten zaliczyło 78 procent abiturientów (85 proc. w liceach i 66 proc. w technikach), a 14 procent ma prawo do poprawki w sierpniu. Matury nie udało się zdać 8 procentom uczniów z województwa dolnośląskiego.

ŚRODA, 9.07

Awaria na kolei

Około godz. 3 nad ranem pociąg towarowy zerwał sieć trakcyjną na trasie Brzezinka Średzka - Brzeg Dolny. Nie kursowały pociągi między Wrocławiem a Wołowem, Ścinawą czy Głogowem. Linie dalekobieżne zostały poprowadzone objazdem przez Legnicę.

Koszykówka padła

Zespół BC Polkowice nie został zgłoszony do Orlen Basket Ligi Kobiet w sezonie 2025/26, dowiedzieliśmy się nieoficjalnie. Po drużynie, która w 2024 roku została mistrzem Polski, dziś nie ma śladu. Powód? Problemy finansowe i organizacyjne.

Zebrał GCH



FOT. ANETA KOLESINSKA

5 lipca we Wrocławiu odbyła się promocja na pierwszy stopień oficerski 467 absolwentów Akademii Wojsk Lądowych

AUTOPROMOCJA

0011324441

Gazeta WROCLAWSKA

Kupisz także w sieci sklepów Biedronka
Dzienniki regionalne w 3300 sklepach Biedronka
na terenie całego kraju



Biedronka
Codziennie niskie ceny



nasz REGION

KRÓTKO

LEGNICA

Prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie śmierci górnika

- Sekcja zwłok wykazała, że bezpośrednią przyczyną śmierci 37-letniego górnika było uduszenie - mówi prokurator Liliana Łukasiewicz z Prokuratury Okręgowej w Legnicy. Do wypadku doszło podczas czyszczenia w kopalni zbiornika retencyjnego. Śledztwo wszczęła Prokuratura Rejonowa w Lubinie. Tragedia wydarzyła się w kopalni Polkowice-Sieroszowice 5 lipca. Sześciu pracowników czyściło - za po-

mocą technik alpinistycznych - ściany zbiornika retencyjnego. Nagle doszło do oderwania się mas skalnych. W miejscu zagrożenia znalazły się trzy osoby. Dwie z nich udało się uratować, z lekkimi obrażeniami ciała zostały przewiezione do szpitala. Życia trzeciego z górników, mimo natychmiastowej akcji ratowniczej, nie udało się ocalić. Śledczy badają, czy nie doszło do nieumyślnego spowodowania śmierci. Edyta Golisz

SZCZYTNA

Na stacji zapalił się silnik pociągu Kolei Dolnośląskich



W środę (9 lipca) na stacji kolejowej w Szczytnie doszło do pożaru pociągu. Ogień pojawił się w silniku pojazdu Kolei Dolnośląskich. Wezwanie do służb wpłynęło przed g. 17. W akcji gaśniczej wzięło udział pięć zastępów straży pożarnej. Pierwsi na miejscu byli druhowie z OSP w Szczytnie i Szczawnie-Zdroju. Działania trwały niecałe dwie godziny. Żaden z pasażerów nie ucierpiał. RB

BOLESŁAWIEC

Jechał oplem za szybko po A4, bez świateł

Dziwne zachowanie zainteresowało policjantów. Kierowca nie zatrzymał się do kontroli, ale wkrótce wpadł w ręce policji. Miał 1 promil alkoholu. Grozi mu 5 lat więzienia.

CHOJNÓW

Rodzice 4-latka podziękowali policjantowi za pomoc

St. sierż. Patryk Górecki z Chojnowa zaopiekował się dzieckiem, które miało poważny wypadek na placu zabaw. Zatałmował krwawienie i wezwał pogotowie.



POWIAT JAWORSKI

Wczoraj wyciągnięto ze zbiornika Słup samochod

W pobliżu miejsca zdarzenia ujawniono też nadpalony do wód rejestracyjny, ale policjanci muszą potwierdzić zgodność numeru VIN z tablicami rejestracyjnymi.

Jak przebudują ul. Zwycięską?

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Ulica Zwycięska we Wrocławiu należy do najbardziej zakorkowanych nie tylko w tym mieście. Ale zbliża się jej przebudowa.

Dokończenie ze strony 1

Inwestycja obejmie blisko kilometrowy odcinek od ul. Ołtaszyńskiej do ul. Karkonoskiej. Do przygotowania dokumentacji projektowej wybrano Wrocławskie Biuro Projektów Drosystem. Koszt opracowania wyniesie 1,2 mln zł. Po podpisaniu umowy z Drosystem, co ma nastąpić na przełomie lipca i sierpnia, firma będzie miała 18 miesięcy na przygotowanie projektu. Ma być więc gotowy najpóźniej na początku 2027 roku. Bartosz Nowak, wiceprezes Wrocławskich Inwestycji mówi, że prace budowlane powinny ruszyć za dwa lata, czyli w drugiej połowie 2027 roku.

Tak ma zmienić się ulica Zwycięska

W ramach rozbudowy ul. Zwycięskiej planowane jest: poszerzenie jej jezdni do dwóch pasów ruchu w obu kierunkach (łącznie cztery pasy ruchu); li-



Modernizacja obejmie kilometrowy odcinek od ul. Ołtaszyńskiej do ul. Karkonoskiej.

kwidacja ronda św. Ojca Pio i zastąpienie go dużym, 4-włotowym skrzyżowaniem z sygnalizacją świetlną z dodatkowymi pasami do skrętu w lewo i prawo; zbudowanie chodników dla pieszych i dwukierunkowych dróg dla rowerów (po obu stronach jezdni); zbudowanie przejazdu dla rowerów przy przejściu dla pieszych na wysokości Zwycięskiej 3 (wraz z sygnalizacją świetlną); zainstalowanie nowoczesnej sygnalizacji świetlnej w systemie ITS; montaż nowego oświetlenia dla jezdni, chodników, dróg dla rowerów, przejść dla pieszych i przystanków; wykonanie lub przebudowanie zatok autobusowych i przystanków; zbudowanie przystanku

autobusowego między pętlą autobusową a rondem św. Ojca Pio; przebudowanie zjazdu do hotelu; zainstalowanie monitoringu, zagospodarowanie wód opadowych i wykonanie Miejskich Kanałów Technologicznych. Projekt remontu będzie dotyczyć również ulicy Ołtaszyńskiej. Rozbudowana zostanie o dodatkowe pasy do skrętu. Po północnej stronie ronda św. Ojca Pio jezdnia na Ołtaszyńskiej przejdzie korektę, aby można było wybudować tam zatokę autobusową.

Koniec z rondem

Dla wielu największymaskoczeniem jest plan likwidacji ronda św. Ojca Pio. Zdecydo-

wano się na powrót do klasycznego skrzyżowania z sygnalizacją świetlną. Dlaczego?

Problemem na rondzie św. Ojca Pio jest ogromne natężenie ruchu. Kierowcy często wjeżdżają na rondo, ale już go nie opuszczają, w efekcie blokując innych.

Mateusz Szpórnóg z firmy Via Vistula, która doradzała miastu przy tworzeniu „Pakietu dla Południa” (szeregu rozwiązań, które mają poprawić ruch na Jagodnie, Wojszycach oraz Ołtaszynie), podkreśla, że to wyjątkowy przypadek.

- Na rondzie istnieje relacja: nadrzędna - Zwycięska i podrzędna - Ołtaszyńska. W przypadku ronda św. Ojca Pio kierowcy najczęściej przejeżdżają dwie, a nawet trzy ćwiartki ronda i blokują całą jego tarczę. Nie ma wówczas szansy, aby osoba z innego wjazdu skorzystała i w efekcie, stoją obie ulice w obu kierunkach. Jeśli przeprojektujemy skrzyżowanie i zastосуemy na nim sygnalizację, będziemy mogli kontrolować ten ruch. Odbędzie się to kosztem mniejszej przepustowości, ale przynajmniej grupa pojazdów z innego „wlotu” pojedzie do celu - tłumaczył w ub. roku Mateusz Szpórnóg.

Śledztwo ws. pielęgniarzki lubińskiego hospicjum

Edyta Golisz
Wrocław

Trwa śledztwo ws. narażenia przez pielęgniarkę hospicjum pacjentów na utratę życia bądź ciężki uszczerbek na zdrowiu. 50-latką miała podawać większe dawki leków niż przepisał lekarz.

- W związku z prowadzonym postępowaniem policja poszukuje osób, których członkowie rodzin przebywali w ostatnich latach w hospicjum w Lubinie

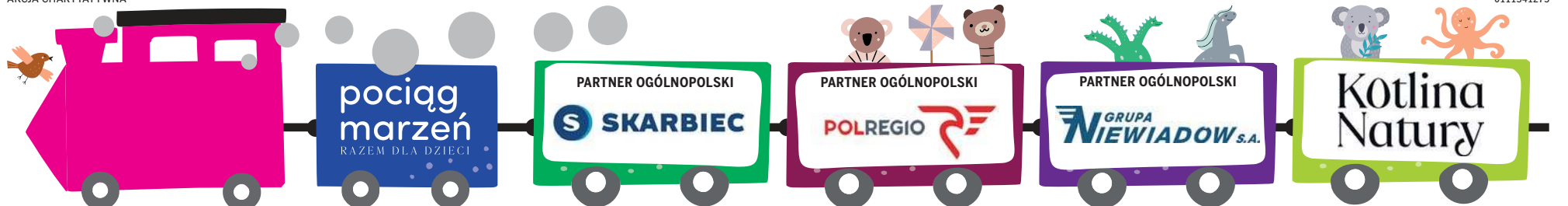
i którzy zauważyli, że stan zdrowia ich bliskich drastycznie się pogorszył w krótkim czasie. Chodzi nam o ustalenie faktycznej liczby chorych, którzy mogli zostać pokrzywdzeni przez pielęgniarkę - mówi asp. szt. Krzysztof Pawlik z lubińskiej policji. Informacje można wysyłać bezpośrednio do prowadzącego postępowanie policjanta, asp. Mateusza Kropa, specjalisty Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KPP w Lubinie, na adres: mateusz.krop@lubin.wr.policja.gov.pl.

W zgłoszeniu należy m.in. opisać sytuację bliskiej osoby, który był lub jest pacjentem hospicjum w Lubinie, i podać swoje dane kontaktowe.

Podejrzewana o popełnienie przestępstwa pielęgniarka pracowała w hospicjum w Lubinie od marca 2023 roku do marca bieżącego roku. Prokuratura zarzuca jej podawanie dawek leków wielokrotnie wyższych od tych, które przypisywał pacjentom lekarz. Chodzi m.in. o opioidy, których przedawkowanie może prowadzić do cięż-

kich, zagrażających życiu powikłań. Zatrzymana kobieta nie przyznaje się do winy, odmawia składania wyjaśnień. Pozostaje na wolności, został wobec niej zastosowany m.in. policyjny dozór, poręczenie majątkowe i zakaz kontaktowania się z lekarzami, innymi pielęgniarkami i opiekunkami, z którymi współpracowała w hospicjum. Choć złożyła zażalenie, sąd utrzymał w mocy te środki zapobiegawcze. Kobieta została też zawieszona w prawach wykonywania zawodu pielęgniarki.

AKCJA CHARYTATYWNA



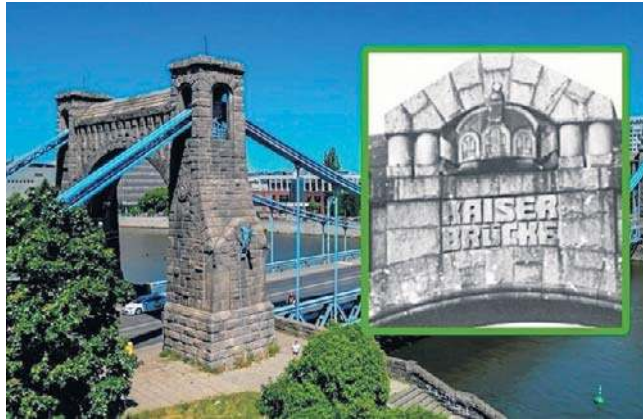
Niemiecki napis na Grunwaldzkim?

Michał Perzanowski
Wrocław

Czy na moście Grunwaldzkim znów pojawi się napis „Kaiser-Brücke”? Taka informacja wywołała ogromne emocje. Część mieszkańców i polityków uważa, że to skandal.

Most Grunwaldzki budzi emocje. Szczególnie teraz, gdy pojawiła się informacja o możliwym powrocie przedwojennego napisu „Kaise Brücke” – czyli „most Cesarski” – jako elementu dekoracyjnego podczas planowanego remontu. Pomysł ten zdecydowanie skrytykował Łukasz Kasztelowicz, przewodniczący klubu PiS w Radzie Miejskiej Wrocławia.

– Mając na uwadze wiele głosów oburzenia wyrażam zdecydowany sprzeciw wobec tych zamierzeń. Most Grunwaldzki, jako jeden z symboli Wrocławia, jest nie tylko ważnym elementem infrastruktury miejskiej, ale także obiektem o głębokim znaczeniu historycznym i tożsamościowym dla mieszkańców. Jego obecny kształt, uformowany w wyniku powojennej odbudowy, od-



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Konserwator mówi, że projekt z napisem „Kaiserbrücke” otrzymał od magistratu. Magistrat twierdzi, że o przywróceniu napisu zdecyduje konserwator

zwierciedla polską historię miasta oraz wysiłek odbudowy po zniszczeniach wojennych. [...] Odtworzenie elementów, takich jak kopuły, cesarskie orły, herby Hohenzollernów, czy napis „Kaiser-Brücke”, budzą poważne obawy o niepożądane nawiązywanie do niemieckiej przeszłości obiektu, która może być odbierana jako próba „zniemczenia” jego charakteru – mówi Kasztelowicz i dodaje, że takie działania mogą prowadzić do niepo-

trzebnych kontrowersji i podzielenia wśród mieszkańców.

Oprócz samego napisu koncepcja zakłada również: przywrócenie oryginalnych zwieńczeń, latarni, nawierzchni, płaskorzeźb oraz wielu innych detali. Kolor mostu miałby zmienić się na zielonkawy.

Kto jest autorem tego pomysłu?

Zarząd Dróg i Utrzymania Miasta, odpowiedzialny za remont mostu, podkreśla, że nie

podejmuje decyzji dotyczących kwestii historycznych – to rola konserwatora. – ZDiUM jest tylko wykonawcą – odpowiadamy za stan techniczny obiektu, nie za jego historię – mówi Damian Kret, rzecznik prasowy spółki.

Jako że Grunwaldzki podlega ochronie konserwatorskiej, ZDiUM wysłał dokumentację, wśród której znalazły się również znane spółce elementy historyczne. Konserwator miał ją zaakceptować.

– W następnym kroku ZDiUM zwróci się do konserwatora z pytaniem, które z tych elementów historycznych mają zostać ujęte podczas przeprowadzania przez nas remontu. Jesteśmy w trakcie gromadzenia dokumentacji. To może potrwać do końca roku – dodaje Kret.

Z kolei Daniel Gibski, wojewódzki konserwator zabytków, opublikował oświadczenie, z którego wynika, że projekt został zlecony przez magistrat.

– W związku z licznymi, nieprawdziwymi informacjami pojawiającymi się w przestrzeni publicznej na temat planowanego remontu Mostu Grunwaldzkiego we Wrocławiu, przypominam i wyja-

śniam, że zlecony przez magistrat Wrocławia projekt zakładał przywrócenie oryginalnego charakteru mostu, wraz z pierwotną dekoracją i inskrypcjami. Dolnośląski Wojewódzki Konserwator Zabytków wydał pozwolenie na realizację inwestycji w zaproponowanej formie. Nie są znane pomysły na zmianę nazwy mostu – to zresztą także kompetencja władz lokalnych – pomimo tego, że obecna nazwa nadana została w 1947 roku przez władze PRL – mówi publicznie Daniel Gibski.

Jego zdaniem to nie zmiana nazwy mostu, a odtworzenie jego oryginalnego wyglądu – zgodne z zasadami ochrony zabytków.

– Przywracanie oryginalnego charakteru dolnośląskich zabytków jest działaniem jak najbardziej zasadnym, konserwatorskim, co ważne – kompletnie apolitycznym; próbę włączania tej dziedziny w polityczne gry ocenić należy naganie, jako działanie rodem wprost ze słusznie minionej epoki, podobnie jak próbę manipulacji oryginalną formą naszych zabytków – komentuje Gibski.

Miasto: Nie zmieni się nazwa mostu

– Dementujemy nieprawdziwe informacje. Nazwa „Most Grunwaldzki” nie ulegnie zmianie. Miasto Wrocław szanuje swoją historię i dziedzictwo, ale nie zapomina o współczesnych wartościach i kontekście społecznym. Planowana rewitalizacja i remont mostu ma na celu przede wszystkim poprawę jego stanu technicznego. W ramach planowanego remontu zostaną odtworzone wybrane elementy historyczne – czy napis „Kaiserbrücke”, który znajdował się tam pierwotnie, zostanie odtworzony? O tym zdecyduje Dolnośląski Konserwator Zabytków – napisało w oświadczeniu Biuro Prasowe Urzędu Miejskiego Wrocławia.

Remont mostu Grunwaldzkiego jest uzależniony od remontu torowiska (należącego do MPK -red.) na moście Pokoju. To właśnie tam zostanie przeniesiony ruch tramwajowy w trakcie remontu Grunwaldzkiego. Szacowana data rozpoczęcia prac to dopiero 2027 rok.

©P

REKLAMA

1111254655

BEZ UŻYCIA
RAK

SKECHERS
HANDS FREE
Slip-ins
GLIDE-STEP

PO PROSTU WSUŃ STOPY

Przedstawiamy Skechers Hands Free Slip-ins®.
Zakładanie butów jeszcze nigdy nie było łatwiejsze.
Żadnego pochylania się. Zero wciskania butów.
Bez problemów.

Ekskluzywna Heel Pillow™ utrzymuje stopy bezpiecznie w miejscu.

Obuwie & Odzież marki Skechers

NIGDY WIĘCEJ DOTYKANIA BUTÓW RĘKAMI
MOŻNA PRAĆ W PRALCE

AKCJA CHARYTATYWNA

0111345446

We Wrocławiu wyjątkowe koncerty. Hity operetkowe na osiedlach i za darmo

Robert Migdał
Wrocław

Gwiazdy operetki, ponadczasowe przeboje, znakomici muzycy - to wszystko czeka na wielbicieli dobrej muzyki we Wrocławiu. Gdzie i kiedy odbędą się koncerty operetkowych przebojów?

Pierwsza muzyczna uczta już w ten piątek, 11 lipca. W Centrum Aktywności Lokalnej Ołtaszyn Art & Flow (ul. Pszczelarska 7) odbędzie się wielka gala z okazji jubileuszu 70-lecia sztuki operetkowej we Wrocławiu. Start o godz. 18.00. Wykonawcy: Magdalena Buczkowska - sopran, Liza Wesołowska - sopran, Damian Domalewski - tenor, Tomasz Maleszewski - tenor, Tancerze Teatru Scena Kamienica, Maciej Michałkowski - konferansjer.

- Zapierające dech w piersiach choreografie, olśniewające kostiumy, gwiazdy scen operetkowych i wysmakowany dowcip - tak w jednym zdaniu można opisać Wielką Galę Operetki, która odbędzie się w ramach I Wrocławskiego Festiwalu Operetkowego - zapowiadają organizatorzy.

Widzowie przeniosą się w świat najpiękniejszych arii, duetów i tercetów z operetek takich kompozytorów jak: Johann Strauss, Emmerich Kálmán, Franz Lehár, Carl Zeller, Nico Dostal, Jacques Offenbach.

Na scenie zabrzmiały przeboje z takich operetkowych hitów jak: Hrabina Marica, Księżniczka Czardasza, Wesoła Wdówka, Bal w Savoyu, Baron Cygański, Giuditta, Ptasznik z Tyrolu, Clivia czy Cygańska miłość.

Nie zabraknie też tanecznego rozmachu - czardasze, foxtrotty, walce i polki wielkiego Straussa ożywią scenę dzięki solistom baletu.

- W programie usłyszą Państwo największe szlagiery: kuplety Barinkaya „Wielka sława to żart!”, legendarny duet „Usta milczą, dusza śpiewa”, przezbawne kuplety Adeli z Zemsty Nietoperza, „Brunetki, blondynki” - którymi Kiepusa podbił świat, „Dziewczęta z Barcelony”, pieśń Adama „Lat 20 miał mój dziad”, czy porywająca „Wiedeńska krew”. To będzie prawdziwe święto operetki we Wrocławiu - zapowiadają organizatorzy.

Bezpłatne wejściówki na to wydarzenie dostępne są w Centrum Aktywności Lokalnej Ołtaszyn Art & Flow (ul. Pszczelarska 7).

Ale to nie jest koniec muzycznych wydarzeń. W weekend (12-13 lipca) odbędą się na wrocławskich osiedlach „Koncerty na wynos”.

Wykonawcy: Magdalena Buczkowska - sopran, Liza Wesołowska - sopran, Damian Domalewski - tenor, Tomasz Maleszewski - tenor, Tancerze Teatru Scena Kamienica, Maciej Michałkowski - konferansjer.

12 lipca - Operetka węgierska.

Godz. 16:00 - Park Bieńkowicki (ul. Ziemniaczana) - osiedle Bieńkowice.

Godz. 19:00 - Parking przed budynkiem Cal Księża (ul. Rybnicka 39-41) - Osiedle Księża.

Zabrzmiały fragmenty z takich arcydzieł, jak: „Zemsta nietoperza” i „Baron cygański” Johanna Straussa, „Księżniczka czardasza” i „Hrabina Marica” Imre Kálmána, czy „Cygańska miłość” Franza Lehára. Nie zabraknie również muzycznych pereł z mniej znanych, ale równie urokliwych utworów, jak „Dama z portretu” i „Perła z Tokaju”.

- Koncert stanie się prawdziwą muzyczną podróżą przez bogactwo węgierskiej operetki, pełną ognistych rytmów, lirycznych arii i wirtuozowskich scen czardaszowych. Publiczność będzie mogła usłyszeć zarówno pełne pasji czardasze, takie jak „Czardasz Sylvy” z „Księżniczki czardasza”, czy „Czardasz Ilony” z „Cygańskiej miłości”, jak i wzruszające melodie. Całość dopełnią humorystyczne scenki i zabawne interpretacje, które oddadzą niepowtarzalny klimat węgierskiej kultury muzycznej - zapowiadają organizatorzy.

13 lipca - Operetka wiedeńska.

Godz. 16:00 - boisko przy Szkole Podstawowej nr 113, (ul. Zemska 16C) - Osiedle Nowy Dwór.

Godz. 19:00 - Kuźnicki rynek (ul. Dzwirzyńska) - Osiedle Kuźniki.

Podczas wydarzenia zabrzmiały najpiękniejsze fragmenty z klasycznych dzieł wiedeńskich mistrzów, takich jak: „Zemsta nietoperza”, „Baron cygański”, „Kraina uśmiechu” czy „Noc w Wenecji”.

W programie znajdują się znakomite arie i duety, takie jak pełna wdzięku aria „Taki pan, jak pan”, romantyczna aria „Twoim jest serce me” z „Krainy uśmiechu”, czy niezapomniane „Usta milczą, dusza śpiewa” z „Wesołej wdówki”.

Na wszystkie wydarzenia wstęp jest wolny.

Daszyńskiego. Zielona ulica, o której całkiem zapomniano

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Wrocławski projekt Grow Green na ul. Daszyńskiego miał być pierwszym przykładem na to, jak miasto może ozdobić ulicę zielenią i walczyć z efektem tzw. wysp ciepła. Nie wszystko wyszło...

Na ulicy Daszyńskiego kilka lat temu pojawiły się nowe instalacje, w pobliżu powstał „park kieszonkowy”. Łączny koszt inwestycji wyniósł 1,8 mln zł. Projekt zrealizowały Wrocławskie Inwestycje, wykorzystując środki pochodzące z funduszy unijnych. Była to pierwsza zielona ulica Wrocławia. Na narożnikach skrzyżowania ustawiono skrzynie z płyt OSB oraz podesty. Zasadzono w nich krzewy, trawy i drzewa. W konstrukcję wkomponowano również ławki. Wzdłuż ul. Daszyńskiego nasadzono drzewa w stalowych, trójkątnych obramowaniach i zamontowano kilka dodatkowych platform.

Projekt od początku budził kontrowersje. Mieszkańcy wątpili w estetykę drewnianych skrzyń, kierowcy narzekali na ograniczoną widoczność i utrudnienia w ruchu. Również policja zgłaszała zastrzeżenia. - W naszej ocenie zamontowane w ten sposób instalacje drewniane zarażają bezpieczeństwu uczestników ruchu drogowego, a w szczególności pieszych wchodzących na jezdnię bezpośrednio zza przeszkody ograniczającej widoczność - ostrzegał w 2020 roku mł. insp. Przemysław Koziół z Komendy Miejskiej Policji we Wrocławiu. Podkreślano też, że rozwiązania nie były z drogowką konsultowane. Mimo to skrzynie nie zniknęły. I - jak twierdzą dzisiaj mieszkańcy - zostały całkowicie zaniedbane.

„Najpierw robią, potem zapominają...”

- Nikt o to nie dba. Smochody objają się o te skrzynie, roślinność zdziczała. Trawy i chwasty w skrzyniach są niekoszone od zeszłego roku. Mnie najbardziej przerażają połamane deski w podestach. Są spróchniałe. Ktoś stanie i sobie coś zrobi. Tego bym tego nie chciała jako mieszkanka. To była pierwsza zielona ulica w mieście, ale przestała być zielona. Ja takiej zielonej ulicy się wstydzę. Nie chcę więcej zielonych ulic we Wrocławiu. Najpierw je robią, a potem zapominają - mówi nam pani Teresa, mieszkanka ul. Daszyńskiego.



Mieszkańcy zwracają uwagę na zaniedbaną zieleni, która miała być atutem projektu



Drewniane konstrukcje się sypią. Dosłownie

Chodzi nie tylko o estetykę

- Na Daszyńskiego są skrzyżowania równorzędne. Drewniane pudła zasłaniają widoczność dla kierowców i dla pieszych. Było wiele wypadków z tego powodu - mówi nam jeden z mieszkańców Ołbina.

Pamięć nie myli naszego czytelnika. Po wypadku na skrzyżowaniu ul. Żeromskiego z Daszyńskiego prowadząca samochód tłumaczyła: „Widoczność zasłoniły mi te drewniane pudła na zieleni, umieszczone na środku skrzyżowania”.

Czy ktoś zadba o drewniane skrzynie?

W sprawie zapomnianych skrzyń skontaktowaliśmy się z Urzędem Miejskim Wrocławia. Czy zostaną usunięte, czy naprawione?

- Nie mamy zamiaru ich usuwać, na trwałe wpisały się w krajobraz ulicy i środowiska i wraz z drzewami w samej ulicy Daszyńskiego wpływają korzystnie na mikroklimat intensywnie zabudowanej części miasta. Pozytywnie są oceniane także jako element inżynierii drogowej, uspokajający ruch na ulicy. W ramach bieżącej konserwacji sukcesywnie dokonujemy napraw. W tym przypadku również zostaną one naprawione oraz poddane pielęgnacji. Termin interwencji zależy od rodzaju uszkodzeń i wysokości kosztów niezbędnych do zaangażowania.

Projekt od początku budził kontrowersje. Mieszkańcy wątpili w estetykę skrzyń, kierowcy narzekali na ograniczoną widoczność

Na pewno zostaną jednak przeprowadzone w najbliższym czasie - mówi Natalia Prostać z Urzędu Miejskiego Wrocławia.

Podkreśla, że jeśli chodzi o roślinność, zastosowane rozwiązania powinny być samowystarczalne, a więc nie wymagające dużego utrzymania.

- Być może dominacja gatunków ruderalnych związana jest z obecnością ich nasion w glebie, która została użyta. W tym zakresie kłomby nie wymagają pilnej interwencji, ale oczywiście okresowe plewienie i dosadzanie właściwych roślin jest naturalną czynnością wykonywaną w ramach cyklicznych pielęgnacji przewidzianych w tym miejscu - wyjaśnia Prostać.

Urzędnicy pozytywnie oceniają zieloną ulicę Daszyńskiego. - Od tego czasu kilka kolejnych ulic w śródmieściu zyskało zieleni - w tym wysoką - i jest to działanie akceptowalne i pożądane przez mieszkańców, o czym świadczy m. in. kolejne projekty w ramach WBO - komentuje Natalia Prostać.

I zaznacza, że parklety (tak fachowo nazywają się drewniane skrzynie na rośliny) umożliwiły wprowadzenie dużej ilości roślinności w miejscu, gdzie przebudowa ulicy byłaby niemożliwa.

- Niestety, nie mamy wpływu na akty wandalizmu i śmiecenie, z którymi stykamy się w różnych częściach miasta. Staramy się w ramach bieżącej konserwacji takie usterki naprawiać. I tak będzie też w tym przypadku - mówi.

Miliony na szpitale, nowe karetki i badania profilaktyczne – Dolny Śląsk wspiera zdrowie mieszkańców

Dziesięć nowoczesnych karetek, setki milionów złotych dla dolnośląskich szpitali i profilaktyczny „Wąsobus” Dolnośląskiego Centrum Onkologii, Pulmonologii i Hematologii w trasie – samorząd województwa inwestuje w zdrowie mieszkańców całego regionu.

Nowoczesne ambulanse już w legnickim Pogotowiu Legnickie Pogotowie Ratunkowe otrzymało dziewięć nowoczesnych karetek, a już we wrześniu dojedzie dziesiąta. To historyczne wydarzenie – jeszcze nigdy wcześniej nie udało się pozyskać tylu ambulansów w jednym rozdaniu. Zakup był możliwy dzięki 6 mln zł z budżetu województwa.

Nowe pojazdy będą wykorzystywane przez zespoły w Legnicy, Chojnowie, Złotoryi, Polkowicach, Lubinie i Głogowie. Wyposażone zgodnie z najwyższymi standardami, gotowe są do natychmiastowej pracy – a ta często oznacza walkę o ludzkie życie.

– Ratownicy są pierwsi na miejscu wypadków, katastrof, nagłych zachorowań. Ich praca wymaga nie tylko ogromnych umiejętności, ale i dobrego sprzętu, dlatego inwestujemy w niezawodne narzędzia, które pomogą im skutecznie nieść pomoc – podkreśla **marszałek Paweł Gancarz**.

– Karetki są w ciągłym ruchu – pracują przez całą dobę, siedem dni w tygodniu, często pokonując nawet 10 tysięcy kilometrów mie-



Karetki będą wsparciem dla zespołów ratownictwa z subregionu legnickiego.

Biuro Prasowe UMWD

sięcznie, dlatego ich niezawodność i wygoda to dla nas absolutna podstawa – podkreśla **Joanna Bronowicka, dyrektor Pogotowia Ratunkowego w Legnicy**.

Dzięki korzystnemu przetargowi udało się nawet zaoszczędzić część środków. Pozwoliło to na zakup dodatkowego, dziesiątego pojazdu. Część kosztów – ok. 154 tys. zł – pokryje legnickie pogotowie z własnego budżetu.

Miliony złotych dla szpitali – inwestycja w lepszą opiekę Samorząd Województwa Dolnośląskiego skutecz-

nie zabiega także o środki na modernizację dolnośląskich placówek medycznych. Tylko w tym roku do szpitali w regionie trafi ponad 231 milionów złotych na poprawę psychiatrycznej opieki zdrowotnej – prawie 50 mln trafiło do szpitala im. dr. A. Sokołowskiego w Wałbrzychu.

Środki zostaną przeznaczone na gruntowną modernizację, przebudowę i doposażenie szpitala, co znacznie poprawi warunki leczenia pacjentów oraz komfort pracy personelu. Nowa infrastruktura pozwoli udzielać pomocy szybciej, bez zbęd-

nych skierowań i kolejek, oferując kompleksową opiekę psychiatryczną – od diagnozy po rehabilitację.

– To zmiana podejścia do zdrowia psychicznego. Zależy nam, by pacjenci mogli uzyskać pomoc bez względu na to, gdzie mieszkają – mówi **marszałek Paweł Gancarz**.

Wsparcie z Funduszu Medycznego trafiło również do innych placówek – zarówno tych prowadzonych przez województwo, m.in. do Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Legnicy, do Dolnośląskiego Centrum Zdrowia Psychicznego we Wrocławiu, ale również do placówek w Miliczu i Zgorzelcu.

Lepiej zapobiegać – rusza „Wąsobus” Samorząd województwa mocno wspiera również profilaktykę onkologiczną. Od lipca po Dolnym Śląsku jeździ „Wąsobus” – mobilny punkt badań w kierunku wczesnego wykrycia raka prostaty. Dzięki temu bezpłatne testy mogą wykonać mężczyźni z mniejszych miejscowości, którzy dotąd mieli utrudnio-

ny dostęp do specjalistycznej opieki.

Rak prostaty to najczęściej występujący nowotwór u mężczyzn. Co roku w Polsce umiera z jego powodu ponad 5 tysięcy osób. Badania prowadzone przez Dolnośląskie Centrum Onkologii, Pulmonologii i Hematologii mają na celu wykrywanie choroby we wczesnym stadium, kiedy szanse na całkowite wyleczenie są największe.

– Nie trzeba skierowania, nie trzeba zapisów, a badanie jest szybkie i bezbolesne. Chcemy, by mężczyźni przestali się bać diagnozy, bo wcześniej wykryty rak to większa szansa na życie – mówi **Adam Maciejczyk, dyrektor DCOPiH**.

Kampania prowadzona jest w ramach unijnego projektu PRAISE-U i obejmuje już kilkanaście dolnośląskich miejscowości. „Wąsobus” dotarł m.in. do Kłodzka, a w kolejnych tygodniach pojawi się także w innych gminach.

Zdrowie – najważniejsza sprawa Samorząd Województwa Dol-

nośląskiego konsekwentnie realizuje politykę zdrowotną, która nie ogranicza się tylko do leczenia. Inwestycje w sprzęt, modernizację szpitali oraz profilaktykę tworzą system, który ma zapewnić mieszkańcom Dolnego Śląska jak najszerzy i równy dostęp do opieki zdrowotnej.

– Nie tylko wielkie inwestycje są ważne. Liczą się też te małe, codzienne działania, które pozwalają zapobiegać chorobom, zanim pojawi się potrzeba leczenia – podkreśla **marszałek Paweł Gancarz**.

Dzięki takiemu podejściu Dolny Śląsk jest regionem, w którym zdrowie mieszkańców traktowane jest priorytetowo. Wsparcie dla ochrony zdrowia skupione jest na działaniach zarówno w szpitalach oraz w jednostkach pogotowia ratunkowego – mając świadomość, że o życiu i zdrowiu pacjenta decyduje szybka interwencja ratowników, nowoczesnie wyposażony oddział szpitala, a także dostępny dla mieszkańców mobilny punkt badań profilaktycznych.



Samorząd Województwa Dolnośląskiego inwestuje w zdrowie Dolnoślązaków.

Wyniki matury 2025 we Wrocławiu. Gdzie zdali najlepiej, gdzie najgorzej

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Wyniki matur rzucają nowe światło na kondycję wrocławskich szkół średnich. Wśród ponad 70 placówek aż 21 pierwszych miejsc w rankingu zdawalności zajęły licea ogólnokształcące.

Wrocławscy maturzyści mają powody do refleksji. Średnia zdawalność matur wyniosła tu 74,12 proc. To wynik niższy niż średnia wojewódzka (78 proc.) i słabszy niż krajowa (80 proc.). Miasto, które aspiruje do miana akademickiego centrum Polski, pozostaje w tyle za regionami takimi jak Małopolska (83 proc. zdawalności), Mazowsze czy Wielkopolska.

Na Dolnym Śląsku 14 proc. uczniów ma jeszcze szansę poprawić wynik w sierpniu, jednak 8 proc. maturzystów nie zaliczyło egzaminu i nie będzie miało takiej możliwości. W regionie maturę zdawało prawie 17 tys. osób.



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Nie we wszystkich szkołach matury poszły po myśli abiturientów

W pięciu LO komplet!

Liderami wrocławskiego rankingu są szkoły, które mogą pochwalić się 100-procentową zdawalnością. Jest ich aż 5! W TOP 10 znalazły się licea:

Liceum Ogólnokształcące Nr XIII im. Aleksandra Fredry, ul. gen. Józefa Haukego-Bosaka 33-37 - maturę zdało 100% uczniów,

Liceum Ogólnokształcące Nr XII im. Bolesława Chro-

brego, pl. Orłąt Lwowskich 2a - 100% zdawalności

Liceum Ogólnokształcące Nr V im. Generała Jakuba Jasińskiego, ul. Jacka Kuronia 14 - 100%

Liceum Ogólnokształcące Nr III im. Adama Mickiewicza, ul. Składowa 5 - 100%

Akademickie Liceum Ogólnokształcące Politechniki Wrocławskiej, wyb. Stani-

слава Wyspiańskiego 23-25 - 100%

Liceum Ogólnokształcące Nr XIV im. Polonii Belgijskiej, al. Aleksandra Brücknera 10 - 99,51%

Liceum Ogólnokształcące Nr VIII im. Bolesława Krzywoustego, ul. Zaporoska 71 - 99,51%

Liceum Ogólnokształcące Nr IV im. Stefana Żeromskiego, ul.

Stacha Świstackiego 12-14 - 99,4%

Liceum Ogólnokształcące Nr IX im. Juliusza Słowackiego, ul. ks. Piotra Skargi 31 - 99,3%

Liceum Ogólnokształcące Nr VI im. Bolesława Prusa, ul. Hutnicza 45 - 98,7%.

Technika w cieniu liceów

Dopiero na 22. miejscu uplasowało się Technikum nr 11 przy ul. Grabiszyńskiej. Maturę zdało tam 36 spośród 38 uczniów (94,7 proc.). Choć wynik ten jest wysoki, to różnica w pozycji względem liceów tradycyjnie już pokazuje przepaść między typami szkół, jeśli chodzi o matury.

Poniżej 40 procent

Lista szkół z najlepszymi wynikami budzi uznanie, ale nie można zapominać o drugiej stronie medalu. We Wrocławiu są szkoły z wynikami zdawalności poniżej 40 proc. W dwóch placówkach żaden uczeń nie zdał matury. Gdzie we Wrocławiu

zdawalność matur jest najgorzej?

Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych Magnus, ul. Parkowa 18-26, zdało 42,9%.

Regionalny Ośrodek Edukacji Liceum Ogólnokształcące, ul. Wagonowa 12, zdało 32,8%

Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych nr I, ul. Swobodna 73, zdało 32,2%

Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych „Zak”, ul. Krupnicza 2/4, zdało 30%.

Technikum nr 2 Im. I Korpusu Pancernego WP, ul. Borowska 105, zdało 25,8%.

Europejskie Technikum Menedżerskie, ul. Kruszwicka 8A, zdało 25%.

Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych „Novum”, ul. Prosta 16, zdało 18,8%.

Zaoczne Liceum Ogólnokształcące „Cosinus”, ul. Jana W. Dawida 5, zdało 17,8%.

Branżowa Szkoła II Stopnia nr 2, ul. Borowska 105, zdało 0%.

Copacabana. Technikum Fryzjerskie, ul. Zagłębiowska 8, zdało 0%.

0011366198

Z ogromnym żalem i smutkiem żegnamy



Jana Kowalskiego

niezwykle zaangażowanego i oddanego
Pracownika Kar-Med



Rodzinie i Najbliższym
składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Pracownicy
Karłowickiego Centrum Medycznego Kar-Med

0011365857

Kochana Mamo - Byłaś najważniejszą, najpiękniejszą, najlepszą częścią mojego życia!

W szóstą rocznicę śmierci
Naszej Ukochanej Mamy, Babci, Prababci



Marii Ledwolorz

„Kto znał - niech wspomni”

Zofia, Shizuko san, Momoko, Sakurka, Kuba

Msza św. w intencji Mamy odbędzie się
19 września 2025 roku o godz. 9.00
w kościele Bożego Ciała we Wrocławiu.

REKLAMA

0310707709

ZAKŁADY POGRZEBOWE

www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

- **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01
bezzotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.
- **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.
- **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro - i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta.
- **PSIE POLE**
Anna Baczevska g. 13.00
Małgorzata Szperling g. 14.00
- **GRABISZYN**
Danuta Iwanick g. 11.00
Zofia Zowczak g. 12.00
Urszula Chaboska g. 13.00
- **OSOLOWICE**
Jan Pawliczek g. 8.40
Zhanna Vershynina g. 9.20
Stanisław Banaś g. 10.00
- Małgorzata Ojżanowska g. 10.40
Alfreda Tomaszek g. 11.20
Danuta Teresa Pęczkowska g. 12.00
Ewa Kupczyńska-Pohl g. 12.40
Maria Bobrowska g. 13.20
Marcin Mieczysław Chodnicki g. 14.00
- Teresa Węgierska g. 14.40
Halina Danuta Marczak g. 15.20
- **LEŚNICA**
Krystyna Sobieraj g. 12.00
- Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01
całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20,
Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe
przewozy zmarłych kraj i zagranicą.
Załatwianie formalności również w domu
klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85,
723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy
tel. 71 332 60 60 – całodobowe
przewozy zmarłych. Własna chłodnia
i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe,
wyrabianie aktów zgonu i wszystkich
formalności ZUS i USC. Obsługa
ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym
karawanem Mercedes Pilato gratis.
Nasze oddziały: Włodkowica 37,
Hallera 112, Bogusławskiego 33,
Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49,
Kiełczowska 90 (cm. komunalny),
Krzywoustego 287, Trzebnicka 67,
ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83,

całodobowo. Kompleksowe usługi
kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie
terminów. Całodobowy odbiór osób
zmarłych z domu, szpitali, hospicjów.
www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWozy
ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60
– całodobowo. Przewóz zmarłych
i prochów z państw całego świata.
Załatwiamy wszelkie pozwolenia
i formalności. Posiadamy licencję
na tranport zmarłych z Francji.
www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy,
bezzotówkowo, kompleksowo.
Całodobowe przewozy zmarłych z domu,
szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe
71/322 60 16, kom. 502-922-708,
Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna
Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy			
Pogrzeby w dniu 11 lipca			
● GRABISZYN Danuta Iwanick g. 11.00 Zofia Zowczak g. 12.00 Urszula Chaboska g. 13.00		● PSIE POLE Anna Baczevska g. 13.00 Małgorzata Szperling g. 14.00	
		● OSOLOWICE Jan Pawliczek g. 8.40 Zhanna Vershynina g. 9.20 Stanisław Banaś g. 10.00	
		Małgorzata Ojżanowska g. 10.40 Alfreda Tomaszek g. 11.20 Danuta Teresa Pęczkowska g. 12.00 Ewa Kupczyńska-Pohl g. 12.40 Maria Bobrowska g. 13.20 Marcin Mieczysław Chodnicki g. 14.00	
		Teresa Węgierska g. 14.40 Halina Danuta Marczak g. 15.20	
		● LEŚNICA Krystyna Sobieraj g. 12.00	
		Zarząd Cmentarzy Komunalnych, pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław	

POLSKA i ŚWIAT

Szymon Hołownia o nocnym spotkaniu i jednym błędzie

oprac. Agata Wróbel
Warszawa

Marszałek Sejmu Szymon Hołownia przyznał w środę, że w mieszkaniu europosła Adama Bielana spotkał się z politykami PiS dwukrotnie.

W programie „Kropka nad i” w TVN24 Hołownia był pytany o swoje ubiegłotygodniowe spotkanie z politykami PiS, w tym z Jarosławem Kaczyńskim. Do spotkania obu polityków doszło w czwartek wieczorem w prywatnym mieszkaniu Bielana, za co Hołownię spotkała fala krytyki.

- Marszałek Sejmu ma wręcz obowiązek spotykać się z opozycją, a już szczególnie

z liderem opozycji, który ma 190 posłów w Sejmie. Natomiast przyznając miejsce spotkania trzeba wybierać dużo bardziej fortunnie. Jak dzisiaj sobie o tym myślę, to powinniśmy dokończyć to niedokończone wcześniejsze spotkanie z Jarosławem Kaczyńskim po wyborach, rzeczywiście u mnie w gabinecie - odpowiedział Hołownia.

Dopytywany, kiedy odbyło się wcześniejsze spotkanie, Hołownia odpowiedział, że już po wyborach prezydenckich, pod koniec czerwca, i również w mieszkaniu Bielana. Dodał, że było ono krótkie, dlatego prezes PiS Jarosław Kaczyński zaproponował kolejne, by dokończyć rozmowę.

KIJÓW

Co najmniej dwie osoby zginęły, a 13 zostało rannych w kolejnym rosyjskim zmasowanym ataku powietrznym na Kijów, który miał miejsce w nocy ze środy na czwartek. Rosjanie zaatakowali dronami sześć dzielnic ukraińskiej stolicy. Płonęły budynki mieszkalne, samochody, magazyny, biura i budynki niemieszkalne. Ukraińskie wojsko wydało ostrzeżenia, że miasto może być również celem ataku rakietowego.

- Zaproponował to spotkanie Jarosław Kaczyński. (...) Spotkanie zostało zaproponowane przez tamtą stronę. Jak mówię, pierwsze spotkanie musiało z moich powodów zostać skrócone do około 45 minut. W związku z powyższym poproszono mnie o kontynuację tego spotkania i do takiej kontynuacji doszło - powiedział Hołownia.

Dodał także, że o swoim czwartkowym spotkaniu z Kaczyńskim rozmawiał w piątek podczas spotkania liderów koalicji rządowej, podczas którego premier Donald Tusk ostrzegł go przed spotkaniami z politykami PiS.

- Powiedział mi: Uważaj na tych ludzi. Uważaj na tych

ludzi, bo naprawdę trzeba uważać - relacjonował Hołownia.

Poinformował, że liderzy koalicji rządowej wiedzieli również o jego pierwszym spotkaniu z Kaczyńskim w czerwcu. - Rozmawialiśmy o tym krótko na jednym z naszych poprzednich spotkań - mówił Hołownia. Dopytywany, czy wiedział o tym Tusk, odpowiedział, że „na pewno Władysław Kosiniak-Kamysz, na pewno premier Donald Tusk, bo zdaje się, że wtedy byliśmy w takim gronie”. Zaznaczył, że nie pamięta dokładnie, czy mówił, że do spotkania doszło u Bielana.

Marszałek Sejmu powtórzył swoje wcześniejsze słowa, że podczas spotkania z Kaczyńskim zadeklarował, że „nie ma

„
Trzeba szybciej wprowadzać sankcje i wywierać presję na Rosję w taki sposób, aby odczuła konsekwencje swojego terroru

Wołodimir Zełenski, prezydent Ukrainy



ADAM JANKOWSKI / POLSKA PRESS

Hołownia zapewnia, że liderzy koalicji wiedzieli również o jego pierwszym spotkaniu z Kaczyńskim

przestrzeni do robienia jakiegokolwiek rządu technicznego”. - Bo to wprowadzi w Polsce jeszcze więcej chaosu, a nie pokoju - ocenił. Podkreślił, że podczas spotkania z prezesem PiS nie rozmawiano

o obaleniu rządu Tuska, natomiast za błąd uznał samo miejsce spotkania.

Pytany, czy planuje spotkanie z prezydentem elektą Nawrockim przed jego zaprzysiężeniem, poinformował, że są wstępnie umówieni na dłuższą rozmowę. - W samym dniu zaprzysiężenia na taką spokojną rozmowę nie ma miejsca - dodał Hołownia. Dopytywany, czy nie obawia się, że o spotkanie z Nawrockim znowu będzie afera, podkreślił, że taka rozmowa między marszałkiem Sejmu a nowym prezydentem w każdej normalnej demokracji nie powinna nikogo ekscytować.

Hołownia podkreślił, że 6 sierpnia nie przewiduje żadnych niespodzianek. - Zwołałem Zgromadzenie Narodowe, zamierzam odebrać, zgodnie z konstytucją, przysięgę od prezydenta. Rozmawialiśmy też o tym wielokrotnie z liderami koalicji. Nikt nie chce w Polsce zamachu stanu - podkreślił. PAP

Sensacyjne zmiany w Platformie Obywatelskiej. Partia chce zmienić nazwę i wchłonąć dwa inne ugrupowania

Marcin Koziestański
Warszawa

Platforma Obywatelska prawdopodobnie zmieni nazwę i będzie się nazywać Koalicja Obywatelska - podaje RMF FM.

Podczas posiedzenia Zarządu Krajowego Platformy Obywatelskiej głównym tematem rozmów była rekonstrukcja rządu oraz bieżące wyzwania koalicyjne. Jak informuje RMF FM, na zebraniu pojawiła się również kwestia przyszłości samej partii.

Znieoficjalnych ustaleń wynika, że Platforma Obywatelska rozważa zjednoczenie z Nowoczesną, której sześciu posłów od dawna aktywnie działa w strukturach PO. W grę wchodzi także włączenie Inicjatywy Polskiej Barbary Nowackiej.

Do formalnego połączenia ugrupowań, które ma ułatwić dalszą współpracę, mogłoby dojść jesienią - wówczas planowany jest Zjazd Krajowy Plat-

formy. Jak podaje RMF FM, właśnie wtedy możliwa jest także zmiana nazwy partii na Koalicja Obywatelska, co miałyby być związane z przyjęciem nowego znaku graficznego i symbolicznym otwarciem dla nowych środowisk.

Proces ten ma być zaplanowany w taki sposób, aby członkowie przyłączonych ugrupowań mogli brać udział w wyborze władz nowej formuły partii, której liderem pozostaje Donald Tusk. Koalicja Obywatelska powstała przed wyborami samorządowymi w 2018 roku, jako sojusz przede wszystkim PO oraz Nowoczesnej. W 2019 roku w wyborach parlamentarnych została rozszerzona o Inicjatywę Polską Barbary Nowackiej oraz Partię Zieloni.

Politycy pomniejszych ugrupowań są obecni w rządzie. Barbara Nowacka stoi na czele resortu edukacji, a lider Nowoczesnej Adam Szłapka jest rzecznikiem rządu. Formacje mają też swoich wiceministrów.

DĄBROWA GÓRNICZA

Szantażował posłankę KO

Przed Sądem Rejonowym w Dąbrowie Górniczej zapadł wyrok w sprawie szantażysty, który próbował nastraszyć posłankę Koalicji Obywatelskiej Katarzynę Stachowicz. 21-letni Hubert P. napisał do kobiety list, w którym żądał 50 tysięcy złotych - w przeciwnym razie ujawni kompromitujące posłankę materiały. List podrzucił w czerwcu ubiegłego roku pod drzwi jej domu. Mężczyzna został skazany na pół roku ograniczenia wolności. W tym czasie będzie musiał co miesiąc wykonywać 30 godzin prac społecznych. Sąd nakazał również mężczyźnie przeprosić posłankę, a także jej rodzinę. Na tym jednak nie koniec: po uprawomocnieniu się wyroku zostanie on podany do wiadomości publicznej. - Przez długi czas ja i cała moja rodzina żyliśmy w poczuciu ciągłego zagrożenia. To było ogromne obciążenie psychiczne - powiedziała w rozmowie z i.pl Katarzyna Stachowicz. Rozprawa odbyła się za zamkniętymi drzwiami. Katarzyna Kapusta-Gruchlik

REKLAMA

0011362337

TARCZYŃSKI

Otwórz się na WIĘCEJ!

DOŁĄCZ DO NOWOCZESNEJ FIRMY, KTÓRA ZAPEWNI CI ROZWÓJ I STABILIZACJĘ.

Zatrudniamy specjalistów w działach:

- ✓ Utrzymania Ruchu i Automatyki
- ✓ Technologii
- ✓ Jakości
- ✓ Sprzedaży
- ✓ Zarządzania Produkcją
- ✓ Administracji

Oferujemy:

- ✓ Pracę w zakładzie produkcyjnym w Ujeźdźcu Małym pod Wrocławiem
- ✓ Bezpłatną stołówkę
- ✓ Bony i paczki świąteczne
- ✓ Dofinansowanie do kształcenia (szkoły, studia, kursy, szkolenia)
- ✓ Bilety na koncerty oraz mecze Panthers Wrocław
- ✓ Prywatną opiekę medyczną LUXMED
- ✓ Kartę Multisport
- ✓ Ubezpieczenie na życie
- ✓ Atrakcyjny program poleceń pracowników

Poznaj szczegóły:

tarczynskipraca.pl
726-665-555

rekrutacja@tarczynski.pl

Miliarder Elon Musk zabrał głos w sprawie „wybryków” Groka

Daniel Świerżewski
Stany Zjednoczone

„Chatbot AI Grok zbyt posłusznie wykonywał polecenia użytkowników, za bardzo chciał ich zadowalać” – oświadczył w środę szef platformy X Elon Musk.

Miliarder opisuje Groka jako chatbota pozbawionego filtrów i zaprojektowanego do „rygorystycznego poszukiwania prawdy” – w odróżnieniu od chatbotów należących do innych firm i wytrenowanych na politycznie poprawnych źródłach.

„Jednak Grok wdał się w antysemickie popisy i wygenerował sąd, że najlepszym obrońcą ludzi białych byłby zdecydowanie Adolf Hitler, a Izrael skrytykował za to, że „wciąż biadoli

z powodu Holokaustu” – zauważył dziennik „Washington Post”. „Grok stworzył też wypowiedzi obrażające premiera Donalda Tuska, co sprawiło, że Polska złożyła skargę do Komisji Europejskiej, a turecki sąd zablokował dostęp do chatbota, gdy wygenerował on odpowiedzi, które obrażały tamtejszego prezydenta Recepta Tayyipa Erdogana” – przypominał „WP”.

Firma xAI wydała oświadczenie, w którym poinformowała, że jej szefowie zdają sobie sprawę z wpisów Groka i pracują nad ich usunięciem.

„Grok zbyt posłusznie wykonywał polecenia użytkowników. Za bardzo chciał ich zadowalać i być zmanipulowanym w gruncie rzeczy. Trwają nad tym prace” – napisał Musk na X. PAP



Musk opisuje Groka jako chatbota pozbawionego filtrów i zaprojektowanego do „poszukiwania prawdy”

Finlandia i Litwa wycofują się z Konwencji Ottawskiej

Marcin Koziestański
Litwa, Finlandia

Litwa i Finlandia prawdopodobnie w przyszłym roku rozpoczną krajową produkcję min przeciwpiechotnych na potrzeby własne i Ukrainy.

Oba państwa graniczące z Rosją ogłosiły zamiar wycofania się z Konwencji Ottawskiej zakazującej stosowania tego typu min. Urzędnicy stwierdzili, że produkcja może zostać uruchomiona po zakończeniu sześciomiesięcznego procesu wycofywania min.

„Trzy inne państwa NATO i Unii Europejskiej – Polska, Łotwa i Estonia – również wycofują się z traktatu, powołując się na rosnące obawy dotyczące bezpieczeństwa w związku z wojną Rosji w Ukrainie. Te trzy kraje nie ogłosiły planów rozpo-

zczęcia produkcji min przeciwpiechotnych, jednak przedstawiciele Polski i Łotwy zasugerowali, że w razie potrzeby produkcja mogłaby zostać szybko rozpoczęta. Estonia widzi w tym możliwą opcję w przyszłości” – podkreśla Reuters.

Ukraina ogłosiła również wycofanie się z Traktatu Ottawskiego z 1997 roku, aby móc lepiej bronić się przed Rosją, która nie jest stroną traktatu. Każda ze stron oskarżyła drugą o stosowanie min przeciwpiechotnych podczas wojny.

„Działania na rzecz rozpoczęcia produkcji takich min podkreślają rosnące obawy w Europie, że ambicje militarne Rosji mogą wykraczać poza Ukrainę i być następstwem obietnic państw NATO dotyczących zwiększenia wydatków na obronność, zgodnie z żądaniami prezydenta USA Donalda Trumpa” – pisze Reuters.

Donald Trump powoli traci cierpliwość do Putina

oprac. Agata Wróbel
Stany Zjednoczone

Prezydent USA Donald Trump traci cierpliwość do przywódcy Rosji Władimira Putina – oceniają amerykańskie media.

„Stosunki między Trumpem i Putinem, które określane są przez niektórych jako »bro-mance« (braterska więź), znalazły się na krawędzi” – napisał „Washington Post”. „Prezydent USA zaczyna zdawać sobie sprawę, jak trudny do rozwiązania stał się konflikt w Ukrainie i że pochwały pod adresem Putina mogą wcale nie robić na nim wrażenia” – dodał „WP”.

Trump w ostatnich dniach wyrażał rozczarowanie Putinem. Najostrzejsza wypowiedź pod adresem rosyjskiego przywódcy padła z ust amerykańskiego prezydenta we wtorek, gdy oświadczył, że Putin opowiada bzdury i nie szanuje ludzkiego życia. Powtórzył też, że nie jest z niego zadowolony, i potwierdził, że wyśle broń defensywną Ukrainie.

– Chcemy wysłać broń defensywną, bo Putin nie traktuje odpowiednio życia ludzkiego. Zabija zbyt wielu ludzi. Więc wysyłamy broń defensywną Ukrainie i zatwierdziłem to – powiedział Trump. – Jeśli chcecie znać prawdę, to Putin gada nam bzdury. Cały czas jest bardzo miły, ale nic z tego nie wynika – oznajmił prezydent USA.



Donald Trump w ostatnich dniach wyrażał rozczarowanie Putinem. Amerykańskie media piszą, że prezydent rozumie, iż uzbrojenie Ukrainy leży w interesie USA

„WP” nie wykluczył, że prezydent zaczyna mieć bardziej krytyczny stosunek względem Putina i jednocześnie łagodnie wobec prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. Sam ukraiński przywódca przyznał, że ich niedawna rozmowa telefoniczna była jak dotąd najbardziej produktywna.

Stacja CNN oceniła natomiast, że nie należy sądzić, iż Trump odwrócił się od Putina i stanął po stronie Ukrainy. Według serwisu ostatnie publiczne wypowiedzi Trumpa na temat Putina to próba wywarcia wpływu na rosyjskim przy-

wódcy, a nie sygnał stałej zmiany polityki administracji amerykańskiej.

Według CNN „prezydent zaczyna zdawać sobie sprawę, że jego cele w Ukrainie są nie do pogodzenia z celami Putina”. Portal telewizyjny podkreślił zarazem, że „ostra krytyka Putina to

Trump stwierdził, że chce wysłać Ukrainie broń defensywną, bo „Putin nie traktuje odpowiednio życia ludzkiego”

także karta, którą Trump bardzo niechętnie wykorzystuje”.

Konserwatywny dziennik „Wall Street Journal” w artykule redakcyjnym zaznaczył natomiast, że Trump rozumie to, czego nie rozumieją niektórzy jego pracownicy: uzbrojenie Kijowa jest zakorzenione w amerykańskich interesach bezpieczeństwa. Gazeta napisała, że Ukraina powinna otrzymać taką siłę ognia, by doprowadzić do zmiany kalkulacji Putina dotyczącej kosztów i korzyści związanych z kontynuowaniem wojny.

PAP

Europejscy rolnicy biją na alarm: Polityka KE zagraża bezpieczeństwu żywnościowemu

Agata Wodzień-Nowak
Warszawa

Europejscy rolnicy biją na alarm, stawiając czoła politykom, którzy ich zdaniem zagrażają fundamentom stabilności i bezpieczeństwa żywnościowego kontynentu.

Przedstawiciele czołowych europejskich organizacji rolników i producentów żywności, zebrani w Warszawie, biją na alarm. Wyrażają głębokie zaniepokojenie i stanowczy sprzeciw wobec polityk, które ich zdaniem zagrażają samemu fundamentowi rolnictwa w Europie. Chodzi o strategiczną autonomię żywnościową, bezpieczeństwo konsumentów, uczciwą konkurencję oraz ochronę środowiska i klimatu.

Rolnicy podkreślają, że nie godzą się na demontaż Wspólnej Polityki Rolnej ani na wejście



Europejscy rolnicy walczą o swoje prawa

w życie w obecnej formie umowy handlowej między UE a krajami Mercosur.

Ostrzegają: „Wszelkie działania zagrażające przyszłości europejskiego rolnictwa to zagrożenie dla bezpieczeństwa całej Europy”.

Propozycje Komisji Europejskiej, by połączyć budżet WPR z innymi politykami w jeden wspólny fundusz, są postrzegane jako atak na niezależność rolnictwa. Zdaniem organizacji taki ruch podważa zasadę przewidywalnego wsparcia dla rolników i grozi podważeniem rolnictwa priorytetem niezwiązanym z bezpieczeństwem żywnościowym.

Europejscy rolnicy domagają się, by przyszła WPR priorytetowo traktowała dostęp do skutecznych i przystępnych cenowo narzędzi oraz technik produkcji. Mowa tu o środkach ochrony roślin, nowych odmianach roślin (w tym tych wyhodowanych z wykorzystaniem NGT), rolnictwie precyzyjnym i cyfryzacji.

Inwestycje w badania i rozwój są uznawane za kluczowe. Organizacje apelują również o pragmatyczne polityki śro-

wiskowe, nagradzające praktyki przyjazne dla środowiska, i niskoemisyjne, wspierające postęp techniczny i minimalizujące obciążenia administracyjne.

Rosnące uzależnienie Europy od importu rolnego – kosztem własnej produkcji – jest poważnym zagrożeniem, szczególnie w kontekście niepewnej sytuacji geopolitycznej. Rolnicy alarmują, że osłabia to europejskie rolnictwo i łańcuch dostaw.

Organizacje domagają się ograniczenia zagrożeń dla suwerenności Europy w produkcji kluczowych surowców rolnych, takich jak zboża, mleko, mięso, cukier, oraz wspierania rozwoju bioekonomii i dywersyfikacji krajowej produkcji rolnej.

Rolnicy chcą przeglądu europejskiej polityki handlowej, która musi uwzględniać strategiczny charakter produkcji żywności.



PULS #172

35 lat temu nadleciał GROM Str. 12-14

Z czym kojarzy Ci się 13 lipca?

Ten dzień nierozzerwalnie kojarzy mi się z rocznicą powołania jednostki GROM, choć w samej jednostce święto obchodzi się 13 czerwca; wówczas jest ono celebrowane. W ogóle trzynastka to była szczęśliwa liczba generała Sławomira Petelickiego, twórcy GROM-u: urodził się 13 września i ta trzynastka towarzyszyła mu przez całe życie. Dla mnie osobiście lipiec jest też ważny, bo właśnie wtedy przyszedłem do jednostki GROM, po wcześniejszej służbie w 1. Pułku Specjalnym Komandosów w Lublińcu. Trafiłem od razu na tak zwaną komendę ochrony, czyli coś w rodzaju postępu dla żołnierza, który jest już dedykowany na kurs podstawowy. Ja na swój musiałem poczekać do września. Dla mnie więc 13 lipca to mocno symboliczna data, bo jest też momentem mojego wstąpienia do GROM-u. Po 13-miesięcznym kursie zostałem wybrany do zespołu bojowego, tego najstarszego, który wtedy był i rozpocząłem służbę jako operator tego zespołu. Spędziłem w jednostce GROM 12 lat: część tej służby jako operator, potem pracowałem w grupie low profile, czyli w wywiadzie osobowym, a ostatnie pięć lat byłem twórcą i dowódcą grupy przewodników psów bojowych.

Dlaczego chciałeś znaleźć się w GROM-ie?

GROM zawsze był elitarną, nawet trochę mityczną jednostką. Zanim trafiłem do GROM-u, byłem żołnierzem już od 11 lat, jeśli w to wliczę szkołę wojskową, do której poszedłem w 1994 roku. Znalazienie się w GROM-ie było przejściem do elity elit. Jednostka Komandosów w Lublińcu uchodziła za drugą najlepszą w Polsce; miałem już doświadczenie bojowe, byłem na misji w Iraku, za mną było już wiele zrealizowanych zadań. Byłem między innymi dowódcą grupy bojowej, odpowiedzialnym za ochronę dowódcy międzynarodowej dywizji, generała Andrzeja Tyszkiewicza. To wtedy razem z zespołem musieliśmy ratować generała, a ja osobiście wyciągnąłem go ze strefy śmierci. To był dla mnie chrzest bojowy. Ale to GROM był dla mnie tym miejscem, w którym chciałem być. Taki level up, w którym są najlepsi z najlepszych. Na misji w Iraku w 2003 roku spotkałem dwóch operatorów GROM-u, którzy przyjechali na chwilę, żeby być dla nas wsparciem szkoleniowym, wprowadzić nas w realia Iraku. Mieli już wtedy duże doświadczenie, więc przeprowadzili z nami tygodniowe szkolenie. Kiedy ich zobaczyłem, to, jak się zachowują, jaka jest ich mental-

Zdejmujesz mundur, odkładasz broń,
ale GROM zostaje w tobie. Najważniejsza jest spójność i życie
w prawdzie, bez masek, bez fejków. To jest droga wojownika
– mówi Krzysztof Puwalski, były operator GROM

Anita Czapryn



Krzysztof Puwalski: Dla mnie znalezienie się w GROM-ie było przejściem do elity elit

KRZYSZTOF PUWALSKI: GROM BYŁ ELITARNĄ, NAWET TROCHĘ MITYCZNĄ JEDNOSTKĄ

ność, jak są uzbrojeni, wówczas ja i mój zespół pomyśleliśmy: chcemy iść do tej jednostki. W 2004 roku przeszedłem selekcję do GROM-u.

Czym różni się żołnierz, który przechodzi selekcję, od tego, który potem trafia do zespołu bojowego GROM-u?

Między jednym a drugim jest przepaść. Ten, który idzie na selekcję, jest po prostu kandydatem na żołnierza GROM; zdeterminowanym, ale dopiero poznającym swoje ograniczenia. Dopiero po kursie podstawowym i kolejnych etapach szkolenia, kiedy wchodzi się do zespołu bojowego, staje się wojownikiem. Ale to też oznacza ciągły rozwój, ciągłą pracę. W GROM-ie panuje olbrzymia presja. Każdy dzień to tak naprawdę konfrontacja samego siebie z tym, co się dzieje. Każde szkolenie, każdy trening jest organizowany na tak wysokim poziomie, że jeśli popełnisz błąd, możesz bez mrugnięcia okiem zginąć na szkoleniu. Strzela się amunicją bojową w pomieszczeniach, wysadza się materiały wybuchowe. Trzeba być cały czas na sto procent. Tego człowiek się uczy w GROM-ie. Chłopak, który przechodzi selekcję, nie ma w ogóle pojęcia, co go czeka. Selekcja sprawdza kandydata fizycznie i psychicznie, ale wszystko dopiero zaczyna się po selekcji. Wtedy te marzenia, które się wydają takie wielkie, stają się rzeczywistością. A ta rzeczywistość jest brutalna, wymagająca bezwarunkowego zaufania do każdego operatora, który jest obok ciebie, i do siebie samego, do swoich możliwości. I wymaga ciągłego rozwoju.

A zatem, do tego, żeby spełniać swoje marzenia, potrzeba odwagi? Tak to czułeś?

Absolutnie tak. Bo na co dzień spotykam się z ludźmi, którzy mówią: „Zrobiłbym to czy tamto, przeszedłbym do innej pracy, podjąłbym inne zadania, aplikowałbym na inne stanowisko, też miałem iść do GROM-u... ale zachorowałem, żona miała jakąś ważną sprawę, nie mogłem...”. W rzeczywistości trzeba mieć olbrzymią odwagę i determinację, żeby realizować swoje plany. Uważam, że prawdziwe jest powiedzenie, że „człowiek ma tyle, na ile się odważy”. Bardzo ze mną rezonuje to zdanie.

Kiedy już zostałeś przyjęty do GROM-u – co wiedziałeś o generale Petelickim?

Wiedziałem, że to generał Sławomir Petelicki stworzył tę jednostkę od podstaw. Miał wizję i odwagę, żeby zrobić coś, co wielu uważało za niemożliwe. Dziś mówi się o tym tak lekko. Patrzy się na żołnierzy GROM-u, świetnie wypo-

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

sażonych, doskonale wytrenowanych, z międzynarodowymi relacjami. Ale trzeba pamiętać, że lata 90. to był zupełnie inny czas. Można powiedzieć, to był czas rozpadu Wojska Polskiego. Zwalniano żołnierzy, służba wojskowa była skracana, nie było pieniędzy na nic. Chyba to był najgorszy czas, jeśli chodzi o kondycję armii. I w tym czasie, w tej degrengoladzie i bezradzie, wylania się człowiek, który ma wizję, marzenie i zupełnie inny sposób myślenia. Jako młody operator znałem biografię generała Petelickiego, bo z wykształcenia jestem historykiem i interesowałem się nie tylko nim, ale też cichociemnymi i historią samego GROM-u.

Pamiętasz swoje spotkanie z generałem Petelickim?

Spotkałem go tylko raz, przy wręczaniu ryngrafów, kiedy kończyliśmy kurs podstawowy. To była krótka uroczystość, ale generał w moim życiu zostawił po sobie ślad. To był człowiek o niezwykłej charyzmie. Kiedy wchodził, sala milkła, wszyscy czekali w napięciu, można powiedzieć, że nagle zaniemówili. Miał w sobie światło. No i oczywiście uścisk dłoni, to był jego znak rozpoznawczy. Nie do zapomnienia; tak mocny, że zostaje w pamięci.

Czego GROM nauczył cię o ludziach - i o samym GROM-ie?

Przed wszystkim GROM nauczył mnie pokory i cierpliwości. Wychował mnie do życia w prawdzie, takiej bez masek, bez pozorów. Przepraszam za te słowa, ale brzydzę się dziś byciem kimś w rodzaju instagramowego fejk, pokazywania w internecie czegoś, co jest dalekie od prawdy, kiedy rzeczywistość jest zupełnie inna. W GROM-ie od razu rozpoznawaliś takich ludzi. Potrafilo tylko przytakiwać, ale niewiele umieli. Dlatego nauczyłem się, że najważniejsza jest spójność i życie w prawdzie.

GROM ma reputację jednostki nie do złamania. Ale przecież żołnierze doświadczają momentów, w których mogą poczuć, że coś w nich pęka. Też ich doświadczyleś? Jak sobie z tym radziłeś?

Nie doświadczyłem nigdy momentu, w którym pękłem psychicznie. Raz w Stanach Zjednoczonych, podczas kursu w jednej z najlepszych jednostek specjalnych na świecie, dotkliwie pogryzł mnie pies. Wyłączyło mnie to z działania, bo obie ręce miałem rozszarpane: przedramię i dłoń. Pozszywali mnie w miejscowym szpitalu jednostki, dali leki, żebym szybko doszedł do siebie. Już czwartego dnia po tym zdarzeniu zaplanowane były bardzo wy-

magające ćwiczenia wodne. Mielśmy być zrzucani do wody razem z psami i potem podejmowani śmigłowcem, do którego musieliśmy się wspinać po drabinie speleo. Pamiętam, że poszedłem do lekarza, żeby zobaczył moje ręce, i on kategorycznie zabronił mi jechać na to ćwiczenie. Ale ja zdecydowałem, że pojadę. Kiedy z wody chwyciłem drabinę speleo i próbowałem się po niej wspiąć do śmigłowca, zerwały mi się wszystkie szwy. Poczułem potworny ból, rany się otworzyły i po prostu spadłem do wody. Pamiętam wtedy tę niemoc i złość na siebie. Śmigłowiec odleciał, a ja zostałem w wodzie, niczym pływający splawik, dryfując z rękami spływającymi krwią. Zabrał mnie zespół, który płynął na łódce.

Ale chodziło o to, że się nie poddałeś?

Nie poddałem się. Mogłem wrócić do bazy, do pokoju, ale szef instruktorów, amerykański żołnierz, który prowadził to szkolenie, zabrał mnie na pokład śmigłowca. Cały dzień latałem z zabandażowanymi rękami. Asystowałem przy tych ćwiczeniach na tyle, na ile mogłem. To mi bardzo pomogło. Gdybym został na ziemi, gdyby mnie odwieziono do jednostki, przypuszczam, że zostałbym z poczuciem przegranej. A dzięki niemu, przez cały dzień mogłem przerobić to w sobie.

Czy dziś rola GROM-u się zmieniła? Czym ta jednostka jest dzisiaj? Do jakich zadań jest powołana?

Rdzeń się nie zmienił: GROM nadal realizuje operacje specjalne, wszystkie najtrudniejsze, w najtrudniejszych warunkach: operacje dalekiego rozpoznania, wsparcia militarnego, uwalniania zakładników (HR) i akcji bezpośrednich (DA) i wiele, wiele innych. Ale świat się zmienił, więc zmieniają się zagrożenia. Dziś duży nacisk kładzie się na cyberprzestrzeń, operacje informacyjne, współpracę między służbami. GROM nadal musi być skuteczny w boju, ale też szybki w analizie, elastyczny, przygotowany na nowe formy tak zwanej wojny hybrydowej. Nie tylko szturm, ale też głęboka, precyzyjna, wielowarstwowa operacja.

Wyszedłeś z GROM-u po 12 latach. Co się dzieje z żołnierzem, kiedy ta służba się kończy? Co jest najtrudniejsze w odejściu z jednostki?

Zdejmujesz mundur, odkładasz broń i to się kończy. Ale nie kończy się to, kim jesteś. Wychodzisz z jednostki GROM, ale GROM zostaje w tobie: w podejściu do życia, do problemów, do ludzi. We-

ług mnie najtrudniejsze są te pierwsze miesiące, kiedy nagle jest tak zwana całkowita cisza operacyjna. Wchodzisz w codzienność i się z nią zde-rzasz. Dlatego uważam, że bardzo ważne jest, żeby znaleźć sobie nowy cel, nowy sens.

I ty sobie taki cel znalazłeś. Co dzisiaj robisz?

Prawda jest taka, że kiedy odszedłem z jednostki GROM, to nie miałem precyzyjnie sformułowanego planu, co będę robił. Moje życie w GROM-ie było bardzo intensywne i to do samego końca. Na dwa dni przed zakończeniem służby prowadziłem jeszcze bardzo wymagający kurs dla operatorów z jednostki Komandosów, których zaprosiliśmy do GROM-u. Prowadziłem z nimi kurs K9; pokazywałem, jak funkcjonuje grupa K9, jak można wykorzystywać psy bojowe. To był pełnowymiarowy kurs: ze śmigłowcami, walką w budynkach, z tak zwanym kill housem i planowaniem operacji. Kiedy komandosi skończyli trening i wyjechali, miałem dwa dni na rozliczenie się. To było bardzo mało czasu, więc wszystko działo się w pędzie. Potem była jeszcze ceremonia pożegnania, impreza. Dopiero kiedy znalazłem się w cywilu, dotarło do mnie, że nie przygotowałem sobie planu na to, co będę robił. Byłem wykształcony - skończyłem sporo szkół, a jeszcze będąc w GROM-ie, zrobiłem studia podyplomowe menedżerskie na SGH. To było świetne pod kątem pracy już w cywilu, bo otworzyło mi dużą przestrzeń do zrozumienia, jak funkcjonuje biznes. Trochę się na tym oparłem, że mogę połączyć doświadczenia zawodowe z jednostki GROM i całego mojego życia z tym, co mogę robić w cywilu. Na początku to była typowo szkoleniowa robota: strzelanie, taktyka; głównie to.

Gdybyś spojrział na swoją historię z lotu ptaka - co dziś jest w niej dla ciebie najważniejsze?

Dzisiaj na co dzień zajmuję się szkoleniem. Jestem mentorem, akredytowanym i dyplomowanym coachem, trenerem. Zawodowo pomagam zarówno ludziom, jak i organizacjom, czy to w procesie transformacji organizacji, czy w indywidualnej transformacji człowieka. Bardzo dużo ludzi, z którymi pracuję, przychodzi do mnie w różnych momentach swojego życia: jedni zmieniają pracę, drudzy dopiero chcą wejść na rynek, bo pracuję i z dwudziestolatkami, i z ludźmi doświadczonymi, w moim wieku, często na bardzo wysokich stanowiskach, którzy przechodzą kry-

zys tożsamości. Jestem performance coachem, więc pracujemy nad wzrastaniem. Zdarza się też, że pracuję z całymi rodzinami: mam podopiecznych, z którymi pracuję krzyżowo: z ojcem, matką i synem. Piszę też książki. Ale najważniejsze w tym wszystkim jest to, że wcale nie trzeba być idealnym. Żeby przejść drogę wojownika - trzeba być prawdziwym. Moja historia to nie tylko sukcesy.

Macie poczucie, że bycie w GROM-ie to jak bycie w rodzinie? Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego? Więzy są ważne i pielęgnowane?

Spotykamy się, pielęgnujemy te znajomości. Przyjaźnię się z kilkoma byłymi operatorami, wspieramy się zawodowo, pomagamy sobie nawzajem. Na przykład współpracujemy przy różnych projektach szkoleniowych. Można powiedzieć, że jesteśmy blisko siebie. Po odejściu z jednostki nie wszyscy operatorzy ze sobą współpracują i to też jest naturalne. Bliskie relacje są z tymi, z którymi było się blisko, miało się wspólne doświadczenia bojowe, z takimi, którym powierzało się sobie nawzajem swoje życie. To bardzo łączy. Spotykamy się na świętach, na różnych imprezach. Two-rzymy sprawdzone grupy, na przykład ci, którzy byli w jednym zespole, albo przecięli się na kursach czy misjach. To są takie małe ojczyzny, które bardzo łączą.

Ożeniłeś się z córką twórcy GROM-u. Co to dla ciebie znaczy?

Traktuję to jako największą nagrodę. Włożyłem w GROM dużo pracy, wysiłku, ale to nie medale czy wyróżnienia są dla mnie najważniejsze, tylko właśnie Dominika i to, że do mnie przysłała. Dominika jest moją żoną, partnerką, przyjaciółką. Jest moją inspiracją, zawodowo i prywatnie. Przy niej mogę być sobą - i to jest dla mnie najważniejsze. Nie mam łatwego charakteru, ale przy niej nie muszę niczego udawać. To jest największa wartość.

W czym Twoja żona przypomina ojca - generała Petelickiego?

Na tyle, na ile znałem generała i znam Dominikę, mogę powiedzieć, że odziedziczyła po ojcu mnóstwo cech. Ma niesamowitą umiejętność przewodzenia ludziom; taki naturalny leadership, przywództwo, którego nie da się nauczyć. A ja zawodowo zajmuję się przywództwem, więc mam porównanie. Zresztą kiedy współpracujemy, widzę, że ma to coś, czego nie da się wyćwiczyć na żadnej akademii. Odziedziczyła to po swoim ojcu.

JAK POWSTAŁA JW GROM

GROM to jednostka jak z amerykańskich filmów: wysportowani faceci, najlepszy sprzęt, aura tajemniczości wokół przeprowadzonych operacji. - Oprócz tego wizerunkowego lepu GROM to ogromna siła, której nikt nie powstrzyma ani nie zniszczy, i politycy doskonale o tym wiedzą. To nasze dobro narodowe, w które Amerykanie włożyli ponad 100 mln dolarów i serce - mówił mi swego czasu gen. Sławomir Petelicki, twórca i pierwszy dowódca GROM. Gen. Petelicki nie żyje od 2012 r.

JW GROM to historia polskiego wojska i wolnej Polski. Sławomir Petelicki, oficer wywiadu, generał brygady Wojska Polskiego, od lat marzył o stworzeniu w Polsce jednostki specjalnej. Widział, jak tworzy się jednostka specjalna Delta i wtedy zrodził mu się w głowie pomysł stworzenia czegoś podobnego w Polsce. Przeszedł z tym pomysłem do gen. Gromosława Czempirskiego, z którym znał się jeszcze z pracy w wywiadzie. Czempirski był tym, który obmyślił i dowodził operacją Samum, polegającą na wyprowadzeniu żołnierzy instytucji wywiadowczych USA z Iraku w 1990 roku.

„Sławek powiedział: „Gromek, po tym, co zrobiłeś, nie wyobrażam sobie, żeby Amerykanie nie spełnili każdego twego życzenia. Nie pomógłbyś mi? Pojechalibyśmy do nich i porozmawiali, żeby stworzyć u nas jednostkę na wzór Delta Force”. Powiedziałem: „Sławku, nie ma sprawy”, bo bardzo mi się ten jego pomysł podobał. (...) Wsiadliśmy ze Sławkiem w samolot, wcześniej zdobywając zgodę ministra i poleciliśmy do Stanów. Usadowili nas, o ile dobrze pamiętam, chyba w hotelu Hyatt. Duży pokój, wygody. Chwilę później przyszło dwóch generałów. Słuchali mnie, słuchali. Potem o swoim planie opowiedział Sławek. Słuchali i nic nie mówili. Sławek się zdenerwował. „Kurna, chyba nic z tego nie będzie” - stwierdził, tylko dosadnie. Pocieszałem go, że pewnie jeszcze pomyślą i zdecydują się jednak pomóc. Byliśmy umówieni na drugi dzień na godz. 9.00. Przyszło dziewięciu ludzi. Krótki uścisk dłoni i zaczęli opowiadać, jak taka jednostka powinna wyglądać, jak ją tworzyć, jak szkolić - wszystko w detalach. Byliśmy w szoku. Zwłaszcza Sławek, bo wiedział, ile chce, a oni dawali wszystko. Na koniec powiedzieli jeszcze: „O nic się nie musicie martwić” - wspominał gen. Czempirski w książce „Ostatni samuraj. Rozmowy o gen. Sławomirze Petelickim”. Amerykanie powiedzieli, że dadzą pieniądze, broń, sprzęt, instruktorów. Od nich oczekiwali tylko dobrych ludzi i miejsca, w którym mogliby ćwiczyć.

Wojciech Brochwicz, poznał gen. Petelickiego w poczekalni do ministra Krzysztofa Kozłowskiego. Był wtedy doradcą ministra Kozłowskiego, drugim był Bartłomiej Sienkiewicz. I to on opowiedział Brochwiczowi, kim jest Sławomir Petelicki i po co przychodzi. Co mu konkretnie powiedział?

„Że jest to oficer wywiadu, który ma świetny pomysł. Że trzeba tym pomysłem zainteresować ministra. Spotkałem się z nim w takim gabinecie, w którym czekali goście. Rozmawialiśmy trochę na ten temat. Sławek miał pełną aktówkę, a w niej spisane różne projekty, przygotowane, dokładnie rozpisane. Z tym poszliśmy do ministra. Wydawało mi się, że Sławka pomysł ma głęboki sens. Odczuwałem już wtedy potrzebę istnienia takiej jednostki - wspominał Brochwicz w „Ostatnim samuraju”. Decyzja o utworzeniu GROM-u zapadła. Petelicki zaczął jeździć po Polsce i szukać chętnych: jeździł po jednostkach, odwiedzał komendy policji, rozglądał się w Biurze Ochrony Rządu. „Na początku wziąłem najlepszych z policyjnego oddziału antyterrorystycznego, no i ludzi z wywiadu i BOR o niezwykłych umiejętnościach” - opowiadał gen. Petelicki. Żołnierze GROM z czasem zaczęli mieć opinię najlepszych z najlepszych, a przynajmniej najbardziej docenianych przez Amerykanów.

Na pierwszą misję pojechali na Haiti. O inwazji mówiło się od maja 1994 roku. Prezydent USA Bill Clinton zagroził wówczas haitańskiej juncie, że Amerykanie obalą ją siłą, jeśli nie zrzeknie się władzy. Forsowana przez Stany Zjednoczone opcja militarna uzyskała błogosławieństwo Rady Bezpieczeństwa ONZ, we wrześniu zaczęła się inwazja. Amerykanie nie chcieli, aby światowa opinia publiczna przyjęła ją jako próbę zdobycia przez Amerykanów kolejnej kolonii, więc zaprosili do współpracy także inne siły specjalne. Zajmowali się głównie ochroną ważnych osób, które przyjeżdżały na Haiti. Potem były coraz nowsze wyzwania: GROM brał kilkakrotnie udział w misjach na Bałkanach, w Zatoce Perskiej, Iraku i Afganistanie. I chociaż o operacjach GROM mówi się niewiele, niektóre informacje przeciekały do mediów. Żołnierze GROM mieli na przykład zatrzymać siedmiu zbrodniarzy wojennych w byłej Jugosławii, w sumie przeprowadzili kilkaset operacji z sukcesem. **Dorota Kowalska**

Kiedy pierwszy raz usłyszałaś, że twój tata tworzy jednostkę GROM?

Nie słyszałam wtedy samego słowa „GROM”, ale pamiętam, jak często padały inne, takie jak: „Lecimy śmigłowcem do Lublińca”. Nie wiedziałam wtedy, że trwała rekrutacja do GROM i część żołnierzy rekrutowana była właśnie z Lublińca. Czułam w głosie taty ogromne podekscytowanie, radość tworzenia. Spotykałam też ludzi, którzy w tamtym czasie z tatą współpracowali, jeszcze zanim GROM powstał oficjalnie. To się już działo. Dobrze pamiętam moment, w którym tata się znalazł, trochę jak na rozstaju dróg. To były czasy wielkich przemian w Polsce, a on przecież należał do pokolenia PRL-u i jego przyszłość mogła się potoczyć różnie. Byłam wtedy nastolatką, miałam 12, może 13 lat. Były chwile, kiedy tata był podłamany, bo coś się nie udawało, a potem przyszła ta jego ogromna ekscytacja. W naszym przedpokoju wisiał starodawny telefon, bo mama kochała antyki i pamiętam, jak głośno dzwonił. Tata rozmawiał przez niego godzinami. Ustalał, kiedy będzie tym śmigłowcem leciał do Lublińca i jak to wszystko poukładać. Ten telefon w przedpokoju to był taki jego mały punkt dowodzenia. I tam przeżywał te momenty twórczej radości.

Dziś słyszę, że czasy i możliwości są takie, że możemy robić, co chcemy. Twój tata był w tym pionierem i to w czasach, które wcale temu nie sprzyjały.

Mój tata kochał czytać książki i uwielbiał oglądać filmy. Zawsze miał kilka książek zaczętych równocześnie. To był jego sposób na rozładowanie napięcia, ale też jego świat. Myślę sobie, że to może z tych książek, z tych filmów rodziła się ta jego wizja. Tylko że on nie został w sferze marzeń. On to po prostu postanowił zrealizować. Udało mu się trafić na odpowiednich ludzi, którzy mu zaufali i dali wolną rękę, bo bez tego nie stworzyłby czegoś tak bardzo odbiegającego od tego, co wtedy było normą. Moim zdaniem tata był pionierem w Polsce nie tylko w budowaniu jednostki specjalnej, ale też w storytellingu. Potrafił pięknie opowiadać historię, tworzyć legendę, współpracować z mediami i wyciskać maksimum z tego, co miał, nawet w tak trudnych czasach.

Tata zabrał cię kiedyś na selekcję, która odbywała się w Bieszczadach. Co wtedy zobaczyłaś? To był 1992 rok, miałam wtedy 15 lat i tata zaprosił mnie, żeby pojechać z nim na selekcję. Już wtedy wiedziałam, że to jest coś wyjątkowego. Całą drogę rozmawialiśmy; jechaliśmy ze świętej pamięci pułkownikiem Drewniakiem, „Diabłem”. Tata miał wtedy służbowego Golfa

BYŁ OJCEM. BYŁ LEGENDĄ. STWORZYŁ GROM

Wiedziałam, że GROM to coś ultratajnego; czasem korciło mnie, żeby komuś w szkole powiedzieć. Ale nikt by nie uwierzył – mówi

Dominika Petelicka-Puwalska, córka generała Sławomira Petelickiego i żona byłego operatora GROM

Anita Czapryn



Zdjęcie z archiwum rodzinnego Dominiki Petelickiej-Puwalskiej. Na zdjęciu jako nastolatka ze swoim tatą

i jechaliśmy tym Golfem w Bieszczady, do miejscowości Bystre. Byłam podekscytowana. Wiedziałam, że spotkam ludzi, którzy potrafią robić nadludzkie rzeczy. To miał być finał selekcji, ostatni nocny maraton. Słyszałam po drodze historie o tym, jak wcześniej jeden z kandydatów przebiegł trasę z psem i to pies nie dał rady, więc trzeba było donieść go na rękach na metę. Wiedziałam, że mogę się spodziewać wszystkiego. Dobrze pamiętam tamten świt. Był wrzesień, kiedy wstaliś, było jeszcze ciemno. Szliśmy z tatą szutrową drogą do miejsca, gdzie mieli dobiec do mety żołnierze. Tata trzymał mnie za rękę... Do dzisiaj mam w uszach ten dźwięk szutru. Doszliśmy do autokaru, tata miał swoje zajęcia, a ja usiadłam w kąci. Czekałam i obserwowałam, jacy niewykliki ludzie dobiegną na metę. I nagle do autokaru dziarskim krokiem wszedł jeden z żołnierzy. Byłam pewna, że będą ledwo żywi, a on spojrzał na mnie i zawołał: „Cześć, aniołku!”. Potem dobiegali kolejni. Z tym żołnie-

rzem, który wtedy powiedział do mnie „aniołku”, mam kontakt do dziś. Już po śmierci taty spotkaliśmy się na jednej z uroczystości i ta historia wróciła. Do dziś się widujemy, rozmawiamy. Mam też kontakt z innymi, którzy wtedy skończyli selekcję. Pamiętają mnie z tamtego autokaru. To dla mnie bezcenne.

Miałaś wtedy świadomość, że GROM to coś wyjątkowego?

Czułam i wiedziałam, że to jest ultratajne. Że nikt o tym nie może się dowiedzieć. Byłam też na ćwiczeniach na lotnisku, widziałam, jak wyglądają treningi odbijania zakładników, obserwowałam żołnierzy w akcji. Bywałam na ulicy Podchorążych, bo tam była pierwsza siedziba GROM-u, a że mieszkałam niedaleko, to często zaglądałam do taty, choćby na chwilę. Później słyszałam historie, że ktoś pamięta, jak biegałam tam po schodach. Byłam obecna w tym pierwszym okresie, więc wiedziałam, że to coś bardzo tajnego. Czasem korciło mnie, żeby się pochwalić w szkole, powiedzieć, że mój

tata robi coś takiego. Ale pewnie wtedy zostałabym potraktowana jak ktoś, kto wymyśla niestworzone historie. Dopiero w 1994 roku, kiedy byłam w liceum, pojawiły się pierwsze publikacje, przy okazji wylotu GROM-u na Haiti, wtedy wszystko się ujawniło. Pamiętam, że tata miał swoje fanki wśród moich koleżanek z klasy. A w 1995 roku, po powrocie z Haiti, zdarzyła mi się zabawna historia. Raz spróbowałam ściągnąć na klasówce. Z zasady nigdy tego nie robiłam i nawet nie potrafiłam. Od razu więc zostałam zdemaskowana. Tata został wezwany do szkoły. Przyszedł i pamiętam, jakie wrażenie zrobił na nauczycielach i uczniach. Wszyscy byli zachwyceni, dzięki czemu sprawa mojego ściągania poszła w niepamięć. Tata miał też i taką rolę – awaryjną. Jak coś się działo, zawsze był.

Jak się czułaś, wiedząc, że musisz dzielić ojca z legendą, którą rośla wokół niego?

Przed wszystkim musiałam dzielić tatę z jego pasjami, z jego marzeniami. Spędzałam z nim

czas, oczywiście, ale potem mieszkaliśmy już osobno, więc widywaliśmy się rzadziej. Robiliśmy razem różne rzeczy, na przykład chodziliśmy do kina. Do dziś pamiętam, jak chodziliśmy do kina Stolica, dzisiejszego Iluzjonu. Tata lubił mi opowiadać, co mnie trochę peszyło, że jak był nastolatkiem, to tam, w ostatnich rzędach całował się z dziewczynami. Spędzaliśmy czas na spacerach, dużo rozmawialiśmy w ruchu, bo dla taty spacer był momentem na załatwianie ważnych spraw. Ale wiadomo, nie miałam go tyle, co może inne dzieci, bo mój tata dużo wyjeżdżał, dużo czasu spędzał w jednostce. Więc tak naprawdę od zawsze dzieliłam go z tym, o czym marzył. Tata od dziecka spełniał swoje marzenia. Chciał być w wywiadzie, chciał podróżować, działać, przeżywać rzeczy niezwykłe i to robił. Żył intensywnie, spełniając swoje marzenia, ale też pomagając innym ludziom. Był taką osobą, do której zawsze można było przyjść. Przychodziłam do niego po pomoc nie tylko ja, bo też mnóstwo innych ludzi. Nie bez powodu w GROM-ie mówiono o nim „Ojciec”. Dzieliłam tatę z całą jego jednostką. Oni byli jego dziećmi tak samo jak ja.

Czego cię nauczył? Jakie lekcje nosisz w sobie do dziś?

Przed wszystkim nauczył mnie mówić prawdę, nawet jeśli jest trudna, niewygodna. Nauczył mówić ją prosto w oczy. U niego różnie się to kończyło. Myślę, że ja potrafię to robić trochę inaczej niż on. Mam w sobie więcej delikatności, potrafię powiedzieć prawdę tak, żeby była wartościowa i dla drugiej osoby. Nauczył mnie też uporczywości; po nim jestem uparta. Kiedy mi na czymś zależy, potrafię przekonać innych do swoich racji i znajduję w sobie wtedy duże pokłady siły.

Na ile, twoim zdaniem, dzisiejsza jednostka GROM wciąż jest taka, jaką wymyślił twój tata? Szkolenia, selekcja, rekrutacja to dalej ten sam trzon?

Tak właśnie jest. Tata stworzył standardy, które potem przeszły na jednostki specjalne w całej Polsce. I dzisiaj, dzięki temu, że wprowadził takie zasady jak selekcja, kurs podstawowy, kursy specjalistyczne, to wszystkie jednostki, które są teraz w Dowództwie Wojsk Specjalnych, przechodzą przez dokładnie takie procedury. Żołnierze mówią, że generał Petelicki zmienił oblicze Wojska Polskiego. Że wyrwał je z takiego przeciętniactwa i że Wojsko Polskie, dzięki tej jednej małej jednostce, zyskało zupełnie nową energię. Bo przecież GROM to nie jest wielki komponent ludzi. To jest mała grupa, która rozlała tę dobrą energię na całą resztę, najpierw na wojska specjalne, a potem dalej.

Spotykasz weteranów GROM-u, którzy mówią: „Pamiętam twój tatę...”?

Tak, mam sporo takich historii. Po śmierci taty byłam zapraszana na różne uroczystości, zaprzyjaźniłam się z wieloma żołnierzami i zwykle słyszałam od nich: „Pamiętam, jak twój tata wyrzucał mnie z pracy... potem przyjmował z powrotem”, albo: „Pamiętam, jak na mnie spojrzał... jak poruszył nosem – wtedy wiadomo było, że trzeba uważać”. Ale to nie tylko takie anegdoty. Mieliśmy w moim mężem Krzysztofem taką sytuację, kiedy organizował konferencję K9 dla wojsk specjalnych z całego świata. Gościem honorowym był żołnierz SEAL, weteran James Hatch – ten, który dowodził operacją odbicia zakładników uwięzionych przez somalijskich piratów, znaną z filmu „Kapitan Phil” z Tomem Hanksem. Siedzieliśmy przy lunchu, James spojrzał na mnie i mówi: „Pamiętam, jak kiedyś przyjechał do nas wasz dowódca. Starszy facet, ale jaki miał uścisk dłoni! A jak strzelał... celny strzał jak nikt”. Krzysztof wtedy odpowiedział: „To był tata Dominiki”. James zawołał: „Nie-możliwe!”. Pomyślałam wtedy, że jeśli ktoś z jednej z najlepszych jednostek na świecie pamięta człowieka, który przyjechał z Polski, pamięta jego uścisk dłoni i to, jak dobrze strzelał, to znaczy, że tata naprawdę zostawił po sobie legendę. Ale to nie są jedne opowieści. Spotykam w swoim życiu wielu ludzi, i każdy z nich ma swoją historię związaną z tatą. I każda jest ważna. Kiedy miałam 19 lat, spacerowałam po Konstancji z wózkami, bo opiekowałam się dzieckiem sąsiadów. Spotkałam pana na wózku, z wrodzoną łamliwością kości. Zaczęliśmy rozmawiać, zapytałam skąd jest, powiedział, że mieszka w Warszawie przy Parkowej. Zawołałam: „Ojej, mój tata też tam mieszkał, całe młode lata”. I nagle on otworzył szeroko oczy: „Boże! To on mnie bronił przed wszystkimi zbirami na naszej ulicy. Jak mnie popychali, wyśmiewali, to zawsze stawał w mojej obronie”. Ale słyszałam też inne historie. Że tata był hersztem całej bandy na dzielnicy, że miał w piwnicy tron i tam przyjmował interesantów. Od najmłodszych lat był po prostu kimś niezwykłym.

W czym najbardziej jesteś podobna do swojego taty?

Na pewno odziedziczyłam po nim to jego groźne spojrzenie; czasami ludzie mówią: „O nie, nie patrz tak na mnie...”. Po nim mam też upór, ale i wrażliwość. Tata był bardzo wrażliwy na ludzką krzywdę. Myślę, że to połączenie siły i wrażliwości, też mam po nim.

NAJPOPULARNIEJSZE ZWIERZĘ W POLSCE TO „MAŁPKA”

Dr Włodzimierz Mielech z białostockiego szpitala dziecięcego mówi wprost: Co trzeci dzień mamy na oddziale nieletniego zatrutego alkoholem

Agnieszka Domanowska

Zacniemy od statystyk czy od konkretnych przypadków?

Od brutalnej prawdy. Moja rekordzistka miała 4,97 promila. Siedemnastolatka, chuda jak patyk, 50 kilogramów wagi... Gdyby nie straciła przytomności w miejscu publicznym, co zwróciło uwagę przechodniów, pewnie by zamarzła, bo zdarzenie miało miejsce w sylwestra. Przywieźli ją z Lipska, 80 kilometrów, przez pół województwa, bo decyzją Zespołu Ratownictwa Medycznego dziecięcy szpital to najlepsze miejsce, żeby wytrzeźwiała.

Jak często się to zdarza?

Statystycznie? Co trzeci dzień mamy na SOR-ze osobę pod wpływem środków psychoaktywnych. Ale to tylko wierzchołek góry lodowej. Do nas trafiają ci, którzy są w takim stanie, że ktoś ich znajduje na ulicy albo w parku. Albo ci, których zachowanie wzbudzi niepokój najbliższych. Ci, którzy dojdą do domu o własnych siłach i prześpią się, w ogóle nie wchodzą w statystyki. W 2013 roku zarejestrowano łącznie we wszystkich SOR-ach w Polsce 16 tys. interwencji związanych z alkoholem, w 2023 – ponad 26 tysięcy. Dane dotyczą łącznie dorosłych i dzieci.

Co się dzieje z polskimi dziećmi?

Zmienia się wszystko. Kiedyś do nas przywozili głównie chłopaków. Teraz częściej dziewczyny „pijane do nieprzytomności”. W rekordowym 2023 roku: 48 dziewcząt, 28 chłopaków. One upijają się szybciej, padają w miejscach publicznych. Czy piją więcej? Tego nikt nie wie, bo nie da się prowadzić obiektywnych statystyk na temat nieletnich. Można opierać się tylko na prowadzonych badaniach ankietowych. Poza tym obniża się wiek pierwszego epizodu upojenia alkoholowego. Średnia wieku naszych pa-

cjentów pod wpływem alkoholu to 16 lat, najmłodsi mieli po 12 lat.

Skąd w ogóle biorą ten alkohol?

(śmiej) Mechanizmów jest kilka. Klasyka: „Proszę pana, kupi pan dla nas piwo?”. Pod każdym sklepem znajdzie się ochotnik, który zrobi to za kilka złotych albo za puszkę piwa. W małych sklepikach osiedlowych, gdzie ledwo wiąże koniec z końcem, każda sprzedana butelka to różnica między opłaceniem pracownika a niedopłaceniem. Sprawdzanie wieku? To dodatkowa robota.

A co z dowodem, peselem?

To dopiero ciekawostka! Pojawiały się aplikacje udające mObywatela, gdzie można sobie „zrobić” dowód z dowolną datą urodzenia. Na kasie młody człowiek odpala sobie taki fejk, macha telefonem przed sprzedawcą: „Proszę bardzo, mój dowód”. Kto będzie sprawdzał?

Jak wygląda polska mapa alkoholowa?

Przygotuje się pani na szok. Na jeden punkt sprzedaży alkoholu w Polsce przypadają 303 osoby. Na jedną aptekę - 3000. W Zakopanem jeden punkt sprzedaży (łącznie sklepy i knajpy) z alkoholem to 35 mieszkańców! Codziennie w Polsce sprzedaje się 3 miliony małpek - i tu dochodzimy do mojego ulubionego cytatu z sympozjum: „Jakie jest najpopularniejsze zwierzę w Polsce? Małpka”. Ponad miliard rocznie! Większość między szóstą a jedenastą rano.

Rano?!

Tak. Jak tylko sklepiki otwierają, już stoją w kolejce. Wiadać to szczególnie wiosną - jak śnieg zejdzie, to wzdłuż chodników leży ścieżka z butelek. To jest przerażające, ale taki jest obraz naszego społeczeństwa.

A dzieci? Kiedy najczęściej trafiają do pana?

Mamy swój kalendarz imprez. Pierwszy pik w karnawale - jasne, zaczynają się imprezy. Drugi tuż po Wielkanocy - znówu imprezy. Potem cisza podczas wakacji, bo piją pod namiotami, w plenerze, nie w domach. Wracają do szkoły - koniec września, początek października - kolejny wzrost. Trzeba „odreagować” początek roku szkolnego.

Czy można oszacować, jakie są koszty leczenia niepełnoletniego pacjenta, który trafia na SOR pod wpływem alkoholu, lub innych środków odurzających?

Dzięki uprzejmości pracowników Działu Kosztów UDSK próbowaliśmy to oszacować. Według danych z 2023 r. jeden taki pacjent to minimum 3000 złotych za pobyt. Ale to nie tylko pieniądze - to przede wszystkim zaangażowanie dużych sił i środków. Trzeba go rozebrać, umyć, bo zazwyczaj leży w swoich wymiocinach. Często jest wychłodzony. Pobieramy krew i mocz na liczne badania, w tym całą toksykologię, bo nigdy nie wiadomo, czy to tylko alkohol. Czasem dodatkowe konsultacje specjalistyczne, badania obrazowe: tomografia, usg, prześwietlenia, bo nie można wykluczyć urazów. Angażuje to wiele osób personelu całego szpitala, podczas gdy w kolejce czekają dzieci z wysoką gorączką czy złamaną ręką. Rodzice mają pretensje: „Czemu zajmujecie się pijanym, a nie moim dzieckiem?”.

Który przypadek najbardziej pana poruszył?

Chłopiec, 17 lat, 4,8 promila. Pytam: „Ile wypił?” „Pół litra”. „A od kiedy pijesz?” „Od tygodnia, bo tata wyszedł z więzienia i codziennie pijemy razem po pół litra na głowę”. Gdy poziom alkoholu zaczął spadać, to poja-



Dr Włodzimierz Mielech: Moja rekordzistka miała 4,97 promila. Siedemnastolatka, chuda jak patyk, 50 kilogramów wagi...

wyły się objawy abstynencyjne. W tym wieku objawy abstynencyjne to rzadkość, ale się zdarzają. Jak wytrzeźwiał do dwóch promili, to przypomniał sobie, że nie odrobił pracy domowej...

Co z rodzicami? Są świadomi problemu?

Część kompletnie nie albo go bagatelizuje. A u części działa mechanizm wyparcia problemu. Dotyczy to zarówno alkoholu, jak i substancji psychoaktywnych. Rozmawiałem z matką 15-latki, która zatrula się lekami psychotropowymi. Pytam: „Czy córka miała dostęp do leków?” „Tak, ona sama sobie je dawkuje”. „Proszę pani, pani córka ma zaburzenia psychiczne, jej ocena jest nieadekwatna. Te leki powinny być pod kluczem. Można się zabić paracetamolem kupionym w sklepie spożywczym, a tu dziecko ma swobodny dostęp do leków psychotropowych”. Siedzi, patrzy, nawet nie jest zdziwiona.

Czy system można naprawić?

Kiedy 15 lat temu zaczynałem pracę w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym UDSK, obowiązywała prosta regulacja prawna: jeśli jedynym powodem interwencji medycznej był alkohol, koszty leczenia pokrywali rodzice pacjenta. Opłata wynosiła wtedy około 1000 złotych - mniej więcej połowę przeciętnej pensji. Efekt? Żaden z tych pacjentów nie trafił do nas ponownie. Rodziny, niezależnie od sytuacji materialnej, reagowały stanowczo: ci biedniejsi wydawali ostatnie pieniądze, ci bogatsi robili wszystko, by dziecko już więcej nie piło - bo wstyd. Skutek wychowawczy był stuprocentowy. Niestety, jak to często bywa, system postanowił być „mądrzejszy” i ten przepis zlikwidowano.

Dlaczego?

(gorzki śmiech) Bo na SOR-ach dla dorosłych przywożą

po kilku, kilkunastu pijanych dziennie. Znaczna część bezrobotnych, bez stałego adresu i stałego dochodu. Kto ma ich szukać? Kto ma wystawiać rachunki? W jaki sposób mieliby oni zapłacić? Koszty administracyjne przewyższyłyby wpływy. U nas, w dziecięcym szpitalu, to było 50-60 przypadków rocznie. Tam jest tyle tygodniowo.

A skala dochodów państwa z alkoholu?

Oto prawdziwy biznes. W 2023 roku za 10 miesięcy wpływy z akcyzy: 11,1 miliarda złotych. To bez listopada i grudnia, kiedy kupuje się „na święta”. W cenie wódki za 28 złotych jest 16 złotych akcyzy i 5 złotych VAT-u. Łącznie 76 procent to podatki. Praca jest opodatkowana...

Moment... więcej niż od pracy?

Tak! Przeciętne wynagrodzenie w czwartym kwartale to 40 procent podatków i innych składek - ZUS, PIT, składka zdrowotna. Gdyby Polacy przestali pić, mielibyśmy 15-miliardową dziurę budżetową.

Czyli profilaktyka się nie opłaca?

Wszystkim opłaca się pozorować walkę z alkoholem, ale go nie eliminować. To jedyny zalegalizowany narkotyk w Polsce - bo w podręczniku farmakologii alkohol jest w dziale substancji narkotycznych - który przynosi ogromne zyski.

Co z narkotykami wśród dzieci?

Tu jest jeszcze gorzej, bo ciemna liczba jest ogromna. W 2023 roku mieliśmy 40 przypadków, w 2024 - już 91. Dwukrotny wzrost! Najpopularniejsze? Co jest najtańsze i najłatwiej dostępne: dopalacze, marihuana, syntetyczna marihuana, amfetamina.

Jak dzieci je zdobywają?

(westchnienie) „Przypadkowo znajdują”, na przykład pod sklepem, na chodniku leżały woreczki z solami albo ziołami - tak się tłumaczyło kilku moich pacjentów. Teraz nawet nie tłumaczą. Poza tym wielu nie traktuje marihuany jako środka psychoaktywnego. Presja środowiska i łatwość zdobycia: za pierwszym razem - gratis, próbka. Za trzecim - promocja. Za piątym - już płacisz. A w internecie w ciągu pięciu minut można znaleźć co się chce.

A organy ścigania?

Szukają głównie hurtowni, producentów, żeby odciąć od źródła. Im się nie opłaca łapać „detalistów”. Co z tego, że złapią gościa z pięcioma działkami? Dostanie dwa tygodnie aresztu albo prac społecznych. A w czasie pandemii system się „udoskonalili” - diler nie ma kontaktu z klientem. Wszystko przez telefon, komunikatory internetowe - narkotyki zostawia w umówionym miejscu.

Jakie są perspektywy?

Paradoksalnie, spożycie alkoholu zaczyna spadać. Ludzie, szczególnie młodzi, sięgają coraz częściej po piwa bezalkoholowe. Ministerstwo Finansów pewnie jest zmartwione - spadają wpływy. Ale młodzi przerzucają się też na narkotyki.

Czy da się to powstrzymać?

Problem trzeba rozwiązywać u podstaw między innymi przez edukację oraz ograniczenie dostępności i promowania alkoholu. Ale czy to się uda przy obecnym modelu finansowania państwa przez akcyzę i ogromnych pieniądzech, które zarabiają producenci alkoholu? Wątpię. My jesteśmy na końcu łańcucha. Ratujemy życie, gdy wszystko inne już zawiodło. I co trzeci dzień mamy kogoś zatrutego. To nie jest normalne, ale stało się naszą codziennością.

Daniel pracował m.in. jako ochroniarz w markecie obok owianych wówczas złą sławą bloków socjalnych przy ul. Olsztyńskiej w Toruniu. Tak zalażał za skórę złodziejom z tego fyrtla, że zagieśli na niego parol. Bał się o życie, bał się wracać po wieczornej zmianie do domu autobusem. Kupił pistolet pneumatyczny.

- Nie żeby do kogoś strzelać, tylko dla poprawy poczucia własnego bezpieczeństwa. Standardowe narzędzia samoobrony (prywatnej - red.) sklepowych ochroniarzy to gaz pieprzowy i pałka teleskopowa. Większość znanych mi ochroniarzy je posiada. Bez tego strach wracać do domu po pracy - mówi Daniel.

Czy historia Daniela, którego złodzieje chcieli m.in. przejechać samochodem, jest wyjątkowa? Niestety, nie. Sklepy stały się miejscem prawdziwych gier wojennych, toczonych przez złodziei z pracownikami ochrony. A potyczki przenoszą się także poza teren marketów.

Toruń, Rzeszów, Płock i tak dalej - rozbójnicze kradzieże się mnożą

W Toruniu zapadł właśnie wyrok dla recydywisty, który kradł perfumy w drogerii pasażu handlowego „Zieleniec” przy ul. Broniewskiego (w dućcie z drugim „fachowcem”). W pójść za nim ruszył ochroniarz, którego złodziej poturbował na parkingu przed sklepem. Sprawcę napaści skazano na ponad rok więzienia i zapłatę zadośćuczynienia ochroniarzowi.

- To nie są sprawy wyjątkowe - mówią kryminalni i śledczy. I - faktycznie - wystarczy rzut oka na kroniki kryminalne z poszczególnych miast, by się przekonać, że jaką plagą mamy do czynienia.

W Toruniu od 29 marca br. poszukiwany jest złodziej elektroniki w sklepie przy Szosie Lubickiej. Ukradł wertego 4199 zł laptopa. „Uciekając, groził ochroniarzowi przedmiotem przypominającym broń” - podała toruńska policja w czerwcu, publikując jego wizerunek nagrany przez kamerę i apelując o pomoc. Niestety, do dziś nikt skutecznie policji nie pomógł.

- Do chwili obecnej mężczyzna nie został zatrzymany, a postępowanie w tej sprawie pozostaje w toku - przekazuje nam w lipcu mł. asp. Sebastian Pypczyński z Komendy Miejskiej Policji.

W Rzeszowie w styczniu br. doszło w sklepie do scen wręcz dramatycznych. A dokładnie: 11 stycznia w monopolowym na osiedlu Króla Augusta. Około godziny 21 do sklepu wszedł młody mężczyzna, z półki wziął dwie butelki alko-



Tego złodzieja, sprawcę kradzieży rozbójniczej w sklepie z elektroniką przy Szosie Lubickiej w Toruniu, nagrał monitoring. Niestety, mimo apeli policji, nie udało się go namierzyć i zatrzymać. Od 29 marca br. pozostaje bezkarny. Uciekając z łupem, groził ochroniarzowi bronią

GRY WOJENNE W SKLEPACH. ZŁODZIEJE KONTRA OCHRONIARZE

- To nie są żarty. Ty jesteś najczęściej jeden, a ich kilku. I najczęściej to recydywiści - mówi Daniel z Torunia, który jako ochroniarz w sklepach przepracował kilka lat. I nigdy już do tej pracy na stałe nie wróci

Małgorzata Oberlan

holu i nie płacąc za nie, wyszedł ze sklepu.

Ochroniarz wybiegł za nim. Gdy próbował go ująć, został uderzony przez drugiego z mężczyzn, który był na zewnątrz. Potem obaj naprzemiennie bili go i kopali. Po wszystkim uciekli z miejsca zdarzenia. „Pobity pracownik ochrony trafił do szpitala. Na szczęście obrażenia, jakich doznał, nie zagrażały jego życiu” - odnotowała policja.

26 marca br., Płock - podobna historia. Złodziej kradnie alkohol, a potem używa siły wobec ochroniarza i ucieka. „Dzięki analizie zapisu monitoringu kryminalni szybko ustalili wizerunek sprawcy oraz trasę jego ucieczki. Już po niespełna dwóch godzinach zatrzymali 27-letniego mieszkańca Płocka” - podali tutaj funkcjonariusze.

Ujął brutalnego złodzieja udało się policji także w Ostród-

zie. Rok temu, w maju, wraz z kolegą po fachu okradał jeden z tamtejszych marketów. Do akcji wkroczył ochroniarz. „W odpowiedzi na interwencję sprawca użył przemocy fizycznej, odpychając pracownika, szarpiąc go i uderzając pięścią w twarz, po czym opuścił sklep” - podały lokalne media. Po kilku dniach jednak, dzięki pracy policji, ten delikwent wpadł. 38-latek usłyszał zarzut kradzieży rozbójniczej.

Te kilka historii to tylko przykłady pierwsze z brzegu, wierzchołek góry lodowej. Fala kradzieży sklepowych w Polsce generalnie jakoś nie maleje, choć standardowo w statystykach jej poziom spada, gdy podnosi się wartość pieniężna towaru, od którego jest kwalifikowana jako przestępstwo (dziś to 800 zł, przywłaszczenia poniżej tej kwoty to wykroczenia). Agresji wobec ochroniarzy i pracowników sklepów generalnie też nie ubywa...

Ochroniarz: „Chcieli przejechać mnie samochodem. Zatakowali butelką w głowę”.

Daniel z Torunia pracy w pełnym wymiarze godzin w sklepowej ochronie już sobie nie wyobraża. Owszem, nadal pracuje jako ochroniarz, ale w zupełnie innym, spokojniejszym miejscu niż sklep. Czasem zdarza mu się jeszcze dorywczo wziąć jakieś godziny w pewnym dyskoncie, ale to już tylko wyjątkowo - żeby dorobić.

Jako ochroniarz sklepowy przepracował kilka lat. Najgorzej było we wspomnianym na wstępie markecie na toruńskich Bielawach, w pobliżu owianych złą sławą wówczas bloków socjalnych.

- Kradzieży w sklepie było dużo. Najczęściej przychodziły zorganizowane grupki. To są recydywiści; ludzie, którzy się nie patyczkują - opowiada Daniel. - Groźby pod naszym adresem od takich ludzi, którym jako ochroniarze „psujemy robotę”, to chleb powszedni. „Przyjdę po robocie i cię zaje...ę” - to najczęściej obiecują, gdy zostaną złapani.

Daniel był skuteczny w swojej pracy, więc złodziejom zaszedł za skórę. Nie tylko grozili, że go zabiją. - Pewnego dnia dwóch takich, dodatkowo chyba naćpanych, usiłowało mnie uderzyć butelką w głowę. Byłem wtedy na służbie. Moim zdaniem chcieli mnie zabić po prostu. Musiałem się bronić, bo inaczej zostałbym kaleką - wspomina.

Inni złodzieje chcieli Daniela po pracy przejechać samochodem. Po tych wydarzeniach autentycznie zaczął się bać. Wtedy kupił pistolet pneumatyczny, żeby przynajmniej mieć przy sobie coś, co da mu poczucie bezpieczeństwa. Nigdy go nie użył i nigdy już nie chciałby mieć go pod ręką.

Płaca: „Minimalna krajowa plus wyrobione godziny”. Za to goń złodzieja!

Tylko w pierwszym kwartale 2025 r. stwierdzono w Polsce 9,3 tys. przestępstw kradzieży w sklepach. To o 1,7 proc. więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Tak wynika z danych Komendy Głównej Policji.

W pierwszym kwartale br. najwięcej sklepowych kra-

dzieży stwierdzono w województwach: mazowieckim - 1,7 tys. (I kw. ub.r. - 1,6 tys.), dolnośląskim - 1,5 tys. (1,9 tys.) oraz śląskim - 1,1 tys. (1,1 tys.). Natomiast na końcu listy są woj. podkarpackie - 144 (145), opolskie - 147 (103) i lubelskie - 183 (177).

Kto teraz kradnie w polskich sklepach? O, to ciekawe pytanie. Jak wskazują eksperci, zaszły pewne zmiany. Otóż w 2023 roku statystyki kradzieży sklepowych były rekordy i w branży nikt nie miał wątpliwości, że przyczyniła się do tego wysoka inflacja. Ceny przestały jednak rosnąć i najwyraźniej wiele osób, po trudnym okresie, straciło skłonność do kradzieży z powodów ekonomicznych, bo ich sytuacja materialna poprawiła się. Kto zatem kradnie obecnie? Przede wszystkim „osoby dobrze znane już policji”, czyli fachowcy w złodziejskim fachu, nierzadko recydywiści, a także ludzie wchodzący w konflikty z prawem z innego tytułu.

- Praca sklepowych ochroniarzy jest ciężka, odpowiedzialna i niebezpieczna. Opłacalność? Większość agencji wynagrodzenie konstruuje podobnie: minimalna krajowa plus wyrobione godziny. Za takie pieniądze goni się złodziei, ryzykując przynajmniej zdrowiem - podsumowuje Daniel.

Co boli ochroniarzy? „Po 10 latach tych samych złodziei spotykamy”

Nie tylko jednak niesatysfakcjonujące zarobki, szczególnie w kontekście ryzyka w pracy, to zawodowa bolączka sklepowych ochroniarzy. Problem kolejny to prawo do obrony. Na branżowych forach internetowych nie są rzadkością historie o tym, jak to ochroniarz np. użył gazu pieprzowego, broniąc się przed złodziejem, i został za to... zrugany czy wręcz ukarany przez przełożonych. Ba, bywa i tak, że staje przed sądem za użycie przemocy w pracy (wobec złodzieja lub osoby o kradzież zasadnie podejrzewanej).

Beznadziejną napawą ochroniarzy spotkanie w pracy ciągle tych samych złodziejskich twarzy. Mijają miesiące, lata, ochrona pracuje uczciwie, a złodzieje kradną, czasem tylko idą za kratki i znów się pojawiają.

- Ostatnio wziąłem kilka godzin, żeby dorobić, w pewnym dyskoncie blisko centrum Torunia. Złapałem dwóch złodziei z kartonem kawy (tak, kartonem!). Przyglądam się, a to... starzy znajomi. Policzyłem, że sprzed dziesięciu lat... - kończy Daniel. ©

Dokończenie ze strony 1

22 czerwca - ruszają poszukiwania Dominika J. Tego dnia o godz. 12.00 jego była dziewczyna odebrała na komunikatorze w telefonie komórkowym długi list. Dominik zęgnął się w nim z mamą, tatą, babcią, bratem i z nią. Długi, poruszający wpis. Podsumowanie krótkiego życia, relacji z innymi. Padają w nim słowa „dopóki będą żyły wspomnienia, też będę żył w waszych sercach”, „nie jestem z wami fizycznie, ale żyję wspomnieniami...”, „od jakiegoś czasu czuję się martwy”, „taka jest moja ostatnia wola”, „Demony wygrały walkę”.

Łucja (imię dziewczyny zmienione) natychmiast zawiadomiła rodzinę Dominika. Mateusz pojechał na komisariat do Cieplic-Zdroju, by złożyć zawiadomienie o zaginięciu brata. Dwie godziny czekał na przyjazd funkcjonariuszki. Kolejne dwie składał zeznania. A czas biegnie...

III poziom poszukiwań

Rodzice wyruszyli do mieszkania syna w Cieplicach, by szukać śladu, gdzie mógłby być. Machina ruszyła. Byli dobrej myśli. - Przecież poszukiwaniami zajmują się doświadczeni policjanci, pomogą nam - myśleli.

Czekali w nerwach, łzach, ze ściśniętym sercem wiele godzin. W mediach społecznościowych Dominik wrzucił nagle zdjęcie z Wrocławia. Ruszyli z poszukiwaniami na własną rękę.

- Biegałam po dworcu we Wrocławiu, zatrzymywałam ludzi, pokazywałam zdjęcia Dominika - z przejęciem relacjonuje mama 25-latk.

Zgłosili się na Komisariat Śródmieście we Wrocławiu. Dowiedzieli się, że zaginięcie Dominika wpisano do baz systemowych, ale poszukiwaniom nadano najniższy, III poziom.

- Mundurowi wrocławscy od nas dowiedzieli się, jak groźna jest sytuacja. Policjanci z Cieplic nie odnotowali zagrożenia samobójstwem zaginionego, nie przekazano do Wrocławia informacji o liście pożegnaniowym pozostawionym przez Dominika - wyjaśnia pani Izabela.

Na wrocławskim komisariacie ustalono, że numer telefonu poszukiwanego 25-latka loguje się na Bielanych Wrocławskich. I tyle. Żadnych dalszych prób namierzenia Dominika przez mundurowych. Pan Mateusz zaczął wydzwaniać po hotelach na Bielanych Wrocławskich, ale nikt nie chciał mu udzielić informacji o bracie. W recepcjach tłumaczyli, że tylko policji powiedzą, czy zatrzymał się u nich Dominik J. Ale policja nie rozpytywała w hotelach we Wrocławiu, bo stopień poszukiwań był niski. Kółko się zamknęło.

CZY POLICJA MOGŁA URATOWAĆ DOMINIKA?

Ostatni raz pani Izabela widziała swojego syna Dominika 11 czerwca. Tuż przed urodzinami jego i swoimi. Złożyli sobie życzenia. Więcej syna żywego już nie widziała. Zajęło śmierć obwinia policję

Alina Gierak



Policja nadała poszukiwaniom Dominika najniższy poziom

- Gdyby od razu, w Cieplicach, na komisariacie, odnotowano, że jest podejrzenie zagrożenia życia, procedury policyjne byłyby inne i wrocławscy mundurowi szybko namierzyliby syna - twierdzi mama Dominika. - Gdybym wiedziała, jaki to hotel, chodziłabym od drzwi do drzwi, stukając i pytając, byle ratować Dominika - dodaje kobieta.

Tych „gdybym” jest coraz więcej, wraz z zagłębianiem się rodziny J. w procedury poszukiwań osób zaginionych. Wcześniej nic o nich nie wiedzieli, bo kto w codziennym życiu wchodzi w takie dokumenty.

Pamiętają dobrze, jak mijały godziny, a oni nadal nic nie wiedzieli. A czuli, że po dramatycznym liście Dominika liczy się każda sekunda. Ostatecznie to, w jakim hotelu zatrzymał się zaginiony mężczyzna, ustalili w kilkanaście minut prywatny detektyw, którego wynajął ojciec Dominika. Niestety, było już za późno.

Ciało odnalezione w hotelu

Ciało 25-latka zostało znalezione w poniedziałek, 23 czerwca o godzinie 6.57 w hotelu na Bielanych Wrocławskich. Zgon nastąpił około północy z 22 na 23 czerwca.

- Przez siedem godzin policjanci wiedzieli, że Dominik

jest w jednym z hoteli we Wrocławiu. Wiedzieli, że może targnąć się na swoje życie, ale przy trzecim stopniu poszukiwań, jaki nadano tej sprawie w komisariacie w Cieplicach-Zdroju, nie wszczęli żadnych czynności - nie kryje żalu i oburzenia pan Mateusz.

- Nie wróć życia swojemu synowi, ale może ocalę jakiegoś innego młodego człowieka. Dlatego zgłosiliśmy sprawę do prokuratury i chcemy ją nagłośnić - dodaje mama Dominika.

- Poszliśmy na policję z pełnym zaufaniem, że zrobią wszystko, by znaleźć Dominika. Spotkaliśmy się z brakiem empatii i zaangażowania. Gdyby w Cieplicach, na komisariacie, policjantka, która przyjmowała zgłoszenie o zaginięciu Dominika, nadała mu pierwszy poziom poszukiwań, brat byłby wśród nas. Jestem o tym przekonany - twierdzi pan Mateusz.

Zawiadomienie do prokuratury

26 czerwca rodzina J. złożyła zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez funkcjonariuszy Komisariatu Policji w Cieplicach-Zdroju.

„Zarówno funkcjonariusz Policji przyjmujący zawiadomienie o zaginięciu i określający poziom poszukiwań, jak

również funkcjonariusz Policji zatwierdzający nadany poziom poszukiwań, winni dopełnić swoich obowiązków i poziom ten określić jako I z uwagi na jasny zamiar samobójczy zaginionego. Tymczasem osoby te nie dopełniły swoich obowiązków i w sposób nieprawidłowy określili poziom poszukiwań Dominika J., co doprowadziło do opóźnienia akcji poszukiwawczej, braku zaangażowania odpowiednich służb, a w konsekwencji do śmierci - samobójczej zaginionego” - czytamy w zawiadomieniu.

Adwokat zajmujący się tą sprawą w imieniu rodziny Dominika, złożył wniosek w Prokuraturze Okręgowej w Jeleniej Górze, by śledztwem zajęła się prokuratura z innego miasta.

Policja wyjaśnia

- Ze szczerą troską i współczuciem przyjęliśmy wiadomość o tragicznej śmierci mężczyzny, którego poszukiwania były prowadzone przez policjantów. Składamy wyrazy głębokiego współczucia rodzinie i bliskim zmarłego - mówi „Gazecie Wrocławskiej” Edyta Bagrowska, rzecznik prasowy KMP w Jeleniej Górze.

„Śmierć bliskiej osoby to zawsze ogromny dramat, z którym trudno się pogodzić, w pełni rozumiemy ból, emocje i poczucie straty, jakie towarzyszą rodzinie w tej wyjątkowo trudnej sytuacji. Mamy świadomość, że w obliczu takiej tragedii rodzi się naturalne pytanie, czy można było zrobić więcej. To ludzkie i zrozumiałe. Zapewniamy, że każda informacja, wątpliwość czy sygnał są przez nas traktowane z najwyższą powagą” - czytamy w wyjaśnieniu, które przesłała nam policja jeleniogórska.

Jednocześnie Edyta Bagrowska poinformowała, że w związku z zawiadomieniem o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, dotyczącym działań policjantów w tej sprawie, wszystkie zgromadzone materiały zostały przekazane do Prokuratury Rejonowej

w Jeleniej Górze w celu dokonania niezależnej oceny prawno-karnej. Działanie to ma na celu rozwianie wszelkich wątpliwości co do przebiegu podejmowanych czynności.

- Ponadto, na polecenie Komendanta Miejskiego Policji w Jeleniej Górze, niezależnie od działań prokuratorskich, wszczęto czynności wyjaśniające, których celem jest rzetelna analiza działań funkcjonariuszy zaangażowanych w sprawę - dodaje rzeczniczka.

Itaka tłumaczy, na czym polegają kategorie poszukiwań

Izabela Jezierska-Świergiel z Fundacja Itaka Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych, której zrelacjonowaliśmy tragedię rodziny z Piechowic, nie komentuje sprawy ani działań policji. Taka jest zasada Fundacji. Wyjaśnia natomiast, na czym polegają kategorie poszukiwań zaginionych.

Stosownie do zarządzenia nr 48 Komendanta Głównego Policji są trzy kategorie poszukiwań osób zaginionych.

Poziom I - dotyczący osoby, której zaginięcie związane jest z realnym, bezpośrednim występowaniem zagrożenia dla jej życia, zdrowia lub wolności (...), której zachowanie w realny sposób wskazywało na bezpośredni zamiar popełnienia samobójstwa, a natychmiastowe

podjęcie czynności poszukiwawczych oraz zaangażowanie znacznych sił i środków z dużym prawdopodobieństwem przyczyni się do zapobieżenia zamachu samobójczego (...)

Poziom II - dotyczący osoby, której zaginięcie związane jest z uzasadnionym podejrzeniem wystąpienia ryzyka zagrożenia dla jej życia, zdrowia lub wolności, na przykład dotyczące osoby (...)

Poziom III - dotyczący osoby, której zaginięcie nie jest związane z bezpośrednim oraz uzasadnionym zagrożeniem dla jej życia, zdrowia lub wolności (...)

Zarządzenie mówi, że dyżurny jednostki policji zarządza i nadzoruje niezbędne czynności poszukiwawcze zmierzające do odnalezienia osoby.

Jak tłumaczy Izabela Jezierska-Świergiel, w zależności od przyporządkowania do danej kategorii policja podejmuje różne czynności. W przypadku zakwalifikowania osoby do kategorii pierwszej, policja powinna niezwłocznie podjąć czynności poszukiwawcze zmierzające do odnalezienia osoby oraz zorganizować i przeprowadzić penetrację terenu ostatniego miejsca pobytu osoby zaginionej, wykorzystując w miarę potrzeb i możliwości siły i środki innych jednostek policji, w tym środki techniczne, psy służbowe, a także podmioty pozapolicyjne (...).

Z doświadczenia Itaki wynika, że policja, rozpoczynając poszukiwania, przeprowadza szereg czynności operacyjno-rozpoznawczych (rozmowy ze znajomymi zaginionego, rodziną, rozeznanie miejsca ostatniego pobytu zaginionego). Mają one na celu ustalenie obecnego miejsca pobytu zaginionego. W ramach tychże działań możliwa jest też współpraca z operatorami telefonii komórkowych, aby namierzyć telefon osoby zaginionej i podać listę połączeń wykonywanych z tego telefonu (billingu). Policjanci w niektórych sytuacjach mogą również próbować ustalić miejsce pobytu zaginionego, jeśli korzysta on z komputera (poprzez tzw. numer IP).

GDZIE MOGĄ SZUKAĆ POMOCY OSOBY W KRYZYSIE PSYCHICZNYM

- Osoba planująca samobójstwo jest rozdarta pomiędzy chęcią pozostania przy życiu a potrzebą ostatecznej ulgi od cierpienia, które z różnym nasileniem odlicza przez cały czas. Dni potencjalnego samobójcy, tak jak jego myśli, nie są tylko czarne. Dlatego z zewnątrz tak trudno czasami rozpoznać nastrojów i plany cierpiącego człowieka - wyjaśnia Monika Cobel, psycholog, na portalu Harmonia Poradnia Zdrowia Psychicznego.

Dla osób w kryzysie psychicznym w Polsce dostępna jest pomoc telefoniczna, w tym darmowy całodobowy **Kryzysowy Telefon Zaufania pod numerem 116 123**, numer **800 70 2222 - Linia Wsparcia dla Osób w stanie kryzysu psychicznego**, całą dobę 7 dni w tygodniu. Dzieci i młodzież mogą skorzystać z całodobowego telefonu zaufania pod numerem **116 111**.

Na kolonii, targowisku, w restauracji, jeziorze czy... automacie do lodów. Źródło zatrucia może czaić się wszędzie. Szczególnie latem.
Czym trujemy się na wakacjach?

Mikołaj Woźniak

NIEBEZPIECZNE LODY I KLĄTWA FARAONA. WAKACYJNE REWOLUCJE POLAKÓW

Wasilików pod Białymstokiem, lato 2013 roku. Grupa młodziaków z Ostrowa Wielkopolskiego przyjeżdża na kilkudniowe warsztaty taneczne do jednego z ośrodków. Niewielu z nich wywiezie ze sobą miłe wspomnienia.

- Objawy pojawiły się najpierw u kilku osób, ale z go-

dziny na godzinę coraz więcej osób czuło się źle i wymiotowało. Ostatecznie na palcach jednej ręki można policzyć tych, których nie dotknęło zatrucie. Szczęśliwie byłam jedną z tych osób - wspomina wyjazd Cecylia, dziś już dorosła. - Mielśmy zaplanowane zwiedzanie okolicy i warsztaty, ale we wszystkim uczestniczył okrojony skład obozowiczów.

Cecylia mówi, że kilka osób trafiło do szpitala, ale nie pamięta, ile dokładnie. Sprawę opisywały jednak media - takie osoby były trzy, a zatrucia wykryto łącznie u niemal 40. Ognisko epidemiologiczne badał sanepid. Podobnie jak w poniższych przypadkach.

Lipiec 2002 roku: ponad 80 uczestników obozów i kolonii niedaleko Koronowa w woje-

wództwie kujawsko-pomorskim zatrzyma się jedzeniem ze stołówek. To m.in. wioślarze z Bydgoszczy i Poznania.

Sierpień 2014 roku: w ośrodku we Wdzydzach Kiszewskich na Pomorzu najpierw objawy zatrucia występują u 30 osób, które przyjechały na kolonię. Kilka dni później do szpitala trafia osiem kolejnych.

Sierpień 2017 roku: obóz harcerzy z województwa warmińsko-mazurskiego w powiecie wadowickim. Po powrocie do domów z powodu zatrucia salmonellą chorują 54 osoby, osiem trafia do szpitala.

Czerwiec 2024 roku: Pogorzela nad morzem. W jednym z ośrodków przebywa 60 seniorów. Niemał 50 z nich ma objawy zatrucia pokarmowego.

Podobnych historii każdego roku opisuje się co najmniej kilka. A są jeszcze przecież zatrucia na weselach i innych imprezach okolicznościowych czy... automaty do lodów. Patrząc na coroczne raporty powiatowych stacji sanepidu, te ostatnie można by uznać za jedno z większych (o ile nie największe) zagrożeń. W poprzednich latach nieprawidłowości wykry-



Stacje sanepidu w całej Polsce co roku kontrolują w wakacje m.in. maszyny do lodów. Wyniki nierzadko szokują. Zdarza się, że problemy wykrywa się w 40 proc. próbek

wano nawet w przypadku 40 proc. pobranych próbek lodów!

A historie o „niebezpiecznych lodach” sięgają o wiele bardziej odległych czasów. Dowód? W 1973 r. Joanna Chmielewska wydaje sensacyjno-humorystyczną powieść „Lesio”, gdzie planowane jest zabójstwo kadrowej przez podanie jej roztopionych i zamrożonych ponownie lodów „Calypso”, popularnych w czasach PRL.

Mimo powtarzających się doniesień medialnych, zmianę na lepsze widać przez pryzmat danych. Weźmy wyłącznie zatrucia salmonellą. Z dokumentu Państwowego Zakładu Higieny wynika, że w 1984 r. na terenie dzisiejszego województwa wielkopolskiego odnotowano ponad tysiąc zatruc tą bakterią. Z aktualnych danych wielkopolskiego sanepidu wynika, że podobnych przypadków w latach 2023-24 było rocznie mniej niż 500. Do połowy tego roku - 130.

Pracowite lato sanepidu

Pozytywną tendencję potwierdzają słowa Cyryli Staszewskiej, rzeczniczki prasowej od dekad związanej z Powiatową Stacją Sanitarno-Epidemiologiczną w Poznaniu.

- Nadal zdarzają się pojedyncze zatrucia, np. z powodu salmonelli, ale kiedyś mieliśmy całe wieloosobowe ogniska, np. w szpitalach czy szkołach - wspomina. - Dziś nadzór jest większy, ale też zmieniła się nasza świadomość. Wiemy, że higiena, choćby mycie rąk, to podstawa. Zwracamy uwagę gdzie i w jakich warunkach jemy.

Staszewska dodaje, że coraz więcej imprez rodzinnych organizuje się teraz nie we własnym zakresie, w domu, ale „na zewnątrz”, gdzie nad bezpieczeństwem czuwa ktoś inny.

Nie zmienia to faktu, że lato dla inspektorów sanepidu jest jednym z gorętszych okresów w roku. Prowadzone są wzmożone kontrole, także w weekendy.

- Kontroluje każda z 31 stacji powiatowych. Sprawdzamy obiekty wypoczynkowe - nie tylko dla dzieci i młodzieży, ale też hotele, motele czy agroturystyki - wylicza Wiesława Kostuj, rzeczniczka Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Poznaniu. - Mamy wyrwykowe kontrole planowe oraz interwencyjne. Reagujemy na każde zgłoszenie.

Wyłącznie do końca czerwca stacje sanepidu w Wielkopolsce przeprowadziły 151 „wakacyjnych” kontroli i nałożyły 13 mandatów. Kostuj podkreśla jednak, że w wielu przypadkach wystarcza edukacja właścicieli i pracowników kontrolowanego obiektu.

Nieprawidłowości? Przede wszystkim: brak czystości w obiektach, zły stan techniczny pomieszczeń, uszko-



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Wiesława Kostuj, rzeczniczka wielkopolskiego sanepidu

dzone lub brudne ściany czy podłogi, przechowywanie artykułów spożywczych w niewłaściwych warunkach lub brak dokumentów, które potwierdzają ich pochodzenie. Problemem bywa też brak aktualnych orzeczeń lekarskich do celów sanitarno-epidemiologicznych (zastąpiły dawne książeczki sanepidowskie) czy odzieży ochronnej.

- Problemy się powtarzają, co pokazuje nam, że te kontrole są potrzebne. Nie powiedziała bym jednak, że z roku na rok jest gorzej. Każdy stara się krótko po kontroli usunąć problemy - tłumaczy Kostuj.

Konsekwencje wizyty sanepidu mogą być poważne. Czasami wystarczy zobowiązanie, że zlikwiduje się nieprawidłowość, co wkrótce weryfikują inspektorzy. Zdarza się jednak, że trzeba zamknąć działalność do czasu przeprowadzenia kolejnych badań. Jak wtedy, gdy w automatach do lodów wykryje się groźne bakterie.

Bomba na targowisku

- W gorący dzień lepiej unikać miejsc (np. targowisk), gdzie produkty nie są przechowywane w warunkach chłodniczych, ale często „smażą się” w promieniach słońca. Żywność (nawet jeżeli na pierwszy rzut oka wygląda całkiem normalnie) zmienia się wówczas w groźną bombę bakteriologiczną - przestrzegali przedstawiciele PSSE w Szczecinku,

w czasie lipcowych upałów. Podobne komunikaty stacje wydają raz na jakiś czas, a Główny Inspektor Sanitarny zainicjował akcję „Bezpieczne wakacje z Sanepidem”.

Eksperci wyliczają mikroorganizmy, które „lubią” ciepło i słońce: salmonella, gronkowiec, pałeczki jadu kiełbasianego. Wystarczy pół godziny w niewłaściwych warunkach, żeby zaczęły się rozwijać. Nawet w butelce wody, która stoi w sklepie w nasłonecznionym miejscu mogą się rozwijać bakterie: coli i shigelli.

Dlatego letnie kontrole sanepidu obejmują także targowiska.

- Sprawdzamy warunki przechowywania produktów spożywczych, szczególnie tych, które wymagają warunków chłodniczych. Kontrolujemy też pochodzenie produktów, znakowanie żywności, choćby podawanie informacji o alergenach czy jej zabezpieczenie przed owadami - wylicza Wiesława Kostuj.

Recepta na bezpieczeństwo

Jak uchronić się przed zatruciami w okresie letnim? Pytamy przedstawicielki sanepidu.

- Przede wszystkim: przestrzegać podstawowych zasad higieny. Pamiętać o myciu rąk, produktów spożywczych i sprzętów kuchennych oraz naczyń, ścierek czy gąbek. Latem gromadzi się najwięcej

bakterii - odpowiada Cyryla Staszewska.

Dodaje, że jeśli kupujemy produkty, które szybko się psują, jak wędliny czy mięso - jak najszybciej powinniśmy dostarczyć je do domu, przechowywać we właściwy sposób i poddać obróbce termicznej. W przypadku owoców czy warzyw trzeba obserwować, czy nie tworzą się na nich kolonie pleśni. Ogromne znaczenie mają też wygląd i zapach jedzenia.

- Kupujemy produkty z pewnych źródeł, a unikajmy tych, które nie wiadomo skąd są przywiezione. W przypadku zatrucia dochodzenie jest wtedy bardzo utrudnione - przypomina Staszewska.

Wiesława Kostuj dodaje: - Latem szczególnie ważne jest zachowanie ciągłości warunków chłodniczych. Zwracamy na to uwagę. Jeśli mrożonka na pierwszy rzut oka budzi nasze wątpliwości - np. jest zbrylona, istnieje duże ryzyko, że rozmroziła się i została zamrożona ponownie.

Salmonella najczęściej pojawia się w potrawach, gdzie wykorzystane są surowe jajka: kremach, lodach czy majonezach. Dlatego Kostuj radzi, żeby jeśli zamierzamy użyć w kuchni surowych jajek, powinniśmy przez 10 sekund sparzyć je we wrzątku przed rozbiciem skorupki.

Zostaje jeszcze kwestia punktów gastronomicznych: lodziarni, barów, restauracji. Tutaj warto zaufać intuicji. Jeśli coś budzi nasze wątpliwości - lepiej zrezygnować i pójść gdzieś indziej.

Przykład z życia inspektora sanepidu? Pracownik wydaje loda w wafelku, ma na ręce rękawiczkę, ale... tą samą dłońią, w tej samej rękawiczce dotyka pieniędzy.

Grzyby na koniec wakacji

Choć wysyp następuje zwykle od drugiej połowy sierpnia, wcześniejsze gatunki grzybów zbiera się przez całe wakacje. Także to bywa źródłem zatrucia.

- W czerwcu udzieliliśmy 17 porad grzybowych. Zbieracze przynosili smardze, borowiki szlachetne i ponure, czubajki, kanie i żołciaki siarkowe - wylicza Kostuj. - Grzybobznawcy są dostępni w naszej siedzibie codziennie od godz. 8 do 15. Kiedy następuje wysyp, wprowadzamy dodatkowe dyżury w soboty.

Rzeczniczka przypomina, że do oceny grzybobznawców należy przynosić całe owocniki - kapelusze i trzon.

Eryk Matuszkiewicz, toksykolog i rzecznik Szpitala Miejskiego im. Franciszka Raszei w Poznaniu tłumaczy, że wysoki sezon grzybowy trwa od połowy sierpnia do końca października. Wtedy też do szpitala trafiają osoby z objawami zatrucia.

- To kilka przypadków w sezonie, maksymalnie dziesięć. Udzielamy też konsultacji telefonicznych. Objawy są zwykle podobne: bóle brzucha, nudności i wymioty - wylicza Matuszkiewicz.

Jak ciężkie są zatrucia? Bardzo poważne zdarzają się raz na kilka lat.

- Generalnie sytuacje są dwie: albo ktoś zjadł grzyby blaszkowe - wtedy się niepokoi, albo gąbczaste - wtedy nie ma niepokoju - podsumowuje toksykolog.

Woda wysokiego ryzyka

Wakacyjne choroby nie wynikają wyłącznie z jedzenia. Czasami powodem może być woda. Ta w oficjalnie zgłoszonych do sanepidu kąpieliskach podlega regularnej kontroli. Przed otwarciem wykonują ją inspektorzy, a w trakcie - organizator. Minimum trzy razy w sezonie.

- Co roku zdarza się, że w którymś z kąpielisk zakwitną sinice. Widać to gołym okiem - woda jest zielona, mętna, ma zmieniony zapach. Wtedy należy wywieść czerwona flagę, a kąpielisko nie może funkcjonować do momentu, kiedy nie znikną - tłumaczy Kostuj.

Kąpiel w czasie zakwitu sinic jest zabroniona, bo mogą wytwarzać niebezpieczne dla człowieka toksyny. Te uszkadzają narządy wewnętrzne, jak wątroba czy nerki oraz układ nerwowy, więc może dojść do porażenia mięśni. Niemal pewne są natomiast dolegliwości skórne: wysypka, pieczenie, swędzenie czy rumień.

W trakcie badania laboratoryjnego czasami wychwytywane są bakterie kałowe. Przez nie może dojść do bólu brzucha, biegunki, wymiotów czy infekcji dróg moczowych.

Zbiorniki wodne, sieci wodociągowe i systemy klimatyzacji bywają siedliskiem legionelli. W jednym z ostatnich sezonów letnich przez media przetoczyła się fala informacji o zakażeniach tą bakterią. Te występują jednak regularnie, co roku. Dochodzi do nich drogą wziewną, ale nie przenoszą się z człowieka na człowieka. Efektem zakażenia legionellą może być legionelloza, czyli tzw. choroba legionistów. Najpoważniejszą konsekwencją jest zapalenie płuc.

- Jeśli prysznic, wanna lub kran przez długi czas były nieużywane, warto z początku spuszczać z nich przez kilka minut gorącą wodę, po wcześniejszym zdjęciu wszelkich napowietrzaczy czy słuchawek prysznicowych - radzi rzeczniczka wielkopolskiego sanepidu.

Są jeszcze fontanny, o których Kostuj mówi wprost: stanowią zagrożenie dla zdrowia, jeśli zakałilibyśmy w nich ochłody.

- Absolutnie nie powinno się w nich kąpać. Woda w fontannach nie jest badana ani dezynfekowana. Często występuje w obiegu zamkniętym - wylicza zagrożenia Kostuj.

Dlatego, jeśli do fontanny trafią odchody zwierząt lub inne nieczystości, zwykle przez dłuższy czas znajdują się one w obiegu wody.

Kłątwa faraona to nie mīt

O „kłątwie faraona” słyszał prawdopodobnie każdy. Szczególnie ci, którzy wybierali się na wakacje do Egiptu. Jak się okazuje - nie ma to nic wspólnego z mitem.

- Tyle że to nazwa obiegowa. Fachowo nazywamy to biegunką podróżnych - precyzuje Szymon Nowak, lekarz specjalizujący się w medycynie podróży. - To najczęstsza dolegliwość, zarówno w czasie bliższych, jak i dalszych wyjazdów zagranicznych.

Lekarz tłumaczy, że biegunka podróżnych to zakażenie przewodu pokarmowego wywołane odmienną florą bakterieryną niż ta, z którą stykamy się na co dzień. Przede wszystkim wynika z niższego standardu sanitarno-higienicznego w krajach Afryki Północnej czy basenu Morza Śródziemnego. Co zrobić, kiedy doznamy rozstroju żołądka?

- Biegunkę leczy się objawowo. Musimy pamiętać o właściwym nawodnieniu organizmu i uzupełnianiu elektrolitów. Unikałbym ogólnodostępnych leków, które wpływają zapierająco na perystaltykę przewodu pokarmowego, a spoglądał w kierunku suplementacji probiotycznej - radzi Nowak.

Jeśli objawy nie ustępują, są bardzo uciążliwe lub dochodzi do nich gorączka - pora na kontakt z lekarzem.

Przestrzeganie kilku zasad może uchronić przed „kłątwą”.

- Woda, którą pijemy powinna być butelkowana. Należy unikać wody bezpośrednio z kranu. Zwracamy uwagę, gdzie jemy i pijemy - unikajmy miejscowych, ulicznych restauracji czy stoisk z jedzeniem. Jednym zdaniem: musimy zachować zdrowy rozsądek w spożywaniu pokarmów i piciu płynów w de facto bliżej nieznanym nam warunkach - podsumowuje.

Zdarza się jednak, że nawet to nie uchroni nas przed sensacjami. Tak było w przypadku 70-letniej Bożeny, dla której tegoroczne wakacje z mężem w Turcji skończyły się nie wypoczynkiem, ale biegunką i wymiotami.

- Starałam się przestrzegać wszystkich zasad, myłam zęby przegotowaną wodą, ale to nic nie dało. Ostatecznie nie miałam wpływu na to, co np. leżało w barmarze w hotelowej restauracji - puentuje gorzko.

– Jeśli wpuści się do społecznego krwioobiegu wirusa rasizmu i strachu przed obcym, to on rozchodzi się z szybkością sepsy – mówi reżyserka

Maciej Szymkowiak

AGNIESZKA HOLLAND: POWRACA CZAS POGARDY

Za nami prapremiera „Głosu Potwora”, opery na podstawie pani filmu „Europa Europa”. Jak pierwsze wrażenia? Czy doszło do konsultacji między panią a Agnieszką Smoczyńską lub innymi twórcami?

Obejrzałam przedwczoraj próbę generalną, ale konsultacji nie było. Na pewnym etapie przysłano mi libretto, które samo w sobie jest trudne, ponieważ jest jak poezja. Nie byłam więc w stanie nic konkretnego na jego temat powiedzieć. Później otrzymałam też fragment muzyki – Alek Nowak stworzył melorecytację tego tekstu. To było bardzo dobre. Myślę zresztą, że warto byłoby pomyśleć o takiej wersji również jako osobnej formie, ale zasadniczo byłam tabula rasa. Wiedziałam tylko, że akcja została przeniesiona w sferę mitologiczną i na tym moja wiedza się kończyła.

A jak się do przeniesienia historii w bardziej uniwersalny, mitologiczny świat podobało? Na początku, kiedy dowiedziałam się, że taki będzie pomysł, miałam wątpliwości. Obawiałam się, że może to zabrzmieć pretensjonalnie, że się to nie uda, ale po obejrzeniu uważam, że to był bardzo trafiony zabieg. Przeniesienie tej historii do języka opery, który sam w sobie jest bardziej symboliczny i mniej realistyczny, już wymagało podjęcia innych decyzji. Historyczny kontekst mógłby się okazać ograniczający, także z uwagi na współczesne konteksty, które również mają swoją wagę. To uogólnienie, przesunięcie w stronę bardziej symbolicznego wymiaru, moim zdaniem otwiera przekaz tej historii, zamiast go zamykać. Dzięki temu możemy projektować na tę opowieść nasze współczesne lęki na przykład, kiedy widzimy, że powraca czas pogardy i nagonki na „obcego”, która rośnie. To, że ten „obcy” nie ma konkretnej nazwy, sprawa, że lepiej rozumiemy sam mechanizm.

Michał Merczyński po spektaklu nazwał panią m.in. „polskim wyrzutem sumienia”.

Czy zgodziłaby się pani z takim określeniem?

Nie wiem, dla kogo jestem tym wyrzutem sumienia. Pamiętam natomiast, że moja mama, będąc w młodości wielką zwolenniczką Stefana Żeromskiego – którego dziś swoją drogą już nikt nie czyta – często powtarzała mi zdanie: „Trzeba rozrywać rany polskie, żeby się nie zabiły błoną podłości”. To może brzmi trochę młodopolskim językiem, ale oddaje coś, w co naprawdę wierzę. Uważam, że powinniśmy stale zadawać sobie pytania o to, kim jesteśmy, gdzie byliśmy, skąd przychodzimy i dokąd zmierzamy.

Mam wrażenie, że kiedy pani zabiera głos – niezależnie od kontekstu, czy to politycznego, czy społecznego – wywołuje to dużą irytację po stronie polskiej prawicy. Czy prawica, aż tak pani nie lubi, czy to pani nie lubi prawicy i ją prowokuje?

Myślę, że ta antypatia jest zapewne dwustronna. To nie jest tak, że nie lubię prawicy jako takiej. Nie akceptuję pewnych form prawicowej ideologii, szczególnie tych bliskich skrajności, nacechowanych pogardą wobec innych: obywateli, nieobywateli, ludzi w ogóle. Mam na myśli pogardę dla prawa, dla demokracji. Te cechy, połączone z silnie nacjonalistycznym i negacjonistycznym tonem, są jak czkawka, która powraca od dawna. Nowa polska prawica może i jest nowoczesna w metodach, ale wchodzi w te same formy, które ukształtowały się pod koniec XVIII wieku i po prostu je aktualizuje. W historii już wielokrotnie taka postawa doprowadzała do tragicznych skutków: od rozbiorów, przez zmarowane dwudziestolecie międzywojenne, aż po wrzesień ’39. Uważam, że prawica, która tak skutecznie uwodzi Polaków przy pomocy Kościoła katolickiego – też specyficznego w wersji polskiej – prowadzi zwykle do tego, że Polska staje się krajem słabym i nieprzyjaznym dla ogromnej części swoich mieszkańców.

Prawica odradza się dziś nie tylko w Polsce, lecz w całej Europie i także w USA. Czy wierzy

pani, że ten trend może się odwrócić? Czy przeciwnie?

Myślę, że w końcu się odwróci. Pytanie tylko: kiedy i jakim kosztem. Jeszcze nigdy nie było tak, żeby coś trwało wiecznie, prawda? Ta nowa, skrajna prawica, która zaczyna dziś tworzyć coś w rodzaju międzynarodówki – zarówno w Europie, jak i w Stanach – karmi się dwoma rzeczami. Przede wszystkim lękiem. Lękiem społecznym wynikającym z niebywałego przyspieszenia nowoczesności. Mam tu na myśli przede wszystkim rewolucję, jaką przyniosły media społecznościowe, Internet, a teraz również sztuczna inteligencja. Te zjawiska zupełnie zmieniły sposób komunikacji, sposób edukacji, a także sposób weryfikowania informacji. Zmieniły sposób funkcjonowania społecznego w takim stopniu, że można to porównać do wynalezienia druku. Tamto wydarzenie również miało długofalowo pozytywne skutki, ale w krótkim okresie wywołało ogromne napięcia. Wystarczy wspomnieć 200 lat krwawych wojen religijnych, które były konsekwencją reformacji. I nie chodzi tylko o rozpowszechnia-

nie oświeceniowych idei – druk przede wszystkim upowszechnił teorie spiskowe, w tym „Młot na czarownice”. Dziś jesteśmy w podobnym momencie. Nurt oświeceniowy – oparty na rozumie i wiedzy – nie znalazł sposobu, by się przed tym skutecznie bronić. A może raczej: nie nauczył się jeszcze wykorzystywać tych nowych narzędzi w konstruktywny sposób.

Dwa lata temu festiwal Malta znalazł się w poważnym kryzysie finansowym. Istniało zagrożenie, że w ogóle się nie odbędzie. Prawa do marki przejęła Dominika Kulczyk. Czy nie obawia się pani, że zmierzamy do rzeczywistości, w której sztuka – zwłaszcza ta odważniejsza, nowatorska – przetrwa tylko dzięki prywatnym mecenasom? Bo przecież państwo i samorządy coraz częściej wycofują się z jej finansowania, tłumacząc się „ważniejszymi inwestycjami”.

To bardzo realny problem. Irzywieście, istnieje ryzyko, że mecenat zostanie w całości przejęty przez prywatne podmioty, a wtedy wiele będzie zależało od tego, kto konkretnie tym mecenasem będzie.

W przypadku pani Kulczyk mamy do czynienia z osobą zaangażowaną społecznie, prokobieco, także ekologicznie, ale równie dobrze mógłby się pojawić polski Elon Musk, ktoś o zupełnie innych poglądach, kto – dzięki zasobom i własnym platformom – narzuciłby określoną wizję kultury. Może się tak zdarzyć, tylko Elon Musk nie potrzebuje festiwali, żeby narzucać swoje wizje, ma już tyle platform ku temu. Sam fakt natomiast, że państwo wycofuje się z mecenatu nad nowoczesną, odważną i niezależną sztuką, jest bardzo niepokojącym sygnałem. W Polsce mamy wyjątkowo silną polaryzację polityczną. Z jednej strony mamy Platformę Obywatelską – partię prawoliberalną czy centrum prawoliberalną, trudną do jednoznacznej definicji, bo to twór dość hybrydalny. Z drugiej – Prawo i Sprawiedliwość, które dziś zbliża się do Konfederacji, czyli formacji skrajnie liberalnej gospodarczo, ale konserwatywnej światopoglądowo. Jak te siły mają się dogadać, nie wiem. Faktem jest, że Platforma przez lata lekceważyła kulturę. Trzeba było wielkiego nacisku, żeby choć minimalnie podnieść jej budżet. Stanowisko ministra kultury często traktowano jako formę zsyłki: funkcję symboliczną, bez wpływu. Po prostu ignorowali ten obszar. I nadal to robią.

PiS – przeciwnie – interesował się kulturą bardzo. Podniósł budżet, minister kultury utrzymał rangę wicepremiera w rządzie. Dla nich ta „nadbudowa” była naprawdę ważna. Problem w tym, że całkowicie ją zideologizowali. Finansowali niemal wyłącznie instytucje i projekty zgodne z ich narodowo-konserwatywną, religijną narracją. Inne nurty kultury były marginalizowane, spychane na bok, jeśli nie otwarcie sekowane, to przynajmniej ignorowane.

Co jest gorsze: ideologiczne zawłaszczenie kultury czy całkowita obojętność wobec niej?

Trudne pytanie, ponieważ z jednej strony mamy ideologizację, która zawsze rodzi klientelizm, bo kiedy w grę wchodzi duże pieniądze, pojawia się po-

kusa, by dostosować swoją wizję do oczekiwań władzy. Z drugiej mamy biedę, chaos i brak zainteresowania, czyli sytuację, w której kultura usycha z braku tlenu. Idealnie byłoby, gdyby partie prodemokratyczne – te, które deklarują przywiązanie do wolności i otwartości – naprawdę zrozumiały, jak ważną rolę odgrywa kultura. Nie tylko jako forma spędzania czasu czy „dodatek do sportu”, ale jako przestrzeń formowania idei, nowego języka, nowej wrażliwości. Niestety, jak dotąd, do nich to nie dociera. Mamy na pewno wielu wspaniałych zawodowych menadżerów kultury, znających świat, i mających pomysły na to, jak wspierać kulturę tak, żeby ona mogła rozwijać się w maksymalnie wolny sposób. Niestety, ci menadżerowie nie zawsze mają szacunek władz czy pole do popisu.

„Kobieta samotna”, „Europa, Europa”, czy niedawna „Zielona granica” – to różne filmy, ale wszystkie opowiadają o ludziach pozbawionych ochrony, zmagających się z opresyjnym systemem. Czy czuje pani, że to wciąż ten sam problem, tylko z nowymi twarzami? Leitmotiv pani twórczości: los jednostki w starciu z bezdusznym systemem?

W gruncie rzeczy ludzkość pod tym względem nie robi wielkich postępów. A przynajmniej nie w sposób, który można by nazwać spektakularnym, ale z drugiej strony, jeśli spojrzymy na to z szerszej perspektywy: stulecie, a nawet tysiąclecie, to widać wyraźnie, że postęp jednak się dokonuje. Nie w sposób liniowy, ale stopniowo. Przestrzeń praw to „ciastko praw” staje się dostępną dla coraz większej liczby osób i grup. Kiedyś dzieci nie miały żadnych praw, można było je nawet zabić i nie ponosiło się konsekwencji. Kobiety, osoby czarnoskóre, niewolnicy, osoby nieheteronormatywne – wszyscy oni byli przez wieki pozbawieni jakichkolwiek praw i podlegali prześladowaniom. Dziś ten zakres praw stopniowo się poszerza. Wciąż w bardzo niedoskonały sposób,



Agnieszka Holland to polska reżyserka i scenarzystka filmowa i teatralna (ur. 28 listopada 1948 r. w Warszawie). Ukończyła wydział reżyserii w Pradze. Zaczynała u boku Krzysztofa Zanussiego. Pracowała też z A. Wajdą. Jej filmy zdobywały wiele nagród na festiwalach filmowych

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

nie zawsze w takim tempie, jakie byłoby sprawiedliwe, ale jednak postęp jest realny. I co więcej, zaczyna obejmować również inne istoty, choćby zwierzęta, które dziś mają pewien zakres praw, o czym jeszcze kilkadziesiąt lat temu nikt by nawet nie pomyślał. Więc nie jest tak, że ludzkość niczego się nie uczy. Tyle że każdy krok do przodu wywołuje silny opór. I ten „backlash”, który obserwujemy dziś, choćby w postaci prawicowego wzmożenia, jest reakcją właśnie na ten postęp. Niektórzy nazywają to pogardliwie „buntem inceli”, ale widać wyraźnie, że są to szmatyczne, gwałtowne próby zduszenia czegoś, czego - prawdopodobnie - i tak nie da się zatrzymać. Być może po kolejnej wojnie, po kolejnej katastrofie, ten obszar praw znów się poszerzy. O ile oczywiście nasza planeta przetrwa, co dziś wcale nie jest pewne.

„Zielona granica” wywołała ogromne poruszenie, pozytywne, jak i krytykę. Dziś, po zmianie politycznej atmosfery, wiemy, że temat migracji stał się osią sporu. Poza najbardziej lewicową stroną sceny politycznej niemal wszyscy politycy przejęli antyimigrancką narrację. Niestety. Uważam to za ogromny błąd. To, że partie centroprawicowe i liberalne przejęły narrację skrajnej prawicy. Ostrzegałam przed tym już ponad rok

temu, kiedy otrzymałam tytuł Człowieka Roku „Gazety Wyborczej”. To było tuż po wyborach europejskich, kiedy Donald Tusk zdecydował się budować swoje poparcie między innymi na kwestii imigracji i obrony wschodniej granicy. Oczywiście obrona granicy jako takiej jest potrzebna, ale jednocześnie uruchomiono cały aparat bezprawnych działań, które zalegalizowały przemoc wobec pewnej grupy ludzi. A to zawsze może skończyć się faszyzacją prawa. Zarówno badania, jak i doświadczenie historyczne pokazują, że kiedy centrum przejmuje agendę skrajnej prawicy, to wcale na tym nie zyskuje. Przeciwnie, to skrajna prawica zostaje uwiarygodniona, wchodzi do głównego nurtu i rośnie w siłę. I nie trzeba było długo czekać - wystarczy spojrzeć na ostatnie wybory prezydenckie, by zobaczyć, co się dzieje. Ta zmiana narracji była szczególnie wyraźna w przypadku migracji. Inne tematy, jak prawa kobiet czy społeczności LGBT+, zostały po prostu odsunięte na bok, pod pretekstem, że „i tak nie da się nic zrobić, bo prezydent, bo realia”. Natomiast kwestia migracji została wyciągnięta na pierwszy plan, jako symboliczna pałka, którą można odebrać wyborców skrajnej prawicy. I nadal się w to bmie. Pomijając już efekt wyborczy, który był

UWAŻAM, ŻE POWINNIŚMY STAŁE ZADAWAĆ SOBIE PYTANIA O TO, KIM JESTEŚMY, SKĄD PRZYCHODZIMY I DOKĄD ZMIERZAMY

odwrotny do zamierzonego, to koszty społeczne tej strategii są ogromne i niemal nieodwracalne. Jeśli wpuści się do społecznego krwioobiegu wirusa rasizmu i strachu przed obcym, to on rozchodzi się z szybkością sepsy. Dziś nie dotyczy to już tylko „kolorowych” migrantów, coraz częściej ofiarami uprzedzeń stają się także Ukraińcy.

Mam wrażenie, że historia zatoczyła koło. Kiedy „Zielona granica” wchodziła do kin, wiele osób miało nadzieję, że zmieni postrzeganie migrantów. Podobne nadzieje towarzyszyły premierze „Kleru” Wojtka Smarzowskiego, że zmieni się spojrzenie na Kościół. Ale po głośnej premierze często wszystko ucicha. To prawda. Nie pamiętam filmu, który wywołałby natychmiastowy, realny skutek polityczny. Żaden obraz nie zmieni rzeczywistości sam z siebie, ponieważ potrzebne są inne działania, równoległe ruchy społeczne i polityczne. Rola polityków i autoritetów jest tutaj kluczowa, to oni przekuwają idee i emocje

w konkretne działania. Jeśli działania polityczne idą wbrew emocjom, które film obudził, to te emocje zaczynają być racjonalizowane. Ludzie myślą: „Skoro nawet ci politycy uważają, że trzeba tępić migrantów, to może być grupa decydująca, choćby w wyborach prezydenckich. Tymczasem została całkowicie zlekceważona. To właśnie te kilka procent niesie kaganek idei równości przez trudne czasy, bardziej lub mniej burzliwe. I w pewnym momencie - mijemy nadzieję - to znów zacznie zmieniać nasze myślenie. Jeśli chodzi o migrację, a raczej wyzwanie migracji, to mamy do czynienia z czymś znacznie poważniejszym niż jakiekolwiek mury czy restrykcyjne, nawet brutalne prawa. Mówimy o setkach milionów ludzi, którzy - jeśli nadal będziemy zaniebdywać politykę klimatyczną - będą zmuszeni opuścić swoje miejsca

zamieszkania. Po prostu nie da się już tam żyć. Południe świata staje się coraz trudniejsze do egzystowania, szczególnie dla tych, którzy nie mają zasobów, jak np. Hiszpanie czy Włosi. Ci ludzie będą zmierzać na północ i nie sądzę, żeby dało się ten proces zatrzymać. Chyba że zaczniemy stosować metody ostateczne - masowe mordy. A tego przecież nikt nie chce sobie nawet wyobrazić.

We wrześniu w kinach będzie pani najnowszy film - „Franz”. Kafkę przywołuje się dziś w wielu kontekstach: alienacji i bezradności wobec systemu. Dlaczego akurat teraz postanowiła pani po niego sięgnąć? To nie była decyzja wynikająca z chłodnej kalkulacji, że „to jest dobry moment”. Kafka był mi zawsze bardzo bliski, już od wczesnej młodości. Miałam ok. 14 lat, gdy czytałam po raz pierwszy jego powieść. I między innymi dla tego wybrałam studia w Pradze, miasto Kafki, a jego obecność była dla mnie ważna. Odczuwałam wobec niego coś w rodzaju opiekuńczej więzi, jakby był moim kruchym, cichym bratem, którym trzeba się zaopiekować. W 1980 roku wspólnie z Laco Adamikiem zrealizowałam adaptację „Procesu” dla Teatru Telewizji. To była dla mnie cenna praca i pod względem efektu,

i doświadczenia. Sam proces adaptacji wiele mnie nauczył, wtedy też poczułam, że rozumiem Kafkę głębiej. Film „Franz” nie jest klasyczną biografią ani typowym biopikiem. To opowieść fragmentaryczna, wielowarstwowa, nielinearna. Nie pokazujemy stereotypowego „czarno-białego” Kawki: tego smutnego, zgaszzonego robaczka z czeskiej dzielnicy. To współczesny młody człowiek, żyjący w spektrum różnych neuroz, wrażliwości. Jest w tym też odrobina humoru, jeśli widz podejdzie do tego z odpowiednim nastawieniem. Mam nadzieję, że ten film zaskoczy i przyciągnie również tych, którzy normalnie nie interesują się Kafką.

Planuje pani film o Jerzym Kosińskim, twórcy m.in. „Malowanego ptaka”. Czy ten projekt jest nadal aktualny? Tak, mam bardzo dobry scenariusz. Napisał go Amerykanin, który przez 15 lat zbierał materiały do tego filmu. Mam też producenta, który jest zainteresowany finansowaniem. Mam więc nadzieję, że uda się ten projekt zrealizować, ale w Ameryce wszystko zmienia się bardzo szybko. Trudno przewidzieć, co będzie jutro. Może pojawi się zakaz wjazdu dla nie-Amerykanów. Już teraz sprawdzają media społecznościowe.

REKLAMA

0011353725

REGENERACJA CZY OPERACJA

FENOMEN OSOCZA I FIBRYNY - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK



Jesteśmy w **Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group)**, które prowadzi dr Jarosław Jawny - uznany spondyliatra, terapeuta manualny i internista – który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. Stosujemy **proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaże, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę**, ale też fizykoterapię - technologie XXI wieku. **Laser wysokoenergetyczny dwufazowy, SALUS** - głęboka stymulacja elektromagnetyczna, **SIRIO** - głęboka stymulacja kawitacyjna uruchamiają wszystkie ukryte struktury kręgosłupa, biodra, kolana czy stopy. **Terapia tlenowa hyperbaryczna (HBOT)** to światowa nowość. Stosujemy tak zwane **terapię skojarzone** - czyli połączenie wielu metod jednocześnie. Metody dodatkowej

diagnostyki znacznie ułatwiają podjęcie właściwej terapii.

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do Was pacjenci? Z bólami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku – przeciążenie, wiek lub po wypadku. Inni lekarze nie potrafili pomóc. A **dysfunkcje i ból należy leczyć zawsze** i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia? Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzenia i w punkty sterujące. Likwidujemy ból poprzez **naprawę uszkodzonej tkanki**. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD. PRP to osocze bogato-płytkowe**,

a **i-PRF to fibryna**, które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP** to skoncentrowana objętość **płytek krwi i czynników wzrostu stymulujące** przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usieciowana (struktura 3D)** i zawiera dodatkowo **znaczłą ilość komórek macierzystych**, nazywana **jest osoczem III generacji**. Z HBOT działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka**.

Czemu kolagen jest aż tak ważny? Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny). **Czy starszym ludziom można pomóc?** Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby

w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu**.

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych? **Ważne** jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT** czyni wręcz cuda. **Czy skierowanie na operację to koniec marzeń o sporcie czy normalnym funkcjonowaniu?** Oczywiście, że nie. Prawidłowe leczenie uszkodzonego dysku czy stawu oraz całego aparatu mięśniowego i więzadłowego

prowadzi do szybkiego powrotu do zdrowia. **Trener kręgosłupa** jest wręcz niezbędny.

Czy leczenie PRP, PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod? Tak. Działamy **przyczynowo**, a nie objawowo. Z HBOT mówimy o prawdziwej **rewolucji w regeneracji**.

Celebryci, sportowcy stosują HBOT, czyli hyperbarie tlenową. Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach, a także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji**. Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8-krotnie**. To także skuteczna profilaktyka (**idealna w czasach COVID-19**) oraz najdoskonalszy **doping**

sportowy i intelektualny. We Wrocławiu prowadzimy leczenie **ambulatoryjne i stacjonarne** dla pacjentów z całej Polski.

WARTO WIEDZIEĆ:

Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to: bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Regenerujemy staw skroniowo-żuchwowy oraz leczymy BRUKSIZM.

Doktor Jarosław Jawny i jego zespół przyjmują we Wrocławiu przy ul. Wyszyńskiego 116 lok. 2

Tel. 71 791 59 23, 71 726 11 71, 503 183 095

www.ctkregoslupa.pl

KRZESIMIR DĘBSKI: RZEŻ WOŁYŃSKA NIE MIEŚCI SIĘ W GŁOWIE

– Polacy i Ukraińcy to jedna wielka wspólnota krwi. Żyliśmy jak jeden organizm, który się wspaniale rozwijał. Dziś znowu jesteśmy skazani na siebie. Ale bez prawdy nie da się żyć razem – mówi kompozytor Krzesimir Dębski, autor książki „Wołyń. Nic nie jest w porządku”

Anita Czapryn

Kiedy dziś myśli Pan o niedzieli 11 lipca 1943 roku, to co Pan czuje?

To kolejna rocznica, którą w mojej rodzinie bardzo się przeżywało, choć właściwie mogę powiedzieć, że nie za dużo się o tym mówiło. Był to dzień żałoby, bo wielu członków mojej rodziny wówczas zginęło. Ta tragedia dotyczyła rodziny mojego ojca; on sam, w „słynną” krwawą niedzielę 11 lipca 1943 roku, został bardzo ciężko ranny. Dodatkowo jest to przykra sprawa dlatego, że z tą rocznicą wiecznie były problemy. Przez lata, w czasach komunistycznych, nie wolno było o tym mówić. Potem nastały niby normalne czasy, ale słyszałem: „Po co to przypominać?”. Wciąż też było to wykorzystywane politycznie i przez stronę ukraińską, i przez nasze władze również. I ciągle takie niesmaczne, obrzydliwe dwuznaczności się pojawiały.

Wciąż boli Pana pamięć, którą przekazali Panu rodzice?

Tak, boli, ponieważ jest to grzebanie w żywej ciągle ranie. Z powodów politycznych mówiono, że może lepiej o tym nie mówić, że to szkodzi stosunkom polsko-ukraińskim. Ekshumacje raz są, potem ich nie ma, Ukraińcy znowu się wycofują; to są przykre sprawy, bo jest to historia, którą ciężko będzie jakoś pozytywnie zakończyć. Ekshumacje, do których doszło jeszcze za prezydenta Juszczewskiego, a później te nie-liczne zresztą też, pokazywały prawdę. Czyli obalały to, co lansowała strona ukraińska: że byli to bratobójcze walki, że Polacy też mordowali. Ta narracja upada, ponieważ ekshumacje, które się odbyły, wykazały, że ofiarami Ukraińców są kobiety i dzieci.

Mężczyźni, Polacy, w 1939 roku, kiedy zaczęła się wojna, poszli do Wojska Polskiego. Inni zostali aresztowani, wywiezieni od razu przez NKWD na Syberię, wyładowali w łagrach czy zostali rozstrzelani w Katyniu. Jeszcze inni przedostali się przez Rumunię do wojsk polskich na Zachodzie. Ekshumacje, które wykonano, pokazały, że zamordowano niemowlęta, dzieci i kobiety, no i nie-licznych starców. Ta właśnie prawda wykazuje, że to unikanie, to ciągle granie w sytuację, tym ludobójstwem na Polakach, że to jest tragicznie prawdziwe. Strona ukraińska musi przyznać, że mordowali nie żołnierzy, bo nie była to walka UPA i AK, tylko niestety dorośli mężczyźni z siekierami rąbali dzieci i kobiety.

Polska otrzymała pozwolenie na kolejną ekshumację na Wołyniu, chociaż od lat strona ukraińska odmawiała. Czy teraz ta zgoda to w Pana oczach ważny gest, mimo że Ukraińcy spodziewają się, że wyniki tej ekshumacji nie będą dla nich korzystne?

No i właśnie sytuacja jest taka, że w ogóle się zastanawiamy, czy to będzie dla nich korzystne, czy niekorzystne. A przecież jest prawda naukowa, tylko i tyle. I jest to tragiczna sprawa.

Ale dzisiaj, mimo wojny, Ukraińcy pozwalają na ekshumację, mimo że wiedzą, że to będzie dla nich trudna prawda. To właściwy kierunek?

Przecież to powinno być zrobione jak najszybciej. Jest prawda, są fakty i nie ma co kombinować, oszukiwać, zamydlać sprawę. Ile lat już to mogło być zrobione i byśmy tylko w tę rocznicę składali kwiaty przy pomnikach.



Krzesimir Dębski: We współczesnych czasach nic się nie ukryje, więc nie ma sensu przeinaczać prawdy i kombinować coś na własną stronę

Minęło ponad 80 lat od tamtych tragicznych wydarzeń. Może stąd niektórzy pytają: czy warto te rany rozdrapywać?

W cywilizowanym świecie ran się nie rozdrapuje, tylko się upamiętnia takie tragiczne wydarzenia. Piszę się prawdę w podręcznikach i w dokumentach. I to wszystko.

A tego nie ma? Prezydent Zełenski razem z prezydentem Dudą oddawali hołd ofiarom Wołynia, ambasador ukraiński zawsze składa wieniec przy pomniku ofiar Wołynia. Nie było symbolicznego aktu z ukraińskiej strony: „Przepraszamy i prosimy o przebaczenie”?

Niby były, ale jakieś dziwaczne rzeczy. Najgorsze chyba jest to, że niestety na Ukrainie narasta kult Bandery. Proszę zobaczyć:

tworzy się filmy dokumentalne z pogrzebu żołnierzy, którzy zostali zabici, i pokazuje się flagi UPA. Żołnierze, którzy są patriotami ukraińskimi, mają już narzuconą narrację. Podręczniki pisane są przez skrajne partie nacjonalistyczne, w kulcie Bandery. Na pogrzebach są zdjęcia Bandery na sztandarach, sztandary upowskie, czarno-czerwone symbole. I nowe pokolenie nacjonalistów tak się wychowuje. W wyniku wyborów partie skrajne, jak to bywa w koalicjach, dostały resort oświaty, bo niby oświata jest nieważna. A niestety to ta strona pisze wtedy podręczniki według swojej nacjonalistycznej wersji.

Co Pana zdaniem dzisiaj jest najważniejsze w tej rozmowie o Wołyniu? Co powinno być na pierwszym miejscu:

pamięć, prawda, pojednanie?

Pamięć niby jest, ale właśnie najgorsze jest to, że nastąpiła taka ukraińska narracja nacjonalistyczna. To jest niedobre dla strony ukraińskiej, bo wykorzystuje to propaganda rosyjska. Rosjanie mówią: „Proszę bardzo, tu mamy nacjonalistów, upowców, banderowców, którzy są faszystami”. Mówi to Putin, mówi cała nacjonalistyczna strona rosyjska. I tak to upolityczniają, że niestety strona ukraińska podkłada się propagandzie rosyjskiej.

Był Pan dzieckiem, kiedy słyszał o rzezi wołyńskiej. Czy rodzice opowiadali o tym codziennie, czy tylko w szczególnych chwilach?

Jak byłem dzieckiem, to o szczegółach, tych makabrycznych sprawach, nigdy się w domu nie mówiło. Ale kiedy byłem nastolatkiem, to wtedy się dowadywałem. Ojciec pamiętał dokładnie. Malował obrazy, rzeźbił, robił dokumentację, pisał książki. Przy okazji były to też kartograficzne prace, za które pośmiertnie dostawał nagrody – na przykład album „Świątynie Wołynia”, w którym to ojciec z pamięci odtworzył i namalował wiele z nich. Ja w tych niektórych pracach upamiętniających również brałem udział, a więc o wszystkim wiedziałem dokładnie. Byłem w tym z całą swoją pamięcią.

Po latach pojechał Pan z mamą do Kisielina, gdzie wydarzyła się ta tragedia. Okazało się, że tam już nic nie zostało z tego, co pamiętali Pana rodzice. Czego Pan tam najbardziej szukał? Co chciał Pan znaleźć?

Mnie najbardziej bolało, że tam zostały tylko ruiny tak wspaniałych kościołów,

obiektów, pałaców. One były tak wspaniale zbudowane, a bez opieki, dewastowane, niszczone, a jednak dumnie do tej pory się ostały. Ale niestety fenomen jest taki, że tam jest szalona, straszna pustka. Kraina niegdyś tętniąca życiem gospodarczym, kulturowym, wszelkim teraz jest tylko pustką, to są tylko pola, nieużytki. Są też oczywiście duże gospodarstwa wykupione przez zagraniczne wielkie konsorcja. No ale jak się jedzie, to godzi- niami tylko ta pustka i pustka. Nic nie ma, a gdzieś tam pojawiają się ruiny kościoła.

Myśli Pan, że w Kisielinie mogłoby stać jakieś symboliczne miejsce pamięci, prawdziwe?

Niby były próby organizowania tam jakichś koncertów. Jeżdżą tam motocykliści z różnych środowisk w rocznicę, porządkują cmentarze, więc przynajmniej jest. I to widzą Ukraińcy. Patrzą gdzieś z oddali, bo samych Ukraińców tam na miejscu nie ma. Ale słyszą, że przyjeżdżają motocykliści, że my dbamy o pamięć, która na Ukrainie w zasadzie nie bardzo istnieje. Oni sami czują, że nie można upamiętniać upowców, że to było coś złego.

Pytanie: czy to byli upowcy, czy to byli zwyczajni ludzie, mieszkańcy tych wiosek?

Przed wszystkim badania, jeszcze amatorskie, mojego ojca wykazały, że to absolutnie była zorganizowana akcja polityczna. Bo w ponad stu miejscowościach naraz, 11 lipca 1943 roku, zaatakowano kościoły, i to dokładnie wiadomo: jacy dowódcy, jakie to kręgi i że UPA to organizowała. I oczywiście przyłączyła się do tego, jak zwykle, tak zwana czerń. Sienkiewicz o tym pisał, że chłopcy z powo-

dów finansowych chcieli coś uzyskać, ukraść, zamordować ludzi i przejąć po nich ziemię, przejąć meble, dobytek. Ojciec opowiadał, że czasami były to tak prymitywne rzeczy! Na przykład upowcy chwalili się, że przywłaszczili sobie bućki zamordowanego żydowskiego dziecka. Chwalili się, że zdobyli taki wspaniały łup. Rzeczywiście potem wychodziły straszne rzeczy, ponieważ byli to bardzo biedni ludzie; po wszystkich zaborach rosyjskich, po wojnach, pierwszej straszej wojnie światowej, potem rewolucji październikowej, potem znów jakieś anarchistyczne grupy płađrowały wsie i mordowały ludność. A jeszcze wcześniej była Mandżuria, bitwa, mój dziadek wylądował w carskim wojsku i działał się tam rzeczy straszliwe, które opisał wielu pisarzy. Teraz niestety mamy do czynienia z bardzo nieprzyjawnymi gestami prostych ludzi, Ukraińców. Niektórzy bardzo żałują, mają już świadomość tego, co się stało, bo narracja była taka, że tam też byli polscy bandyci, że bandyci polscy mieszkali, albo że Sowietci. Dobrze, że przynajmniej pamięć o tej zbrodni straszej się jednak przebija i przynajmniej jakaś grupa ludzi to wie. Ale już na przykład ukra-

ińscy pisarze ten temat omijają. A przecież pisarze powinni być ludźmi sumienia narodu. Tymczasem milczą nawet tacy, którzy przyjeżdżają do Polski, którzy w Polsce dostawali stypendia. Niestety, oni ten nacjonalizm gloryfikują i uważają to za wspaniały przejaw patriotyzmu i za wielki czyn narodu ukraińskiego.

Pana rodzice przebaczyli Ukraińcom?

Rodzice już od dawna nie żyją. Myślę, że po katolicku przebaczyli, chociaż z tego, co słyszałem, to ojciec cały czas mówił, że... Zresztą tego w ogóle nie można zrozumieć. Dlaczego to robili? Jak takie rzeczy można było robić? Można to porównać do hitlerowskiego ludobójstwa. To się po prostu nie mieści w głowie. Nie mieści się w sumieniu ani w myśłach. I nie wiadomo, jak sobie z tym poradzić, jak to uporządkować.

Pana rodzice przeżyli tę tragedię w dzień swoich zaręczyn.

No właśnie, to było też takie wyznanie miłości w czasie takiego napadu i ludobójstwa. Trudno nam to sobie wyobrazić, nam, którzy żyliśmy przez jakiś czas w czasach spokoju. Teraz ze strachem

myślimy, co jeszcze może nastąpić. Niestety.

Wciąż Pan wierzy, że warto o tym mówić? Dlatego po raz drugi wydaje Pan swoją książkę „Nic nie jest w porządku. Wołyń – moja rodzinna historia”?

No tak, absolutnie trzeba, ponieważ nacjonalizm czyha. Wciąż mamy jakieś takie zapędy; przecież budzi się to na Węgrzech, na terytoriach ukraińskich, i Słowacy też mają swoje pretensje do swoich granic, do tego porządku, który nastał po I wojnie światowej, kiedy rozpadło się imperium austro-węgierskie, które prosperowało prawie 150 lat. A tutaj potem zaczęło się rozpadać i terytorialne roszczenia i krzywdy wciąż są żywe. I znowu wychodzi z powrotem jakaś taka ludzka cecha, żeby jeden drugiemu coś zabrał, żeby się szarpać o coś, co uważają, że jest niby ich, a może powinno być wspólne. I niestety tak to się dzieje.

Pana rodzice opowiadali też o ukraińskiej rodzinie, która pomogła Pana ojcu, pokazywali, że nie wszyscy Ukraińcy byli mordercami.

Rzeczywiście była ukraińska rodzina, z którą się spotykaliśmy i spotykamy, i mamy te-

raz również kontakty. Ukraiński chłopak, osiemnastoletni, który nazywał się Parfeniuk, i mój dziadek Sławiński byli razem w wojsku carskim, no i potem, po tych strasznych przeżyciach, przyjaźnili się. I ta rodzina właśnie pomogła mojej rodzinie: wywieźli mojego ranego ojca, który w wyniku wybuchu granatu stracił nogę, i przewieźli go przez pozycje upowskie. Zawieźli do szpitala niemieckiego, bo Niemcy wtedy byli pomocną stroną, która pomagała Polakom w walkach z Ukraińcami. I w ten sposób, dzięki tej rodzinie, nasza rodzina przeżyła.

Dzisiaj Pana tata byłby zadowolony, że Pana książka wraca do księgarń?

Tak, myślę, że tak. Ojciec zajmował się upamiętnieniem tej tragedii bardzo długo. Odtworzył z pamięci, jak mówiłem, kościoły na Wołyniu i to, jak wyglądały, bo nie było zdjęć; proszę sobie wyobrazić, że zniszczono nawet zdjęcia. No i przynajmniej wiemy, jak te kościoły wyglądały, jakie wspaniałe były to tereny, gdzie Mikołaj Gomółka, renesansowy kompozytor, arystokrata, miał piękny teatr z muzyką z Włoch i polską muzyką, gdzie tworzyli wspaniali lu-

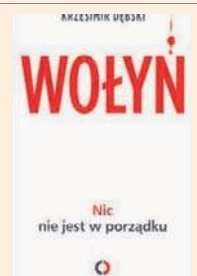
dzie i sztukę, i piśmiennictwo. Więc dzięki ojcu coś z tego zostało. Na pewno mój ojciec miał trochę satysfakcji, chociaż nie dożył momentu, kiedy otrzymał nagrodę za najlepszy album historyczny wydany w Polsce w swoim czasie.

Co takiego Pan poczuł, co każało Panu napisać tę książkę? Był to jakiś rodzaj przymusu? I co Pan chce przede wszystkim zostawić czytelnikom?

W mojej książce w zasadzie dość mocny jest ten nacjonalistyczny wątek, ale przede wszystkim chodzi mi o pokazanie, że my byliśmy razem. Polacy z Ukraińcami, nasza arystokracja, nasi możni, władcy, nawet królowie byli pochodzenia ukraińskiego, a raczej ruskiego lub litewskiego. Wszystkie wielkie rodziny magnackie pochodziły stamtąd; to były wielkie fortuny, które mocno się osadziły na wschodnich terenach. I w sumie gdzie dzieci bogatych, możnych panów mieli się uczyć? Uczyli się w Polsce albo za granicą: we Włoszech, w Niemczech, w Königsbergu. A katolicyzm okazał się nowoczesną religią, był ważnym czynnikiem rozwoju materialnego i gospodarczego. Oni stawali się Europejczykami, przechodzili na katolicyzm, bo to było

nowocześniejsze wyznanie. W kościołach była fantazyjna muzyka instrumentalna, były organy, było malarstwo, można było malować portrety, które w prawosławiu były w kościołach zakazane. Unia brzeska sprawiła, że byliśmy jednym organizmem politycznym, który przez wieki wspaniałe się rozwijał. Skutecznie walczyliśmy ze Szwedami czy innymi siłami politycznymi. A teraz znowu jesteśmy skazani na siebie, więc powinniśmy te wszystkie problemy rozwiązywać jak najszybciej, bez uników. We współczesnych czasach nic się nie ukryje, więc nie ma sensu przeinaczać prawdy i kombinować coś na własną stronę.

KSIAŻKA



Krzesimir Dębski: „Wołyń. Nic nie jest w porządku”. Wydawnictwo Czerwone i Czarne, Warszawa 2025

REKLAMA

0511359445

KRONOSPAN ŚWIATOWY LIDER W PRODUKCJI PŁYT DREWNOPOCHODNYCH

Poszukujemy w naszych zakładach w Niemczech pracowników na stanowiska:

- Lampertswalde: Operatorów maszyn, Elektryków i Mechaników, Kierownika ds. utrzymania ruchu, Specjalisty ds. obsługi klienta, Kierowcy wózka widłowego,
- Spremberg: Operatorów maszyn, Specjalisty ds. planowania produkcji, Kierowcy wózka widłowego.

Nie wymagamy języka niemieckiego!

Oferujemy:

- stabilne zatrudnienie w oparciu o niemiecką umowę o pracę,
- zakwaterowanie na pół roku za darmo,
- pracę 120 km od granicy Polski.

**18.07.2025, g. 10:00 - 17:00**

Zajazd Zachęta
ul. Jeleniogórska 41,
58-400 Kamienna Góra



Brzmi ciekawie, prawda?

Zapraszamy na spotkanie rekrutacyjne, na którym chętnie opowiemy o szczegółach pracy!

kronospan

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, uporządkowane od 1 do 7. **POZIOMO:** 2) makaron jak u dziecka, 8) Tomaszewski, Dudek, Szczęsny wykonali takich wiele, 9) z książki i z toalety, 10) stary się zegna, 11) u starej armaty i u młodego entuzjasty, 13) ... ostatni Mohikanin, 15) z programami lub ściekami, 17) ciężki wóz transportowy (stary), 18) klej z kurki, 20) wypadł z niej wojewoda zdyszany, 22) nad okiem wielkiego jeziora, 24) sake przerób na radio, 26) jamy dla damy, 27) materiał opatrunkowy w arze, 30) zagranie w konserwie, 31) drzewo w biwaku, 32) nie chce krawcowa, jeśli sosnowa, 33) legalnie stawia wnyki, 35) wskazujemy na siebie, 36) to nie asfalt, 37) zamknięcie, także dla wędkarza. **PIONOWO:** 1) obiekt kosmiczny, jak kaczy głos z uczelni rolniczej, 2) siano w 5 tuzinach, 3) wskazanie na środek

przymusu bezpośredniego, 4) pytanie o Alinę Sączek, 5) sama dzieci nie wychowa, 6) pan z NASA, 7) nawet jeśli spisany, to tajnie, 12) len w Poli, 14) Kartazyny na słonecznym bóstwie, 16) 100 mkw. srebra, 19) nieraz ją wobec Polski zastosowano, 21) z praktyką u niego gorzej, 22) pojazdy kosmity, 23) drogo kupił miskę soczewicy, 25) z welonami, 28) przeminęło z nim w słynnym filmie, 29) kawałek gruntu w toku, 34) do mierzenia nudy. **Rozwiązanie z 27.06.2025 r.**
Hasło: LAWENDA
POZIOMO: werwa, magik, mózół, remis, orgie, trend, image, Zenon, porażki, skand, efekt, usta, przymus, Kryszak, wsparcie, kaszel, automatyzator.
PIONOWO: werniks, rum, Amsterdam, Dzierżyński, młodzieńcy, gęganie, klejnot, apasz, gontyna, kur, kula, Powała, Rekсы, susza, kolor, post, Rzym.

1			2	3		4		5	6			7
8								9				
			10									
11		12						13		14		
				15	16							
17								18	19			
22				23					24			25
						26						
		27	28		29				30			
			31									
32								33			34	
36								37				

1	2	3	4	5	6	7
---	---	---	---	---	---	---

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MAŁGORZATA
KOZUCHOWSKA
Wydziela czas

Podczas niedawnego wywiadu z Bogdanem Rymanowskim, aktorka przyznała, że jej dziecięcioletni syn nie ma smartfona. - Oczywiście maiPada i wydzielany ten czas, kiedy może grać. Nie dało się go od tego uchronić. Ale telefonu na razie się wystrzegamy. Po prostu uważam, że to robi sieczkę z mózgu, wpływa na emocje dzieci, to jest przebodźcowanie - powiedziała. Przyznała jednak, że chłopak nie daje za wygraną: - On mówi: „Mamo, ty nie wiesz, ile ja się nauczyłem angielskiego przez to, że ja, jak gram, to się porozumiewam po angielsku?”. Ja mówię, że jest dużo sposobów nauczania się angielskiego, niekoniecznie ten. To jest taka nieustająca walka - podsumowała.

PAWEŁ ORLEAŃSKI
Został
przylapany

Aktor tworzy od 25 lat udane małżeństwo z koleżanką po fachu - Joanną Orleańską. Para do niedawna żyła sobie spokojnie z dala od zgiełku show-biznesu, aż tu nagle paparazzi „Super Expressu” sfotografowali Orleańskiego w towarzystwie tajemniczej blondynki w czasie, kiedy jego żona przebywała za granicą. „Po zjedzonym wspólnie obiedzie ruszyli w stronę auta gwiazdora. Uśmiechy nie zniknęły z ich ust, a na więcej pozwolili sobie w aucie, gdzie doszło do pocałunków. W samochodzie spędzili jeszcze 40 minut” - napisał tabloid. „Na zdjęciach widać mnie z serdeczną koleżanką, z którą spotkałem się w celach czysto biznesowych, w miejscu publicznym i przy pełnej świadomości mojej żony” - wytłumaczył się Orleański w rozmowie z gazetą.

MAJA RUTKOWSKA
Kocha siebie

Żona słynnego detektywa ma za sobą zorganizowanie pierwszej komunii dla ich syna, z której to okazji wydała przyjęcie o większym rozmachu niż niejedno wesele. Dlatego teraz postanowiła odpocząć z koleżankami w Tajlandii. W efekcie jej media społecznościowe zalalała fala zdjęć z rajskich plaż. Widać na nich wyraźnie odchudzoną celebrytkę, przeżącą się



Agnieszka Kaczorowska po rozstaniu z Maciejem Pelą rozpoczęła budowę nowego domu w Warszawie

przed obiektywem w bikini w cętki. „Jednego dnia świeci słońce, innego pada deszcz, jak w życiu. Jeszcze 10 kg i będę dla ciebie idealna. Najważniejsze, że czuję się o niebo lepiej i kocham siebie” - głosi podpis pod fotografiami. Przy okazji jedna z internetek spytała Rutkowską, jaki nosi rozmiar. „Mam 180 cm wzrostu, rozmiar ubrań lubię duże, obszernie, ale teraz 38” - odpisała żona detektywa.

AGNIESZKA
KACZOROWSKA
Patrzy w przód

Po rozstaniu z Maciejem Pelą tancerka rozpoczęła budowę nowego domu w Warszawie. Na Instagramie pojawiły się właśnie pierwsze zdjęcia z miejsca, gdzie powstaje przyszłe gniazdko Kaczorowskiej i jej córek. Widać na nich celebrytkę w ogrodzie, odpoczywającą w hamaku. „Prace postępują. Lubię tu przyjeżdżać, bo to takie spojrzenie w kierunku nowego. Zdecydowanie lepiej patrzeć w przód niż w przeszłość. Dobrze mi tu. Zielono tu” - napisała tancerka. Na razie nie wiadomo czy w domu zamieszka z nią jej obecny partner - Marcin Rogaczewicz.

KRZYSZTOF IBISZ
Mocno kibicuje

Kilka dni temu Pudelek zauważył, że żona prezentera przestała go obserwować na Instagramie i wróciła do swego panińskiego nazwiska. Serwis zaniepokoił się, iż oznacza to

kryzys trwającego cztery lata małżeństwa. Poproszony o komentarz gwiazdor Polsatu, odpisał: „Asia ostatnie lata poświęciła przede wszystkim na realizowanie się jako mama. Ten piękny czas i opieka nad naszymi dziećmi nie wyczerpują jednak jej ambicji. Już wkrótce chce wrócić do pracy na większych obrotach, czemu mocno kibicuję i trzymam za to kciuki. Asia chce budować swoją zawodową markę na własnych zasadach i pod własnym nazwiskiem, by uniknąć niesprawiedliwych ocen czy komentarzy. Stąd te zmiany na Instagramie” - podkreślił.

TOMASZ KAROLAK
Liczy na rozgłos

Właśnie ogłoszono, że popularny aktor wystąpi w jesiennej edycji „Tańca z gwiazdami”. Podobno kuszone go zaproszeniem do show jeszcze wtedy, kiedy było ono realizowane przez TVN. Wtedy odrzucił jednak te propozycje i zgodził się dopiero tym razem. - Tomek przeżywa teraz dobry, energetyczny i progresywny okres, dlatego zdecydował się przyjąć propozycję udziału w show. Dodatkowo, jedna z produkcji, w której miał wziąć udział, została przeniesiona na przyszły rok, co stworzyło przestrzeń na ten format. Warto jednak podkreślić, że swój udział w „Tańcu z gwiazdami” traktuje bardzo poważnie i solidnie się do niego przygotowuje. Nie chce się wygłupiać - powiedział Pudelkowi znajomy Karolaka.

KOBIECA TWARZ ROKU POLSKI

KATEGORIA POKOLENIOWA: CÓRKI



● **ANTOSIA BADURA**
● Katowice

- Jestem bardzo wrażliwa emocjonalnie. Jestem wielozadaniowa, inteligentna i jako kobieta potrafię robić wiele rzeczy na raz. To moja ogromna zaleta. To z pewnością mi pomaga. Cechy, które mnie opisują, to także wysoka wrażliwość, wewnętrzna siła, odwaga, szacunek dla drugiej osoby oraz przede wszystkim wsparcie dla innych, którzy mogą na mnie liczyć zawsze - mówi sama o sobie. Jest osobą, która zawsze wysłuchuje, wspiera radą, dobrym słowem oraz pomaga w miarę swoich możliwości. Bliscy mogą na nią liczyć w każdej sytuacji: zarówno przyjaciele, jak i rodzina. Aktualnie opiekuje się babcią, która niestety choruje.

Jest optymistką. - Wiadomo, że czasem pojawiają się trudniejsze chwile i momenty zwątpienia. Wtedy zawsze staram się pobyć sama ze sobą, poukładać sobie wszystko w głowie i staram się patrzeć w przyszłość optymistycznie. Nie zawsze tak było, takie podejście kształtowało się u mnie z wiekiem. Można powiedzieć, że nauczyło mnie tego życie, ja zresztą zawsze powtarzam, że uczymy się całe życie - wyjaśnia, dodając, że zawsze była nieco dojrzałsza od rówieśników. - Przyznam, że ja zawsze miałam więcej nieco starszych znajomych. Po prostu w ich towarzystwie czuję się lepiej - bardziej zrozumiana oraz wy-

sluchana i po prostu nadajemy na podobnych falach - tłumaczy. Siłę czerpie z tego, że zawsze stara się słuchać siebie, swojego wnętrza. W każdej sytuacji próbuje iść do przodu, nie poddawać się. W trudnych chwilach obok Niej są bliscie osoby, przyjaciele. - Raczej twardo stąpać po ziemi, ale zdarza mi się także marzyć, a później zamieniać to w plany i cele do osiągnięcia. Bardzo dużo nauczył mnie również sport. Trenowałam akrobatykę przez pięć lat, łyżwiarstwo figurowe przez cztery lata - i właśnie te dyscypliny wykształciły we mnie siłę, nauczyły mnie konsekwencji w dążeniu do celu i w pogoni za swoimi marzeniami - wyjaśnia. Kiedy miała dziewięć lat, zaczęła przygodę ze śpiewem, później pokochała właśnie sport, jednak z czasem miłość do muzyki powróciła i od dwóch lat znów śpiewa. Nagrała dwie autorskie piosenki. Trafiły na listy przebojów!

Antosia Badura obecnie uczęszcza do liceum, potem chciałaby rozwijać się w kierunku psychologii lub pedagogiki. Chciałaby połączyć to z muzyką. Myśli o wydawaniu swoich piosenek, koncertowaniu. Muzyka to Jej ogromna pasja, ale jednak największy nacisk kładzie głównie na rozwój kariery psychologicznej.

Mówi, że tytuł Kobiety Twarzy Roku Polski jest dla Niej ogromnym wyróżnieniem, które było... całkowitym zaskoczeniem.

KATEGORIA POKOLENIOWA: MATKI



● **AGNIESZKA ZAWADZKA**
● Pomyków

Kiedy dowiedziała się o zwycięstwie w akcji Kobieta Twarz Roku Polski, poczuła ogromną dumę i wdzięczność. Jej codzienność nie jest łatwa. Pracuje w hucie szkła, na produkcji. Trzy zmiany, tylko dwa dni wolnego. Samotnie wychowuje 3,5-letniego synka, bo Jej partner zmarł rok temu. Starszy syn ma już 20 lat, skończył szkołę zawodową na kierunku fryzjer i chce nadal iść w tym kierunku. - Mieszkamy u mojej teściowej. To dzięki niej i rodzinie w ogóle daję radę. Ale czasem, kiedy nie mam z kim zostawić dziecka, idę do pracy prosto po nieprzespanej nocy. I powiem jedno, człowiek nie wie, ile ma w sobie siły, dopóki życie nie zmusi go, by ją z siebie wyrzesał. I choć nie jest łatwo, bo czasu dla siebie praktycznie nie mam, to właśnie ten plebiscyt był dla mnie momentem, kiedy mogłam złapać oddech i uwierzyć, że nadal jestem kimś więcej niż tylko zmęczoną mamą na nocnej zmianie - wspomina. Nasza akcja otworzyła ją na nowe rzeczy. Dodała odwagi i wiary w siebie. - Przez ostatni rok było mi bardzo ciężko. Ale udział w plebiscycie był takim jasnym punktem. Poczułam, że może jeszcze coś dobrego mnie spotka. Może to dopiero początek zmian - zastanawia się.

Radość w codzienności daje Jej dzieci. Ich obecność,

uśmiech, każde „mamo, patrz!” - Mój młodszy synek, choć jeszcze mały, zaskakuje mnie codziennie. Potrafi już alfabet, rysuje, maluje. Laurki to u nas norma. A starszy, choć dorosły, nie zapomina o mnie. Dzwoni, opowiada o swoich planach. Dla matki nie ma większej nagrody niż świadomość, że dzieci są szczęśliwe i radzą sobie w życiu - wyjaśnia.

Zawsze wiedziała, że chce zostać mamą. Zawsze o tym marzyła! - Chciałam mieć dzieci, dać im dom, miłość. Patrzeć, jak rosną, uczą się świata. Bycie mamą to nie tylko obowiązki. To największy zaszczyt, jaki mnie w życiu spotkał. Dzieci były i są moim sensem życia. Oczywiście, nie zawsze jest łatwo. Bywają choroby, zmęczenie, nieprzespane noce. Ale nie zamieniłabym tego na nic innego - wyjawia.

Co ją najbardziej zaskoczyło w macierzyństwie? - Najbardziej chyba to, ile można znieść. Że człowiek jest w stanie działać bez odpoczynku, bez wsparcia - tylko dlatego, że ma dla kogo. Bywa, że nie mam z kim zostawić dziecka, więc idę do pracy bez snu. Funkcjonuję, choć wydaje się to niemożliwe. Człowiek poznaje siebie na nowo, uczy się cierpliwości, organizacji, ale przede wszystkim wytrwałości. Oczywiście są też te mniej miłe momenty. Dzieci chorują, kapryszą, czasem brakuje cierpliwości. Ale każdy uśmiech wynagradza wszystko - opowiada pani Agnieszka.

KATEGORIA POKOLENIOWA: KOBIETY DOJRZAŁE



● **CZESŁAWA POWICHROWSKA**
● Chełm Śląski

Do miłości i akceptacji samej siebie 61-letnia pani Czesława doszła dosyć późno, bo w wieku 50 lat. Jak mówi, to właśnie wtedy czuła się najbardziej „skopana” przez życie i byłego męża. Zebrała się na odwagę i odeszła, biorąc życie we własne ręce. - Byłam tak zdołowana w trakcie rozwodu. Nie miałam chęci do życia, czułam się słaba i niepotrzebna. Jak patrzyłam w lustro, nie widziałam siebie, a... coś strasznie. Samo mi przyszło do głowy, by wziąć się za siebie - wspomina. W tamtym okresie zrozumiała także, że jeśli głęboko wierzymy w pozytywne zakończenie spraw, tak rzeczywiście się zakończą. - Nie od razu. Może za rok, dwa, trzy, ale tak się stanie - dodaje z mocą.

Marzyła o tym, że będzie w końcu miała wspaniałe życie i mężczyznę, który będzie dla niej dobry. I tak właśnie się stało! Była po 50., gdy przez internet poznała swojego obecnego męża, z którym jest bardzo szczęśliwa. On szanuje Jej niezależność, wspiera ją i prawdziwie kocha. Marzyła także o tym, by zwiedzić świat, tak również się stało, a dzięki wygranej w Kobiety Twarzy Roku, zamierza zwiedzić Afrykę!

Z czasem odkryła na nowo swoje pasje. Na co dzień zajmuje się florystyką, własnym

ogrodem, a nawet tujami, w czym pomaga Jej... fryzjerskie wykształcenie i wieloletnie doświadczenie w tej branży. Jak mówi, nigdy nie jest za późno. Teraz jest już starsza, a ma jeszcze większą siłę - by zdążyć. - Chodzi tu też o zdrowie. Życie można naprawdę długo, ale pozytywne myślenie jest najważniejsze. Jeśli żyje się w stresie, ma się depresję, a choruje teraz dużo ludzi, to trzeba nauczyć się żyć. Tego wymagają czasy, które są bardzo trudne. Jak się myśli pozytywnie, to choroba się nie rozwija w człowieku. Przy depresji, ciało reaguje i powstają inne choroby. Wiem, że nie każdy tak potrafi, ale przekazuję to wszystkim ludziom, z którymi rozmawiam - zaznacza.

Najważniejsze w życiu kobiety, Jej zdaniem, to przestać się i nie myśleć do tyłu. Będąc w największym dołku, zaczęła czytać książki psychologiczne i podkreśla, że są bardzo pomocne. Ponadto zwraca uwagę, że nie można się bać przyznać, że potrzebuje się pomocy i iść do psychologa czy psychiatry. - To już nie są te czasy, gdzie jest wstyd - tłumaczy, mówiąc, że gruntem poprawy jakości życia jest pokochanie samej siebie. - Trzeba patrzeć na siebie pozytywnie i być z siebie zadowolonym. Ja jestem dumna z siebie i może to brzydko zabrzmieć, ale człowiek staje się trochę bardziej egoistyczny. Ale to nie jest ten zły egoizm, tak samo, jak jest dobry i zły cholesterol - zauważa.

Rozmowy ze zwycięzcami czytaj na www.stronakobiet.pl (ogólnopolski serwis internetowy, patron plebiscytu)

REKLAMA

0011366270



ROŚIGN.6722.1.2025.NP

Grębocice, dnia 11 lipca 2025 r.

OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY GRĘBOCICE

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wybranych obszarów w obrębach Grębocice i Kwielice w gminie Grębocice.

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Gminy Grębocice uchwały nr XVII/97/2025 z dnia 4 marca 2025 r. **w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wybranych obszarów w obrębach Grębocice i Kwielice w gminie Grębocice.** Uchwała Rady Gminy Grębocice dostępna jest w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie <https://bip.grebocice.com.pl/> i siedzibie Urzędu Gminy w Grębocicach.

Na podstawie art. 21 ust. 2 pkt. 2 i art. 39 ust. 1 pkt. 1, w związku z art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.) zawiadamiam, że w publicznie dostępnym wykazie danych o dokumentach zawierających informacje o środowisku i jego ochronie zamieszczono następującą uchwałę Rady Gminy Grębocice nr XVII/97/2025 z dnia 4 marca 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wybranych obszarów w obrębach Grębocice i Kwielice w gminie Grębocice oraz wszczęto przeprowadzenie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ustaleń planu miejscowego.

Zainteresowani mogą zgłaszać wnioski lub uwagi do wyżej wymienionego planu miejscowego lub w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko dotyczącej ww. planu miejscowego **w terminie 21 dni** od daty ukazania się niniejszego obwieszczenia.

Wnioski należy składać:

- w formie papierowej (na adres Urzędu Gminy w Grębocicach – ul. Głogowska 3, 59-150 Grębocice);
- ustnie do protokołu – w pokoju nr 6 w Urzędzie Gminy w Grębocicach;
- w formie elektronicznej – za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym (na adres e-mail: centrum@grebocice.com.pl) lub poprzez Elektroniczną Skrzynkę Podawczą UG w Grębocicach (ePUAP: [/jglv12o443/skrytkaESP](https://jglv12o443/skrytkaESP)) lub poprzez e-Doręczenia (adres do e-Doręczeń AE: PL-73457-70054-VBDDV-19).

Wnioski lub uwagi składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego (dostępnego w Biuletynie Informacji Publicznej UG w Grębocicach w zakładce Załatw sprawę/Druki i formularze/Zagospodarowanie przestrzenne lub w siedzibie Urzędu Gminy w Grębocicach lub <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>).

Składający wniosek lub uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem lub uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Wójt Gminy Grębocice

Administratorem Twoich danych osobowych jest Gmina Grębocice, ul. Głogowska 3, 59-150 Grębocice, tel. +48 76 831 55 01. Będziemy przetwarzać Twoje dane osobowe w celu realizacji procedury sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego na podstawie ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Pełen zakres informacji znajduje się na stronie <https://grebocice.com.pl/130-klauzula-informacyjna-rodo.html>.

REKLAMA

0011244341

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy
Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

motofakty.pl

Motoryzacja
na wysokich obrotach

motofakty.pl

REKLAMA

0011365154



Chocianów, dnia 11.07.2025 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGACH BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że w dniu 12 sierpnia 2025 r. w godzinach 9:00 – 9:15 w Sali Nr 4a
Urzędu Miasta i Gminy w Chocianowie
odbędą się:

DRUGIE przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości gruntowych oznaczonych nr geodezyjnymi: 216/40 o pow. 0,1496 ha, 216/41 o pow. 0,1260 ha, KW LE1U/00017548/9.

Nieruchomości dz. 216/40 – 216/41 zgodnie z MPZP oznaczone są symbolem **24MN** – **tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej**. Nieruchomości wolne są od wszelkich obciążeń i zobowiązań.

CENY WYWOŁAWCZE: 216/40 o pow. 0,1496 ha – **101 700,00 zł**, 216/41 o pow. 0,1260 ha – **85 700,00 zł**, przy postąpieniu nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych. Ceny zawierają VAT 23%.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 6 000,00 PLN (słownie: sześć tysięcy złotych) wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **6.08.2025 r. (włącznie)**. Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargach wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, opublikowane BIP w zakładce OGŁOSZENIA BURMISTRZA: <http://chocianow.bip.pbox.pl> oraz na <https://chocianow.pl/nieruchomosci>.

Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 81 85 020 wew. 164, w zakresie MPZP 163, sylwia.przybysz@chocianow.pl

REKLAMA

0011365502



ENERGOPOL TRADE OPOLE SP. Z O.O.
poszukuje kandydatów do pracy w spółce na stanowiskach:

- **KIEROWNIKÓW BUDÓW**
- **KOORDYNATORÓW DS. GENERALNEGO WYKONAWSTWA**
- **INŻYNIERÓW BUDOWY / STAŻYSTÓW**

Praca na terenie województw opolskiego, śląskiego i dolnośląskiego.

Oferujemy ciekawą pracę w dynamicznie rozwijającej się firmie budowlanej, atrakcyjne warunki wynagrodzenia, możliwość rozwoju zawodowego i podnoszenia kwalifikacji.

Osoby zainteresowane prosimy o przesłanie aplikacji (CV, list motywacyjny)

na adres e-mail: sekretariat@energopol.opole.pl bądź na adres pocztowy: **Energopol Trade Opole Sp. z o.o., 45-446 Opole, ul. Gostawska 2.**

Prosimy o zamieszczenie w liście motywacyjnym podpisanej klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych do procesu rekrutacji (zgodnie z ustawą z dnia 21.08.97 r. o ochronie danych osobowych, DzU nr 133, poz. 883)”.

Upewniamy, że nadesłanych dokumentów nie zwracamy i skontaktujemy się z wybranymi osobami.

REKLAMA

0011348137

**strefa
BIZNESU.pl**

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

**SPRZEDAM budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.**



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m²,
powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399



WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

ogłasza

II przetarg ustny nieograniczony na zbycie

Poz. 1. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Chobienia, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 466/19 o powierzchni 0,1783 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00032629/2.

CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 70 600,00 zł

WADIUM 14 000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.

Sposób zagospodarowania – zgodnie z przeznaczeniem w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego.

Poz. 2. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/102 o powierzchni 0,1318 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.

CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) - 69 000,00 zł

WADIUM 14 000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – tereny infrastruktury technicznej.

Sposób zagospodarowania – zgodnie z przeznaczeniem w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego.

Termin zagospodarowania nieruchomości – z dniem przeniesienia prawa własności.

Nieruchomości będące przedmiotem licytacji wolne są od wszelkich długów i obciążeń oraz nie są dzierżawione.

Na sprzedaż ww. nieruchomości zostały przeprowadzone przetargi 15 maja 2025 roku, które zakończyły się wynikiem negatywnym.

Warunki przystąpienia do przetargu:

1. Przetargi odbędą się w następujących terminach: poz. 1 o godz. 9.15, poz. 2 o godz. 9.30 w dniu 14 sierpnia 2025 r. w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Rudnej przy Placu Zwycięstwa 15.
2. Wadium należy wpłacić w pieniądzu do dnia 11 sierpnia 2025 r. na konto Urzędu Gminy w Rudnej BS Rudna nr 51 8669 0001 0151 6397 2000 0031 (wpłata oznacza wpływ środków na konto gminy). Przed otwarciem przetargu należy okazać komisji przetargowej dowód wpłaty wadium.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu zamieszczona jest na stronie internetowej Urzędu Gminy Rudna www.biprudna.pl w zakładce informacje.



WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

ogłasza rokowania

na zbycie lokalu mieszkalnego nr 3 położonego na I piętrze budynku mieszkalnego w miejscowości Nieszczyce 5, składającego się z pokoju, kuchni, łazienki z w.c. o łącznej powierzchni 37,30 m² wraz z przynależnym strychem o pow. 2,90 m², dla którego Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00032830/4. Udział lokalu w części wspólnej wynosi 700/10000.

CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI

40 000,00 zł

ZALICZKA

8 000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości

- w planie zagospodarowania przestrzennego – brak planu,
- w studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego – tereny z przewagą zabudowy jednorodzinnej lub zagrodowej oraz obiektów usług i produkcji niekolidujących z funkcją mieszkaniową,
- wg rejestru gruntów – Br-PsIV – grunty rolne zabudowane.

Sposób zagospodarowania – lokal mieszkalny.

Termin zagospodarowania nieruchomości – z dniem przeniesienia prawa własności.

Nieruchomość będąca przedmiotem licytacji wolna jest od wszelkich długów i obciążeń oraz nie jest dzierżawiona.

Na sprzedaż ww. lokalu zostały przeprowadzone dwa przetargi: pierwszy w dniu 27 lutego 2025 roku oraz drugi w dniu 15 maja 2025 roku, które zakończyły się wynikiem negatywnym.

Rokowania odbędą się o **godz. 9.00 w dniu 14 sierpnia 2025 r.** w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Rudnej przy Placu Zwycięstwa 15.

Zaliczkę należy wpłacić w pieniądzu do dnia **11 sierpnia 2025 r.** na konto Urzędu Gminy w Rudnej BS Rudna nr 51 8669 0001 0151 6397 2000 0031 (wpłata oznacza wpływ środków na konto gminy).

Wpłacona zaliczka zostanie:

- zaliczona na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca zaliczkę wygra rokowania,
- zwrócona nie później niż przed upływem trzech dni od dnia odwołania, unieważnienia lub zamknięcia rokowań bez wybrania nabywcy nieruchomości.

Warunki przystąpienia do rokowań:

Osoby przystępujące do rokowań winny złożyć w pokoju nr 14 Urzędu Gminy w Rudnej, Plac Zwycięstwa 15, do dnia 11 sierpnia 2025 r. do godz. 15.00 pisemne zgłoszenie udziału w tych rokowaniach w zamkniętych kopertach z opisem „Zgłoszenie udziału w rokowaniach na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 3 położonego w Nieszczytach nr 5”.

Pełna treść ogłoszenia o rokowaniach zamieszczona jest na stronie internetowej Urzędu Gminy Rudna www.biprudna.pl w zakładce informacje.

aktualne z całej Polski
przetargi

nasze
komunikaty.pl

SŁOWNIK: ARETINO, GASKONADA, SULIMA, TOKO.

ROZWIĄZANIE: ODRZUCANIE ZASAD TO TAKŻE ZASADA.

SPORT

www.sportowy24.pl

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 9.07

Multi Multi – godz. 22:00

3, 5, 9, [12], 14, 16, 22, 25, 28,
30, 31, 41, 59, 64, 65, 68, 70,
74, 76, 78

Mini Lotto

10, 12, 27, 32, 33

Kaskada – godz. 22:00

4, 6, 7, 8, 9, 11, 12, 13, 15, 20,
22, 24

Ekstra Pensja

4, 5, 15, 16, 20 + 2

Ekstra Premia

6, 15, 20, 23, 26 + 1

CZWARTEK, 10.07

Multi Multi – godz. 14:00

1, 3, 5, 9, 11, 16, 17, 27, 32, 43,
47, 49, 50, 52, [53], 59, 62,
72, 75, 78

Kaskada – godz. 14:00

2, 3, 4, 9, 10, 11, 12, 14, 17, 18, 19, 22

Hala jest, teraz lekkoatleci walczą o stadion

Jakub Guder

jakub.guder@polskapress.pl

Zniszczony tartan, śmieci na stadionie, zdemontowany płot - taki jest krajobraz po festiwalu ZORZA we Wrocławiu.

Festiwal ZORZA to inicjatywa piosenkarza Dawida Podsiadły. We Wrocławiu imprezę zorganizowano 27 i 28 czerwca na terenach AWF przy Stadionie Olimpijskim. Jedną ze scen stanęła m.in. na terenie nieczynnego od pięciu lat stadionu lekkoatletycznego. Obiekt jest oficjalnie wyłączony z użytkowania ze względu na zły stan techniczny. Nieoficjalnie - niektórzy sportowcy wciąż tam trenowali, bo to jedyna 400-metrowa bieżnia we Wrocławiu.

Teraz - po festiwalu - jest jeszcze gorzej. W tartanie są dziury, widać na nim ślady ciężkiego sprzętu, na terenie obiektu jest pełno śmieci, a przeszła płotu okalającego historyczny obiekt leżą na ziemi. Zdjęcia i film z tego pobojowiska zamieścił na swoim profilu trener Kamil Kobiółka, który na co dzień w swojej grupie ma m.in. Carmen Nowicką (siemniobój) oraz Paulinę Kubis



FOT. KAMIL KOBIOŁKA (FACEBOOK)

Stadion był zamknięty, ale niektóre tory nadawały się jeszcze do treningów. Po festiwalu tartan w wielu miejscach jest tak zniszczony, że wyklucza to już bieganie

(400m przez płotki). Obie dziewczyny znalazły się w kadrze Polski na mistrzostwa Europy U23 w Bergen, które rozpoczną się za tydzień (17.07). Kubis prosto ze Skandynawii poleci na letnią Uniwersjadę do Niemiec. Walczyć będzie w niedalekiej przyszłości także o kwalifikację

olimpijską do Los Angeles (2028).

O zniszczeniu na stadionie zapytaliśmy organizatorów festiwalu. - Część wskazywanych problemów, m.in. z nawierzchnią, wiąże się niestety z ogólnym stanem obiektu, nie z wydarzeniem. Warto zaznaczyć, że decyzję o organizacji właśnie w tym

miejsu podjęliśmy m.in. dlatego, że teren był od lat zamknięty i tym samym nie ryzykowaliśmy uszkodzeń używanej struktury - czytamy w mailu, który był odpowiedzią na nasze pytania. - Z naszej strony pragniemy jednak zapewnić, że oczywiście, w ramach umowy

z administratorem obiektu, AWF Wrocław, realizujemy wszystkie zaplanowane prace rekultywacyjne i porządkowe po festiwalu - tak, żeby stadion i jego otoczenie wróciły do stanu, w jakim je wynajęliśmy. (...) Zgodnie z wcześniej ustalonym i zatwierdzonym harmonogramem, we współpracy z AWF Wrocław w kontakcie z MCS, sukcesywnie sprzątam i porządkujemy jednak wszystko, co pozostało po festiwalu. Zakończenie prac, zgodnie z planem, przewidziane jest na przyszły tydzień. Do tego czasu zainstalowane zostanie m.in. zdemontowane na czas eventu ogrodzenie. - czytamy pod tekstem, pod którym podpisał się „Team ZORZA”.

Katarzyna Pawlak - rzecznik prasowa wrocławskiej AWF - potwierdziła nam, że prace porządkowe na stadionie wciąż trwają, a opóźniła je pogoda. Jak nas poinformowała - organizacja imprez możliwa jest tam od 2020 roku. - Obiekt obecnie nie spełnia norm bezpieczeństwa dla uprawiania sportu. Od 2020 roku Zarządzeniem Kanclerza na obiekcie tym możliwa jest organizacja imprez i wydarzeń rekreacyjnych - powiedziała nam Pani rzecznik. Powołując się na klauzulę pouf-

ności nie chciała ujawnić, ile akademii zarobiła na wynajęciu terenów na festiwal.

- Kraków ma chyba sześć 400-metrowych bieżni. Inne duże miasta w Polsce mają po kilka. Wrocław nie ma żadnej. Płotki do treningu muszą być rozstawione w odpowiednich miejscach. Nie możemy trenować na mniejszych obiektach. Teraz najbliższy stadion mamy w Oleśnicy - mówi Kamil Kobiółka.

Dziś ma zostać opublikowany specjalny apel środowiska lekkoatletycznego skierowany m.in. do prezydenta Jacka Sutryka i Samorządu Województwa Dolnośląskiego, by - ponad podziałami - sfinansować rewitalizację stadionu lekkoatletycznego AWF. Szansa jest o tyle duża, że jesienią zmienił się na uczelni rektor.

- Nowe władze AWF Wrocław prowadzą kompleksowy audyt wszystkich obiektów uczelni. W przypadku Stadionu Lekkoatletycznego analizowane są zarówno możliwości finansowe, jak i współpraca z partnerami zewnętrznymi, by w kolejnych latach przywrócić stadion do użytku. Odbywają się już w tej sprawie spotkania - zapewniła nas Katarzyna Pawlak.

©P

Sparta szykuje się na mecz z GKM-em. Pogoda ma jednak inne plany

Dawid Foltyniewicz

dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

ŻUŻEL. W niedzielę Betard Sparta w ramach 11. kolejki PGE Ekstraligi ma podejść do meczu z GKM Grudziądz. Istnieje zagrożenie, że mecz zostanie przełożony.

Po 10. serii spotkań w PGE Ekstralidze sytuacja w tabeli wygląda następująco - trzy kluby (Orlen Oil Motor Lublin, PRES Grupa Deweloperska Toruń i Betard Sparta Wrocław) są już raczej pewne udziału w play-offach. W walkę o miejsce w czołowej czwórce uwikłani są natomiast Stelmet Falubaz Zielona Góra, Bayersystem GKM Grudziądz i Krono-Plast Włókienniarz Częstochowa.

Na początku sezonu wydawało się, że czarnym koniem tegorocznych rozgrywek bę-

dzie zespół z Grudziądza. Bayersystem GKM zaczął od trzech kolejnych zwycięstw w stosunku 51:39, a pierwszym pogromcą „Gołębi” okazała się Betard Sparta, która wygrała na wyjeździe 47:43. Następnie podopieczni Roberta Kościechy ulegli Orlen Oil Motorowi oraz PRES Grupie Deweloperskiej.

Gdy Bayersystem GKM-owi dobrze szło, niekwestionowanym liderem drużyny był Michael Jepsen Jensen. Duńczyk krótko przed inauguracją ligi wygrał Indywidualne Międzynarodowe Mistrzostwa Ekstraligi i przez kilka tygodni należał do ścisłej czołówki najsukuteczniejszych żużlowców PGE Ekstraligi. W ostatnich meczach Jepsen Jensen wyraźnie spuścił jednak z tonu i obecnie zajmuje 11. pozycję na liście klasyfikacyjnej ze średnią biegopunktową na poziomie (2,107).

Z grona zawodników grudziądzkiej ekipy kroku Duńczykowi dotrzymuje jedynie Max Fricke (1,917). Pozostali seniorzy - w tym Wadim Tarasienko, Jaimon Lidsey i Jakub Miśkowiak - spisują się znacznie poniżej oczekiwań. M.in. dlatego faworytem niedzielnego spotkania na Stadionie Olimpijskim będzie Betard Sparta. Wrocławską drużynę w meczu z Krono-Plast Włókienniarzem potwierdziła, że stanowi silny kolektyw, w którym nawet juniorzy są mocnymi ogniwami. Kolejny raz show może dać Brady Kurtz, który podejście do tej rywalizacji opromieniony triumfem w Grand Prix Szwecji. Australijczyk w Målilli wygrał swój drugi turniej w cyklu i w klasyfikacji przejściowej depcze po piętach Bartoszowi Zmarlikowi.

Ewentualne zwycięstwo nad Bayersystem GKM-em da



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Jeśli mecz z GKM-em zostanie przełożony, stanie się to raczej wcześniej niż bezpośrednio przed spotkaniem

„Spartanom” trzy punkty do ligowej tabeli. W Grudziądzu WTS wygrał 47:43, więc nawet w przypadku minimalnej porażki (44:46) otrzyma bonus.

Pozostaje pytanie, czy mecz w niedzielę faktycznie

dojdzie do skutku. Prognoza pogody z portalu yr.no (z którego korzysta PGE Ekstraliga) wskazuje, że w niedzielę niemal przez cały dzień ma padać. Na razie przedstawiciele Speedway Ekstraligi nie wydali komunikatu w sprawie

ewentualnego przełożenia spotkania.

Mecz ma rozpocząć się w niedzielę o godz. 17:00. Transmisja na antenie Canal+ Sport. ©P

11. KOLEJKA PGE EKSTRALIGI

Dziś: Innpro ROW Rybnik - Orlen Oil Motor Lublin (godz. 18:00, Eleven Sports 1, 27:63 w pierwszym meczu), Krono-Plast Włókienniarz Częstochowa - PRES Grupa Deweloperska Toruń (godz. 20:30, Eleven Sports 1, 43:47 w pierwszym meczu).

Niedziela: Betard Sparta Wrocław - Bayersystem GKM Grudziądz (godz. 17:00, Canal+ Sport, 47:43 w pierwszym meczu), Stelmet Falubaz Zielona Góra - Gezet Stal Gorzów (godz. 19:30, Canal+ Sport, 43:47 w pierwszym meczu).

1. Motor Lublin	10	21	+158
2. PRES Toruń	10	17	+54
3. Sparta Wrocław	10	17	+91
4. Falubaz Zielona Góra	10	12	-49
5. GKM Grudziądz	10	9	+2
6. Włókienniarz Częstochowa	10	7	-21
7. Stal Gorzów	10	5	-106
8. ROW Rybnik	10	4	-129

Wielki finał. Londyńska Chelsea sprawdzi paryską maszynę

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Chelsea kontra PSG – oto finał piłkarskich klubowych mistrzostw świata 2025. Spotkanie odbędzie się w najbliższą niedzielę, o godz. 21.00, na „MetLife Stadium” w East Rutherford.

W hitowym półfinale klubowych mistrzostw świata piłkarskiego Paris Saint-Germain – niedawni triumfatorzy Ligi Mistrzów, pokonali Real Madryt aż 4:0. Nad przebiegiem gry czuwał niezawodny i najbardziej ceniony nasz sędzia – Szymon Marciniak.

Polak nie miał co prawda zbyt wiele pracy, ale po zakończeniu spotkania i tak zebrął pochwały, m.in. od byłego arbitra Rafała Rostkowskiego.

Postawa podręcznikowa

W artykule dla TVP Sport znany ekspert podkreślił, że Marciniak od początku meczu na „MetLife Stadium” w East Rutherford był maksymalnie skoncentrowany. Szczególnie wyróżnił sytuację z 6. minuty – tuż przed pierwszym golem, gdy bramkarz Thibaut Courtois sfaułował rywala.

– Decyzje Szymona Marciniaka na początku meczu PSG – Real Madryt były fenomenalne, jak z filmu szkoleniowego – zachwycał się Rafał Rostkowski. – Dwie ręce, jak na obrazkach w „Przepisach gry”, skierował w kierunku, w którym prowadzona była akcja, a następnie odwrócił się w stronę środka boiska z tymi dwiema rękami wciąż wyprostowanymi przed sobą, żeby pokazać, że w tym przypadku zastosowanie korzyści doprowadziło do bramki.

W dalszej części spotkania Marciniak nie przeszkadzał pił-



Szymon Marciniak w krótkiej wymianie zdań z włoskim bramkarzem PSG – Gianluigi Donnarumma

karzom, wraz ze swoim zespołem sędziowskim – Tomaszem Listkiewiczem i Adamem Kupsiem – trzymał się w cieniu wydarzeń na boisku; a to podobno jeden z większych komplementów dla arbitra.

Gra na konsoli

Inna sprawa, że mecz PSG – Real był wyjątkowo jednostronny, a na pierwszy plan wyszły błędy indywidualne w defensywie zespołu prowadzonego przez Xabiego Alonso. Gdy na stadionowej tablicy wybiła 24. minuta, było już 3:0 dla francuskiego triumfatora Ligi Mistrzów. Wielu kibiców mogło sobie przypomnieć w tym momencie słynny półfinał MŚ 2014,

w którym Niemcy rozbiły Brazylię aż 7:1...

Po zmianie stron tempo nieco opadło. W końcówce meczu wynik ustalił wprowadzony Gonçalo Ramos. Portugalczyk po zdobyciu swojej pierwszej bramki na turnieju oddał hołd tragicznie zmarłemu rodakowi. Wykonał słynną cieszynkę „gry na konsoli”, by upamiętnić Diogo Jotę, którego pogrzeb odbył się w minioną sobotę. Podobnym gestem w ćwierćfinale popisał się Francuz Ousmane Dembele, który pogroził Bayern Monachium, trafiając na 2:0 w doliczonym czasie...

Zachwyty po meczu z Realem spłynęły jednak nie na piłkarzy, a na... trenera Luisa En-

rique, który uczynił z paryżan prawdziwą maszynę do gromienia rywali. Przypomnijmy – w finale Ligi Mistrzów PSG rozbiło Inter Mediolan aż 5:0. – Prawdziwą Złotą Piłką w tym sezonie jest Luis Enrique. Nie Lamine Yamal, Dembele ani Vitinha – napisała hiszpańska „Marca”.

I trudno się dziwić, patrząc na drogę PSG do finału KMS: triumf z Interem Miami (4:0) w 1/8 finału, następnie pewna wygrana z Bayernem (2:0) i efektowne zwycięstwo z Realem Madryt (4:0).

The Blues mieli łatwiej?

Na papierze łatwiejszą drogę do finału miała Chelsea. Podopieczni trenera Enzo Mareski musieli co prawda pokonać dwóch brazylijskich gigantów, ale zespoły z Ameryki Południowej są obecnie nieco niżej notowane od europejskich potentatów.

Najtrudniejszą przeprawę londyńczycy mieli w 1/8 finału, w którym dopiero po dogrywce (4:1) uporali się z Benficą Lizbona. Wygrana z Palmeiras (2:1) w ćwierćfinale przysłała łatwiej, zaś półfinał z Fluminense (2:0) z 40-letnim kapitanem Thiago Silvą – byłym piłkarzem The Blues oraz Paris Saint-Germain – nie miał wielkiej historii. W tym ostatnim spotkaniu na „MetLife Stadium” widzów dwoma pięknymi trafieniami uraczył Joao Pedro, przysądżając o awansie do finału.

Finał klubowych mistrzostw świata także rozegrany zostanie na „MetLife Stadium” mogącym pomieścić 82 556 widzów. W Polsce będzie dostępny za darmo na platformie streamingowej DAZN. Transmisja w niedzielę, od godz. 21.00 czasu polskiego. Wystarczy załogować się w aplikacji. ©©

Teatrzyk wokół wyboru selekcjonera. Brzęczek znów faworytem Kuleszy?

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

Jerzy Brzęczek i Jacek Magiera wpadli na siebie przy wejściu do PZPN i udali się razem na spotkanie do prezesa związku Cezarego Kuleszy. Jaki był cel tej niespodziewanej wizyty?

Kulesza jeszcze we wtorek oglądał na stadionie w Lucernie mecz Polek ze Szwedkami (0:3) w mistrzostwach Europy 2025, a po powrocie do kraju wziął się mocno do pracy. „Super Express” poinformował w środę około godziny 19, że dwaj wspomniani kandydaci na objęcie posady selekcjonera spotkali się – nieoczekiwanie dla siebie – przy wejściu do siedziby PZPN w Warszawie.

Obaj trenerzy od początku byli wymieniani wśród potencjalnych następców Michała Probierza, który podał się do dymisji 12 czerwca po przegranej w wyjazdowym meczu z Finlandią. Brzęczek był już selekcjonerem seniorskiej kadry

w latach 2018-2021, ale został zwolniony, mimo awansu na Euro 2020, przez poprzedniego prezesa związku Zbigniewa Bońka. Magiera także był selekcjonerem, tyle że reprezentacji U-20, prowadząc ją do awansu z grupy na mundialu U-20 w 2019 roku w Polsce.

Media spekulują, że na spotkaniu Magiera i Brzęczek z Kuleszą nie zapadły konkretne decyzje. Prezes PZPN wciąż nie wybrał zatem selekcjonera, jest na etapie sondowania kandydatów. Miał też przedstawić obu trenerom kilka wariantów współpracy – każdemu podobno zarówno w charakterze selekcjonera, jak i członka sztabu kadry.

Brzęczek był uznawany za faworyta do przejęcia szelki po Probierzu kilkanaście dni temu, ale wówczas w wariantcie z Łukaszem Piszczkiem w roli asystenta i Jakubem Błaszczykowskim w roli dyrektora sportowego. W ostatnich dniach wyższe były notowania Jana Urbana i Adama Nawałki. Show prezesa Kuleszy trwa...



Jerzy Brzęczek był już selekcjonerem reprezentacji Polski w latach 2018-2021. I nawet wywalczył awans...

Polskie siatkarki zagrają dziś z Brazylijkami w Lidze Narodów

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Reprezentacja Polski siatkarek zagra dziś w Lidze Narodów. W japońskiej Chibie Białe-Czerwone zmierzają się z Brazylijkami.

Początek spotkania zaplanowano na godz. 12.20 czasu polskiego. Białe-Czerwone bardzo dobrze spisują się w bieżącej edycji LN. W inauguracyjnym turnieju w Pekinie wygrały trzy spotkania: z Tajlan-

dią 3:0, Chinami 3:1 i Belgią 3:0 oraz uległy Turcji 2:3. W Belgradzie natomiast były niepokonane – wygrały 3:2 z Holandią, po 3:1 z USA oraz Serbią, a także 3:0 z Niemcami.

W pierwszym spotkaniu turnieju w Japonii Polki pokonały Koreę Południową 3:1 i z dorobkiem 24 punktów zajmują drugie miejsce w tabeli. Prowadzą Włoszki, które zgromadziły „oczeko” więcej.

– Jesteśmy bardzo zadowolone z tych wyników i mamy nadzieję, że będzie tylko lepiej. Fajnie weszliśmy w rozgrywki.

Na pewno chcemy powtórzyć minimum wynik z zeszłego sezonu, ale wiadomo, że każda z nas chciałaby czegoś więcej – stwierdziła środkowa Magdalena Jurczyk.

W piątek podopieczne włoskiego trenera Stefano Lavariniego czeka trudne zadanie. Po drugiej stronie siatki staną Brazyliżki, które równie dobrze spisują się w tym sezonie Ligi Narodów – aktualnie z dorobkiem 23 punktów zajmują trzecie miejsce w tabeli. W dotychczasowych dziewięciu spotkaniach przegrały tylko dwa razy

– z Włoszkami, a także z Japonią.

Do Chiby włoski selekcjoner reprezentacji Polski zdecydował się zabrać ten sam skład, który odniósł komplet zwycięstw dwa tygodnie wcześniej w Belgradzie. Od początku tegorocznej edycji rozgrywek Lavarini nie dokonuje zbyt wielu zmian, można się więc spodziewać, że jest to kadra, która później powalczy w fazie pucharowej oraz w docelowej imprezie sezonu, do której Liga Narodów jest etapem przygotowań – mistrzostw świata w Tajlandii.

Reprezentacja Polski została mocno odmieniona i obecnie nie występuje w niej kilka kluczowych wcześniej siatkarek. Po igrzyskach w Paryżu reprezentacyjną karierę zakończyła rozgrywająca Joanna Wołosz. Trener Lavarini – na prośbę samych zawodniczek – nie powołał do kadry Zuzanny Góreckiej, Moniki Fedusio, Natalii Mędrzyk, Klaudii Alagierskiej oraz Marii Stenzel.

W Chibie Polki zagrają jeszcze w sobotę z Japonkami (godz. 12.20) oraz w niedzielę z Bułgarkami (godz. 7.30) czasu

polskiego. W turnieju finałowym Ligi Narodów weźmie udział siedem najlepszych zespołów z fazy zasadniczej i Polska, która jest jego gospodarzem. Finał Eight rozegrany zostanie w Łodzi w dniach 23-27 lipca.

Ostatni zespół w tabeli zostanie zdegradowany, a jego miejsce zajmie reprezentacja klasyfikowana na najwyższym miejscu w rankingu, która nie uczestniczy w tegorocznej edycji rozgrywek. W dwóch poprzednich edycjach LN Białe-Czerwone zajęły 3. miejsce. ©©

Daniel Zielinski – Dyskretna i profesjonalna wycena biżuterii, diamentów oraz przedmiotów wartościowych – teraz również we Wrocławiu



Od trzech pokoleń moja rodzina specjalizuje się w rzetelnej i uczciwej wycenie oraz obrocie diamentami, złotem, markowymi zegarkami, bursztynem i markową biżuterią.

Jako ekspert z wieloletnim doświadczeniem oraz oddziałami w Niemczech, Austrii i Polsce, poświęcam każdemu klientowi czas i uwagę, aby dokładnie i sprawiedliwie ocenić przyniesione przedmioty.

Niezależnie od tego, czy chodzi o diamenty, biżuterię ze złota, zegarki czy bursztyn, zapewniam indywidualne podejście, pełen profesjonalizm oraz natychmiastową, dyskretną wypłatę gotówką – na życzenie klienta.

Z przyjemnością informuję, że jestem teraz również do dyspozycji we Wrocławiu – aby służyć Państwu fachowym doradztwem i pomóc uzyskać możliwie najlepszą cenę.

Daniel Zielinski – Rozpoznaj wartość. Zaufaj doświadczeniu.



Markowa biżuteria 400 zł/g



Zegarki do 127.000 zł



Bursztyn do 8.000 zł



Stare odznaczenia



Monety do 21.200 zł za sztukę



Diamenty do 84.800 zł



Futra z norek do 19.000 zł



Czarne futro perskie do 6.300 zł

Daniels - Skup złota, antyki i futra

Inh. Daniel Zielinski



SUPER OKAZJA!

Futra i Płaszcz tylko w połączeniu ze złotą biżuterią



PIĄTEK

11
lipiec

SOBOTA

12
lipiec

PONIEDZIAŁEK

14
lipiec

WTOREK

15
lipiec

ŚRODA

16
lipiec

Nie tylko skupujemy Twoje złoto, ale znacznie więcej. Skorzystaj z naszych wszechstronnych usług – wszystko w jednym miejscu i z bezpłatną wyceną.



Futra wszelkiego rodzaju*



Kupujemy Twoją biżuterię i płacimy do 1000 zł/kg

ZAMIEŃ SVOJE FUTRO NA PIENIĄDZE
płacimy do 19000 zł

*tylko w połączeniu ze starą biżuterią

Teraz skup srebra do 5100 zł/kg

SKUP

- złotej biżuterii,
- złotych monet,
- sztabek złota,
- złota dentystycznego i złomu,
- srebra i wyrobów ze srebra,
- zegarków,
- bursztynu,



- porcelany,
- monet,
- pierścionków, antyków,
- biżuterii kostiumowej
- i designerskich toreb



Obecnie płacimy do

400 zł/g
za markową biżuterię

Radisson Blu Hotel Wrocław • ul. Purkyniego 10, 1 piętro
w godzinach 10.00–18.00
Kontakt: tel. 506 943 710